



Uruchomimy zupełnie nową ofertę dla JST, niedostępną do tej pory na polskim rynku finansowania długoterminowego

Mirosław Czekaj, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego A6

Coraz więcej właścicieli działek decyduje się na założenie spółki z o.o. i przeniesienie na nią decyzji WZ B1

DGP

Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
21 KWIETNIA 2026
NR 76 (6745) ROK 32
ISSN 2080-6744
NR INDEKSU 348 066
DGP.pl



SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

PATRZYMY OBIEKTYWNIEM • PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

Legislacja zwolniła. Barometr Prawa 2026. Raport specjalny DGP

Przesadziliśmy z budową ekspresówek

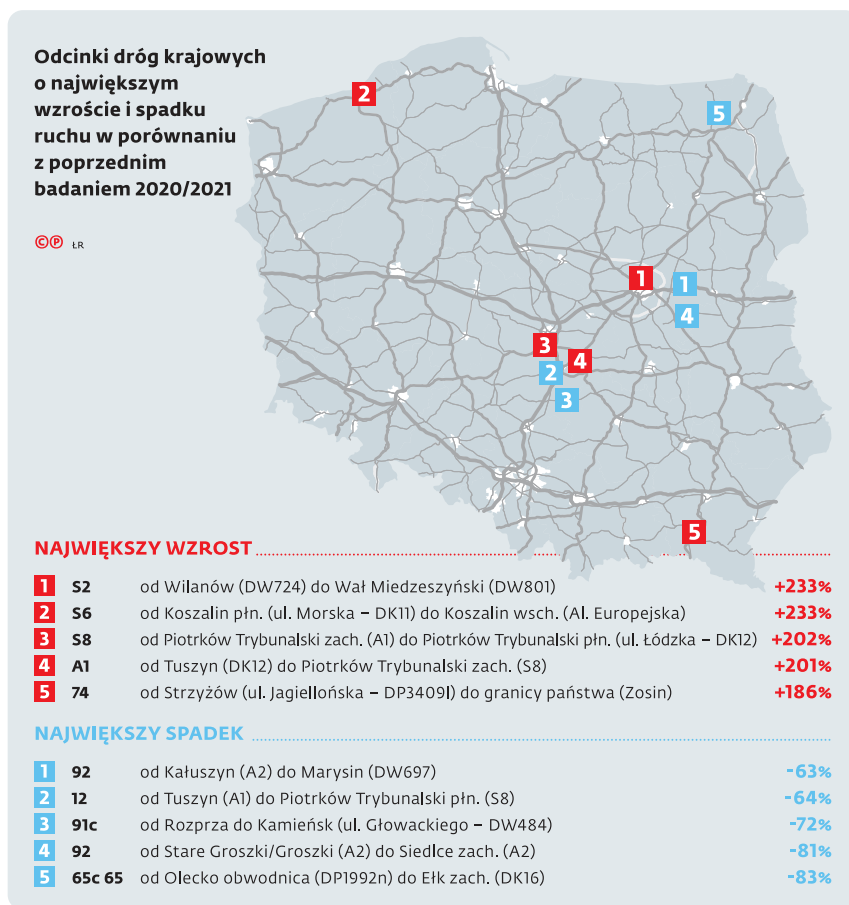
INFRASTRUKTURA

Politycy na szczeblu krajowym i lokalnym starają się o **nowe trasy szybkiego ruchu**. Dane pokazują, że ich budowa jest niepotrzebna

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Według najnowsze- go Generalnego Pomiaru Ruchu, który wykonano na drogach krajowych w 2025 r., liczba samochodów wzrosła o 10 proc. w porównaniu z poprzednim badaniem z lat 2020-2021 (analiza przedłużyła wtedy pandemia COVID-19).

Największe wzrosty mamy w rejonie dużych miast. Obciążone są zwłaszcza drogi szybkiego ruchu. W porównaniu z wynikami GPR 2020/21 z 38 do 55 km wzrosła długość odcinków z obciążeniem przekraczającym 100 tys. pojazdów na dobę. Na S8 w Warszawie ruch zbliża się już do 200 tys. aut na dobę, a na S2, czyli na południowej obwodni-



cy Warszawy, do 160 tys. Inne badanie wykonane przez stolicę pokazało, że liczba wszystkich aut wjeżdżających codzien-

nie do miasta wynosi już 850 tys. i w ciągu 10 lat wzrosła o trzy czwarte. - Autostrady i ekspresówki pompują duże

miasta ruchem drogowym - w dużej mierze pasażerskim, który blokuje je w godzinach szczytu i utrudnia tran-

zyt - zwłaszcza towarów. Trzeba postawić na taki przebieg dróg, które zapewnią sprawny tranzyt, a nie będą potęgowały ruch w mieście - mówi prof. Michał Wolański, dyrektor Instytutu Infrastruktury, Transportu i Mobilności Szkoły Głównej Handlowej.

Według ekspertów badania ruchu potwierdzają jednocześnie, że przesadziliśmy z planowaniem ekspresówek. One mają sens przy istniejącym lub prognozowanym ruchu wynoszącym minimum

Trzeba postawić na taki przebieg dróg, który zapewnia sprawny tranzyt

15 tys. aut na dobę. Tego warunku nie spełnia np. Via Carpatia (S19), oczko w głowie poprzedniego nr 19 między Białymstokiem i Lubartowem ruch to przeważnie raptem 3-5 tys. pojazdów na dobę.

- Snucie marzeń o kolejnych eskach powinno być mocno limitowane. Drogi powinny powstawać w odpowiedniej ska-

li - niekoniernie dwujezdniowe, z rozbudowanymi zjazdami - mówi prof. Wolański. Wskazuje, że płynny ruch może też zapewnić znacznie tańsza droga o przekroju 2+1. U nas to mało popularne rozwiązanie.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości wbrew Brukseli i przyrodnikom wciąż jednak walczą o to, by dwujezdniowa ekspresówka powstała między Białymstokiem a Suwałkami, czyli w rejonie Biebrzańskiego Parku Narodowego. Jako dodatkowe uzasadnienie podają względy militarne. Tyle, że po zbudowaniu trasy Via Baltica ruch na obecnej drodze nr 8 na północ od Białegostoku spadł o 30-40 proc.

Z kolei po zbudowaniu trasy S5 spadł ruch na drodze nr 15 z Gniezna przez Toruń do Olsztyna. Samorządowcy nie ustają jednak w bojach, by wybudować tam ekspresówkę. Z kolei szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz walczył o trasę ekspresową Via Pomerania m.in. z Bydgoszczy do Ustki. Tu także prognozowany ruch byłby zbyt mały, co przyznało Ministerstwo Infrastruktury. ©️ A5

Dyrektorzy w ministerstwach z prezydenckimi zarobkami

SŁUŻBA CYWILNA

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Dyrektorzy w ministerstwach zarabiają już średnio tyle samo, co prezydent Polski. Ich średnie płace sięgają 30

tys. zł brutto miesięcznie. To również pensja dobrego menedżera na rynku pracy. W ciągu ostatnich dwóch lat zarobki dyrektorów w resortach podskoczyły o 6,6 tys. zł brutto.

Daleko w tyle za nimi są urzędnicy na stanowiskach specjalistycznych - ich płace to nieco ponad 11 tys. zł. Trochę

więcej zarabiają nawet osoby na stanowiskach wspomagających. Tak wynika z raportu o stanie służby cywilnej za 2025 r.

Aby być dyrektorem, potrzeba tylko wyższego wykształcenia. Podczas rekrutacji nie ma żadnego konkursu, przyjmowani są więc kandydaci z polecenia.

123,2 tys.

tytu jest **członków korpusu** służby cywilnej

12,3 tys. zł

brutto wynosi **średnie wynagrodzenie** w służbie cywilnej

W terenie sytuacja wygląda inaczej. W ostatnim roku wzrosła liczba urzędów z wynagrodzeniem poniżej średniej płacy w gospodarce narodowej. W 43,5 proc. urzędów średnia płaca wyniosła mniej niż przeciętne miesięczne wynagrodzenie w gospodarce narodowej (8904 zł brut-

to). Problem niskich wynagrodzeń w największym stopniu dotyczył powiatowej administracji zespolonej. Jednostki policji, straży pożarnej i nadzoru budowlanego stanowiły aż 91 proc. wszystkich urzędów z wynagrodzeniami poniżej przeciętnej w gospodarce narodowej. ©️ B9



W grze o atom zdecydować musi oferta



Marceli Sommer
dziennikarz
DGP

Współpraca w kontekście planowanej przez Polskę drugiej elektrowni jądrowej to jeden z tematów, które elektryzowały komentatorów przed polsko-francuskim szczytem w Gdańsku. W kwestii pierwszej elektrowni najważniejsze karty zostały rozdane już pięć lat temu. Największe zlecenie, na które mógł liczyć francuski przemysł w ramach projektu przyznanego Amerykanom – na dostarczenie turbozespołów, najistotniejszych elementów konwencjonalnej części trzech planowanych na Pomorzu bloków energetycznych – już zostało mu przyznane. Zrealizuje je należąca do grupy EDF spółka Arabelle Solutions. Dziś w centrum zainteresowania Paryża znalazł się temat EJ2 – drugiej elektrowni, która według rządowych planów ma powstać w centralnej części Polski.

Rzecz w tym, że na rozmowy polsko-francuskie w sprawie drugiego projektu jest za wcześnie. Robocze założenia przyjęte przez rząd – które mają znaleźć potwierdzenie w długo oczekiwanej aktualizacji Programu Polskiej Energetyki Jądrowej – zakładają wybór partnera w przejrzystej procedurze konkurencyjnej. Jesteśmy dziś na etapie nieformalnego wstępnego dialogu. Lokalizację dla inwestycji bada Polska Grupa Energetyczna, a zainteresowane są cztery podmioty: Amerykanie, Francuzi, Kanadyjczycy i Koreańczycy.

Jeżeli przyjęta ścieżka i ostatnie lata dość powolnych, ale zarazem konsekwentnych prac nad programem jądrowym mają mieć sens, a Donald Tusk chce udowodnić, że ma odmienne od poprzedni-

ków podejście, to Emmanuel Macron nie mógł usłyszeć z polskiej strony nic wiążącego. To znaczy: nic oprócz zapewnień, że warunki rywalizacji o projekt będą uczciwe i warto, by francuski pretendent (EDF) złożył atrakcyjną i starannie przygotowaną ofertę. W idealnym świecie francuski prezydent mógłby też usłyszeć, że ciągłość realizacji projektu w przyjętym kształcie jest uzgodniona z opozycją i co za tym idzie, będzie odporna na ewentualne zmiany polityczne. Paryż, zachowując wierność swojej własnej narracji, która w kwestii energetyki jądrowej na pierwszym miejscu stawia europejskość, powinien zaś takie stanowisko strony polskiej jako swojego ważnego partnera w UE uszanować.

Bo jeśli konkurencyjna ścieżka ma przynieść więcej korzyści niż strat, to nie może się okazać, że na koniec formalne kryteria przetargu – cena, wkład w finansowanie budowy, konkretne zobowiązania inwestycyjne w Polsce (offset) – znaczą mniej niż kalkulacja polityczna, w której wybierać będziemy między głównym filarem polskiego bezpieczeństwa (USA) a „umocowaniem” europejskim. Nie dlatego, że wymiar geopolityczny jest pozbawiony znaczenia, ale dlatego, że do podjęcia tego typu decyzji czasochłonny proces dialogu i pracy koncepcyjnej po prostu nie byłby potrzebny.

Nie znaczy to, że Polska i Francja w ogóle nie mają dziś w kwestii atomu o czym rozmawiać. Dobrze byłoby, żeby w kontekście Europy głównym obszarem zainteresowania naszych przywódców nie było dziś odmienianie przez przypadki znanych już dobrze argumentów przemawiających za jedną z kandydatur, lecz to, co jest dziś rzeczywistym wspólnym interesem obu krajów. Oraz wszystkich innych europejskich stolic, które chcą rozwijać tę gałąź energetyki. W sytuacji gdy czołowi niemieccy politycy mówią otwarcie o błędzie, a kolejne stolice wycofują się z wieloletnich zakazów na rozwijanie energetyki jądrowej, może nie być lepszej koniunktury, by przeforsować korzystne dla atomu zmiany w europejskim prawie. ©P

Półperyferyjny kapitalizm bez kapitalistów



Jan Czarzasty
ekonomista,
kierownik
Zakładu Socjologii
Ekonomicznej
na SGH

Przed 17 laty Andreas Nölke i Arjan Vlietheart opublikowali głośny artykuł, w którym przedstawili koncepcję „zależnej gospodarki rynkowej”, specyficznego modelu kapitalizmu, jaki miał się ich zdaniem ukształtować w Europie Środkowo-Wschodniej. Koncepcja ta była mocno osadzona w toczonych od lat 50. XX w. dyskusjach nad podziałami rozwojowymi świata na rdzeń-półperyferia-peryferia i nawiązywała do pochodzącej z lat 90. tezy o „budowaniu kapitalizmu bez kapitalistów” (czyli: bez kapitału). Teoria ta zwracała uwagę na kilka ciekawych cech gospodarek państw postkomunistycznych, m.in. uzależnienie krajowych firm od zagranicznych inwestycji bezpośrednich i hierarchicznych decyzji transnarodowych korporacji, sprowadzających te firmy do roli platform montażowych. Zwracano też uwagę na transfer technologii i wiedzy w ramach korporacji, ale bez udziału w tworzeniu nowych technologii i wyrobów.

Tym, co mieliśmy najcenniejszego do zaoferowania – obok rynków zbytu – była tania, względnie dobrze wykwalifikowana siła robocza. Późne lata 90. i pierwsza dekada XXI w. to okres przenoszenia produkcji z krajów tzw. starej UE w nasze strony, co prowadziło do uformowania struktury zwanej czasem sarkastycznie „gospodarką montownią”. Jednocześnie zaczęliśmy doświadczać dramatycznego odpływu młodych obywateli, którzy głosowali nogami, kierując się tam, gdzie swoją względnie dobrze wykwalifikowaną pracę mogli sprzedać drożej.

Trendy demograficzne, wysokie i stabilne tempo wzrostu, przyspieszająca dynamika wynagrodzeń – wszystko to z czasem zredukowało naszą główną przewagę konkurencyjną: praca w Polsce przestała być tania. Zarazem nie zbudowaliśmy przewag alternatywnych w postaci zdolności produkcji wyrobów i usług o wysokiej wartości dodanej.

Zaczęły się jednak pojawiać zjawiska, które można porównać do zastrzyku adrenaliny pobudzającego do życia obumierający organizm. Jednym z nich jest imigracja. Na koniec 2024 r. udział cudzoziemców w ogólnej liczbie ubezpieczonych w ZUS wynosił 7,3 proc. – w liczbach bezwzględnych oznaczało to prawie 1,2 mln osób. Analizy obecności cudzoziemców na rynku pracy w Polsce, prowadzone w badaniach, w których od kilku lat uczestniczę, pokazują wyraźnie, że zachodzi efekt komplementarny, a nie substytucyjny. Innymi słowy, obcokrajowcy nie odbierają nam pracy, lecz wypełniają puste przestrzenie, w których Polaków nie ma ze względu na nieatrakcyjne z ich punktu widzenia płace i/lub ciężkie warunki pracy. Mamy więc dopływ siły roboczej, tańszej niż krajowa. Jednak strukturalne przesłanki integracji migrantów są nadal słabe. Syndrom gastarbeitera jest wyraźny, a polityka państwa nie oferuje wielu zachęt instytucjonalnych do trwalszego związania się z Polską.

Drugi zastrzyk to inwestycje zbrojeniowe. Geopolityka znowu pcha nas na pozycję „przedmurza”, co paradoksalnie może mieć pozytywne konsekwencje dla gospodarki. Jednakże polityczne awantury z ostatnich tygodni pokazują, że nie wiemy do końca, jak tę szansę ugrzyć. Bo z jednej strony wylania się możliwości, aby strumień finansowania stał się kołem zamachowym dla polskiej gospodarki, ale z drugiej – instrumentalizacja sporu wokół SAFE i cyniczne eksploatowanie go do podsycania politycznej politycznej nie napawają optymizmem.

Czy wobec tego przestajemy być zależną gospodarką rynkową? Być może, ale to nie oznacza, że równocześnie uciekamy z półperyferii, bo strukturalne korzenie, które nas tam trzymają, wciąż pozostają mocne. I nie zamaskuje tego status „20. gospodarki świata”, choć może służyć chwilowej poprawie samopoczucia. W epoce Gierka byliśmy już „10. potęgą przemysłową”. Przebudzenie z tamtego snu o potęgę było bolesne. ©P

Obłudna troska o los Palestyńczyków



Filip Memches
publicysta
tygodnika
„Do Rzeczy”

Konrad Berkowicz odpiął wrota. Jak widać, pozazdrościł Grzegorzowi Braunowi i poszedł w jego ślady. Tak można skomentować wystąpienie posła Konfederacji w Sejmie, które wywołało skandal. Berkowicz postanowił urządzić widowiskowe rozliczenie Izraela z brutalnych działań wobec ludności palestyńskiej (zwłaszcza w Gazie). Wyciągnął flagę tego państwa, tyle że zamiast gwiazdy Dawida widniała na niej niebieska swastyka. Poseł Konfederacji oświadczył, że Izrael jest jak III Rzesza – prowadzi wobec Palestyńczyków taką politykę, jaką hitlerowcy prowadzili wobec Żydów.

Ci, którzy bronią zachowania Berkowicza, twierdzą, że celem tego, co uczynił, było nagłośnienie zbrodni wojsk izraelskich. A ja na to odpowiadam: nie, Szanowni Państwo z Konfederacji i jej okolic, na taką bajkę się nie nabiorę. Nie wierzę we współczucie posła Berkowicza dla cywilów palestyńskich ginących pod bombami izraelskimi. Kiedy bowiem Palestyńczycy jako śniadoliki uchodzący przekraczają granicę Polski, stają się dla dużej części wyborców Konfederacji „ciapatymi nachodźcami”, których trzeba deportować.

Mamy tu zatem do czynienia z hipokryzją. Wystąpienie Berkowicza było – według mnie – nie tyle w obronie ludności palestyńskiej, ile przeciw Żydom. W Polsce bowiem wielu zwolenników szeroko pojętej prawicy to osoby kupujące opowieści o negatywnej roli narodu żydowskiego w dziejach świata, więc dla gromadzenia politycznego kapitału opłaca się wśród tych ludzi siać antyizraelskie wzmożenie. Antysemityzm przestaje być wstydlivy, gdy można go sprzedawać w opakowaniu słusznej moralnie

– choć w tym przypadku obłudnej – troski o los cywilów palestyńskich.

Oczywiście nie jest niespodzianką, że to, co zrobił poseł Konfederacji, wiele osób zszokowało. Na taki efekt jednak była cała akcja obliczona. Zostało naruszone, zresztą nie pierwszy raz, tabu ustanowione na początku III RP przez środowiska lewicowo-liberalne, dzierzące wtedy monopol w polskiej debacie publicznej. Ich przekaz można streścić następująco: Żydzi to ofiary Holokaustu – największej zbrodni w historii świata, więc należy się temu narodowi szczególne traktowanie. A jeśli tak, to każda krytyka pod jego adresem musi budzić podejrzenie, że jest podszyta antysemityzmem, czyli czymś, co doprowadziło do Auschwitzu.

Czy można dłużej znosić takie emocjonalne oraz moralne szantażowanie pamięcią o Holokauście? To właśnie w imieniu osób zadających tego rodzaju retoryczne pytanie – a nad Wisłą jest ich coraz więcej i nie tylko na prawicy – Berkowicz wykonał swój kontrkulturowy, obrazoburczy gest.

Tyle że co do meritum, stawianie znaku równości między Izraelem a III Rzeszą jest hucpą i to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, Żydzi w Niemczech pod dyktando Adolfa Hitlera nie walczyli z nazistami, organizując zamachy terrorystyczne na niemieckich cywilów, i nie dążyli do unicestwienia państwa niemieckiego. Po drugie, w III Rzeszy nie wolno było protestować wobec Endlösung.

I ostatnia kwestia. Mogłoby się wydawać, że performans Konrada Berkowicza jest sztubackim zachowaniem dewastującym wizerunek Polski w świecie. Ostro na nie zareagował chociażby ambasador USA w Warszawie Tom Rose. To mówi samo za siebie. Tyle że jednocześnie na świecie przybywa wrogów Izraela. Globalne Południe pozycjonuje się przeciw temu państwu i zarazem przeciw całemu Zachodowi. Czy grający – choćby i podświadomie – na nastrojach antyżydowskich politycy Konfederacji zamierzają kopać piłkę do jednej bramki z państwami, których przywódcom marzy się upokorzenie „cywilizacji białego człowieka”? ©P

Prorosyjski rys Radewa

BUŁGARIA Zwycięzca niedzielnych wyborów mimo poglądów zbieżnych ze stanowiskiem Moskwy dotąd unikał bezpośredniej konfrontacji z Zachodem i podczas posiedzeń Rady Europejskiej w Brukseli zazwyczaj wpisywał się w dominujący nurt stanowisk unijnych



W trakcie kampanii Rumen Radew zaczął odrzucać zarzuty o prorosyjskie sympatie

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Postępową Bułgaria, ugrupowanie byłego prezydenta Rumena Radewa, zdobyła 44,6 proc. głosów i samodzielną większość w parlamencie. Wynik, wyraźnie lepszy od prognoz sondażowych, należy do najmocniejszych osiągnięć pojedynczej partii od wielu lat i może – przynajmniej tymczasowo – zakończyć okres niestabilności, który doprowadził do osmiu wyborów w ciągu pięciu lat.

Blisko linii Kremla

Liczący 6,7 mln mieszkańców kraj pozostawał w niemal permanentnym kryzysie politycznym, a kruche koalicje znacząco ograniczały zdolność rzą-

dzenia. Od 2021 r. Bułgaria miała siedmiu premierów – żaden z nich nie dokończył kadencji.

Radew swoją pozycję polityczną budował, przedstawiając się jako przeciwnik oligarchicznego „mafijnego państwa”. W kampanii skupiał się na tematach wewnętrznych, obiecując walkę z korupcją i przywrócenie stabilnych rządów.

Krytycy zarzucają mu jednak, że jego stanowisko często zbiega się z linią Kremla, zwłaszcza w kontekście wojny w Ukrainie. W czasie swojej prezydentury unikał jednoznacznego potępienia rosyjskiej inwazji, krytykował sankcje nakładane przez Unię Europejską i sprzeciwiał się przyjęciu przez Bułgarię euro.

W trakcie kampanii Radew zapowiadał też poprawę relacji z Moskwą oraz powrót do swobodnego przepływu rosyjskiej ropy i gazu do Europy. Nie jest jednak jasne, w jakim stopniu przełoży się to na politykę zagraniczną Bułgarii, członka NATO i UE.

Brak większości konstytucyjnej oznacza bowiem, że najpewniej będzie zmuszony złagodzić swoje stanowisko w wielu kwestiach, by nie zrazić potencjalnych partnerów koalicyjnych. Tym bardziej że – jak sam przyznał – nie wyklucza współpracy z proeuropejską, reformistyczną koalicją Przemiany – Demokratyczna Bułgaria (PP-DB). – Jesteśmy gotowi rozważyć różne opcje, aby Bułgaria mogła

mieć stabilny rząd – zapowiedział zwycięzca niedzielnych wyborów, zaznaczając jednocześnie, że scenariusz rządu mniej sześciorożnego również pozostaje możliwy.

Mimo prorosyjskich przekonań Radew dotąd unikał bezpośredniej konfrontacji z Zachodem i podczas posiedzeń Rady Europejskiej w Brukseli zazwyczaj wpisywał się w dominujący nurt stanowisk unijnych. Dla Bułgarii, najuboższego państwa członkowskiego UE, środki z Brukseli pozostają kluczowe, co sprawia, że jej przywódca stronił od otwarcie konfrontacyjnej polityki na wzór Viktora Orbána, do którego Radew często był porównywany.

„Biorąc pod uwagę jego miazdzące zwycięstwo,

prawdopodobnie będzie teraz dążył do zdobycia międzynarodowej legitymizacji poprzez budowanie relacji z innymi europejskimi przywódcami” – zauważa szefowa biura European Council on Foreign Relations (ECFR) w Sofii Marija Simeonowa. I dodaje: „Raczej nie będzie otwarcie przyjmował retoryki w stylu Orbána, przynajmniej w kontaktach z europejskimi partnerami. Krytyka – szczególnie dotycząca wsparcia finansowego i militarnego dla Ukrainy czy sankcji wobec Rosji – będzie kierowana przede wszystkim do krajowej opinii publicznej”.

Być może dlatego już w dniach poprzedzających wybory Radew zaczął odrzucać zarzuty o prorosyjskie sympatie. – Nie widzę podstaw do twierdzeń, że prezentuję prorosyjskie poglądy. Moje stanowisko jest jednoznacznie proukraińskie i proeuropejskie – powiedział, zapowiadając jednocześnie budowę „silnej Bułgarii w silnej Europie”. – To, czego Europa potrzebuje teraz, to krytyczne myślenie, pragmatyczne działania i dobre rezultaty, szczególnie w celu budowy nowej architektury bezpieczeństwa oraz odbudowy jej siły przemysłowej i konkurencyjności. To będzie główny wkład Bułgarii w jej europejską misję – stwierdził.

Krytyka bez blokowania

Sofia pozostaje istotnym dostawcą amunicji i ma-

teriałów wybuchowych dla Ukrainy. Są one przekazywane przez państwa trzecie, w tym przede wszystkim Rumunię. Wojna ożywiła bułgarski przemysł zbrojeniowy, który od lat borykał się z problemami sięgającymi jeszcze lat 90.

Jednocześnie od 2022 r. Radew wielokrotnie sprzeciwiał się sprzedaniu Ukrainie bułgarskich zapasów broni z czasów radzieckich, argumentując, że wydłuża to konflikt, którego – jego zdaniem – Ukraina nie jest w stanie wygrać. Podobne stanowisko prezentował Orbán.

Zakłady WMZ w bułgarskim Sopocie produkują materiały wybuchowe i zgodne ze standardami NATO pociski artylerzysty kalibru 155 mm. W październiku 2025 r. niemiecka firma zbrojeniowa Rheinmetall ogłosiła wspólne przedsięwzięcie z WMZ o wartości 1 mld euro. Cel: produkcja do 100 tys. pocisków 155 mm rocznie. – Bułgaria staje się częścią europejskiego ekosystemu obronnego – mówił Radew podczas wizyty w Niemczech w sierpniu 2025 r.

Jego stanowisko jako szefa rządu prawdopodobnie będzie więc zbliżone do tego, które prezentuje słowacki premier Robert Fico – krytyczne wobec wsparcia UE, ale bez blokowania produkcji broni przez prywatne firmy dla Ukrainy. ©©

Komu się opłaca utrzymanie weta

UNIA EUROPEJSKA Wyborcza klęska Viktora Orbána posłużyła Brukseli do zainicjowania kolejnej odsłony dyskusji o **utrzymaniu lub zlikwidowaniu instrumentu weta** w polityce zagranicznej UE

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

Wypowiedź Ursuli von der Leyen, przewodniczącej Komisji Europejskiej, o możliwej modyfikacji zasady jednomyślności obiegła media zaraz po tym, jak stało się jasne, że skłócony z Brukselą Viktor Orbán z kretesem przegrał wybory parlamentarne na Węgrzech.

– Przejście na głosowanie większością kwalifikowaną w polityce zagranicznej to sposób na uniknięcie blokad systemowych, które widzieliśmy w przeszłości. Naprawdę powinniśmy wykorzystać ten impet, żeby ruszyć naprzód w tym obszarze – powiedziała von der Leyen.

Do słów szefowej KE odniósł się w piątek premier Donald Tusk. Stwierdził, że będzie „zawsze bardzo ostrożny, jeśli chodzi o zniesienie zasady jednomyślności”. Argument: prawo wetowania na forum Rady UE było przydatne, zwłaszcza w przypadku małych i średnich państw. Zdaniem premiera UE powinna raczej „na nowo uwierzyć w swoją siłę”, a drogą do osiągnięcia tego celu nie są „regulacje i przymus”, tylko zdefiniowanie wspólnego interesu.

Tusk uspokaja ponadto, że rola głównego hamulcowego działacza Wspólnoty w takich kwestiach jak pomoc dla Ukrainy czy sankcje na Rosję pozostanie nieobsadzona,

bo w buty Orbána nie zamierza wchodzić inny przychylny Moskwie przywódca – premier Słowacji Robert Fico. – Mogę powiedzieć, że mam na niego wpływ, jeśli chodzi o jego zachowanie w Europie – zapewnił Tusk.

Rada UE, główny organ decyzyjny Wspólnoty złożony z ministrów państw członkowskich, przyjmuje ponad 80 proc. aktów prawnych większością kwalifikowaną, a więc gdy „za” zgłoszą 15 z 27 unijnych krajów reprezentujących co najmniej 65 proc. ludności UE.

W obszarach uznawanych z narodowego punktu widzenia za szczególnie wrażliwe jest wymagana natomiast jednomyślność. Jeśli stolicom nie uda się wypracować konsensusu, nowe wspólnotowe prawo nie zostaje uchwalone. Wśród dziedzin obwarowanych możliwością weta są m.in. wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwo,

rozszerzenie UE, harmonizacja krajowych przepisów w dziedzinie podatków pośrednich czy wieloletni unijny budżet.

Z wyliczeń dr. Michala Ovádka z University College London wynika, że od 2011 r. do marca 2026 r. członkowie UE sięgali po weto łącznie 48 razy. Najczęściej: 21 razy czynili to Węgrzy. Polska znalazła się na drugim miejscu rankingowym. Korzystała z instrumentu weta siedmiokrotnie. Po raz ostatni Budapeszt zastosował obstrukcję w marcu, gdy Rada zamierzała dać zielone światło unijnej pożyczce dla Ukrainy. Wcześniej rząd Orbána wielokrotnie groził użyciem podobnej blokady w przypadku sankcji na rosyjskich polityków i oligarchów (z czego ostatecznie zawsze się wycofywał).

Krytycy obecnego sposobu podejmowania decyzji w Radzie argumentują, że weto odziera UE ze sprawczości i nie pozwa-

la jej szybko reagować na różnego rodzaju kryzysy. Do tego, by o większej liczbie obszarów, w tym o polityce zagranicznej i bezpieczeństwie, przesądzało głosowanie większością kwalifikowaną, nawołała m.in. prezydent Francji Emmanuel Macron, a także Parlament Europejski w rezolucji z 22 listopada 2024 r. Za zniesieniem weta w obszarze sankcji opowiada się także szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski.

– Przejście z jednomyślności na głosowanie większością kwalifikowaną wymagałoby zmiany traktatów, a do tego również potrzebna jest jednomyślność w Radzie. Ale po pierwsze, nie jest to nowa dyskusja, bo trwa już od co najmniej 10 lat, a po drugie, nikt tak naprawdę nie dąży do tego, by prowadzenie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE w całości przekazać KE i zmienić sposób podejmowania

decyzji. Co najwyżej pojawiają się propozycje, by taka korekta dotyczyła kilku obszarów, jak: sankcje, prawa człowieka czy zasady demokracji – tłumaczy w rozmowie z DGP prof. Kamil Zajączkowski, dyrektor Centrum Europejskiego UW.

Dodaje, że nawet najbardziej proeuropejscy przywódcy państw członkowskich nie chcą inicjować debaty z własną opinią publiczną o nawet częściowym zniesieniu weta w Radzie UE. – Zdają sobie sprawę, że mogłoby się to dla nich okazać politycznym samobójstwem i pożywką dla eurosceptyków na krajowej scenie partyjnej – mówi Zajączkowski. ©©



DGP Informujemy rzetelnie
Doradzamy profesjonalnie



Wejdź na dgp.pl/subskrypcja

ponad **-40%** rabatu



Projekt ustawy o prawach i obowiązkach ucznia jest już w Sejmie. Czy wejdzie w życie od nowego roku szkolnego?

Zakładamy, że do końca maja ustawa trafi na biurko prezydenta. Jeśli Karol Nawrocki podpisze ustawę, weszłaby ona w życie w czerwcu, choć większość przepisów dopiero w kolejnych terminach. 1 września br. weszłyby w życie przepisy dotyczące krajowego rzecznika praw ucznia oraz katalogu praw, obowiązków i kar. Kolejne rozwiązania, m.in. dotyczące rzecznika szkolnego, od 1 stycznia 2027 r., a przepisy o obowiązkowych radach szkół – od 1 września 2028 r.

Od września w edukacji pojawi się sporo zmian związanych m.in. z reformą „Kompas Jutra”. Szkoły będą miały niewiele czasu na dostosowanie się do nowych regulacji.

Uwzględniliśmy, że ustawa wymaga dostosowania niektórych zapisów m.in. w statutach szkolnych. Placówki będą miały czas na ich przegląd i aktualizację do 31 października 2026 r. Katalog praw, obowiązków ucznia oraz kar wejdzie w życie na poziomie usta-

Autonomia szkoły będzie wzmocniona

ROZMOWA Lawera: Nowy model systemu ochrony praw ucznia ma uzupełniać, a nie zastępować istniejące instytucje

wy i będzie obowiązywał powszechnie – niezależnie od obecnego brzmienia statutowych, które będzie trzeba do końca października zsynchronizować lub rozszerzyć. Szkoły i dyrektorzy otrzymają od MEN pełną informację o zmianach.

Wokół projektu od początku pojawiają się wątpliwości. Kluczowa kwestia: czy powołanie ogólnopolskiego rzecznika praw ucznia nie będzie oznaczało dublowania kompetencji już istniejących instytucji, takich jak rzecznik praw obywatelskich, rzecznik praw dziecka, kuratoria czy dyrektorzy szkół?

Nowy model systemu ochrony praw ucznia ma uzupełniać, a nie zastępować istniejące instytucje. RPO i RPD realizują przeciwieście zadania obejmujące

szerszy zakres, m.in. środowisko rodzinne i pozaedukacyjne. RPU będzie natomiast koncentrować się wyłącznie na sytuacjach szkolnych oraz uwzględni również sprawy osób pełnoletnich, które nie są objęte właściwością RPD.

Z kolei szkolny rzecznik nie będzie miał kompetencji władczych ani nadzorczych. To będzie funkcja wyspecjalizowanego nauczyciela wspierającego, zajmującego się mediacją, rozmową i rozwiązywaniem problemów, tak aby odciążać m.in. dyrektora szkoły. Z kolei rzecznik na poziomie wojewódzkim w kuratorium oświaty będzie miał rangę wizytatora i będzie wspierał zarówno kuratora, jak i cały system nadzoru pedagogicznego w rozstrzygnięciu wybranych kwestii.



Kacper Lawera, dyrektor departamentu komunikacji Ministerstwa Edukacji Narodowej, przewodniczący zespołu ds. praw i obowiązków ucznia w MEN

Wielopoziomowy system rzeczników rodzi obawy o ograniczenie autonomii szkół.

Takie obawy byłyby zasadne w przypadku tworzenia nowego, osobnego systemu, tymczasem my opieramy się na istniejącym nadzorze pedagogicz-

nym. W naszej ocenie to dotychczasowe rozwiązania w większym stopniu ograniczały autonomię szkół, umożliwiając kierowanie spraw uczniów bezpośrednio do kuratorium, zazwyczaj z pominięciem etapu szkolnego. Nowy model wprowadza właśnie ten pierwszy poziom – szkolny – a dopiero w razie potrzeby uruchamiany będzie kolejny, czyli wojewódzki.

W efekcie autonomia szkoły zostanie wzmocniona, ponieważ to ona stanie się podstawowym miejscem rozwiązywania sporów i wątpliwości, często już na etapie wyjaśniania zasad czy działań informacyjnych.

Szeroką dyskusję wywołał pomysł obligatoryjnego tworzenia rad szkół. Przepisy mają wzmocnić wpływ rodziców na funkcjonowanie szkół, ale pojawiają się opinie, że podobne role pełnią już rady rodziców i samorządy uczniowskie. Obligatoryjny charakter rad szkół rzeczywiście ma zwiększyć udział rodziców w szerszym dialogu ze społecznością szkolną, m.in. przy pracy nad statutem i opiniowaniu dokumentów szkolnych.

Widzimy w tym również wartość dla uczniów, którzy mogliby aktywniej uczestniczyć w procesach szkolnych i obywatelskich.

Pierwotna propozycja zakładająca szybsze wejście w życie tych przepisów mogłaby jednak być wyzwaniem organizacyjnym dla części placówek. Dlatego zdecydowaliśmy o przesunięciu terminu o trzy lata szkolne. To pozwoli na odpowiednie poinformowanie o działaniu tego organu, który już dziś istnieje w ustawie.

Czy wprowadzenie przymusowej, ustawowej partycypacji rodziców jest rozwiązaniem w pełni uzasadnionym?

To jeden z argumentów, który wybrzmiał w konsultacjach publicznych. Na obecnym etapie nie widzimy ryzyka, by brak zainteresowania rodziców uniemożliwił powołanie rad szkół, tym bardziej że funkcjonują one w systemie poprzez obowiązkowe rady rodziców. Będziemy jednak monitorować ten model i w razie potrzeby w przyszłości możliwe będą korekty tych przepisów, przed 1 września 2028 r. ©

Rozmawiała Karina Strzelińska
Cała rozmowa na dgp.pl

PANORAMA GOSPODARCZA

Cyfrowe bezpieczeństwo bez kompromisów

Volvox Consulting konsekwentnie rozwija kompetencje w obszarze cyberbezpieczeństwa, łącząc dynamiczny wzrost zespołu z pracami nad autorskim rozwiązaniem opartym na sztucznej inteligencji. Firma podkreśla, że kluczowe dla rynku pozostają dziś nie tylko technologie, ale przede wszystkim świadomość organizacji oraz dostęp do wykwalifikowanych specjalistów.

AI jako wsparcie w zarządzaniu bezpieczeństwem

Jak wskazuje prezes Bartłomiej Czauderna, mimo rosnącej dojrzałości firm w zakresie ochrony danych, wciąż największym wyzwaniem pozostaje właściwe zrozumienie ryzyk oraz brak ekspertów, którzy potrafią łączyć wiedzę techniczną z biznesową. Spółka równolegle z realizacją projektów dla klientów z sektora publicznego i prywatnego rozwija narzędzie oparte na sztucznej inteligencji. Ma ono wspierać specjalistów ds. bezpieczeństwa informacji w planowaniu pracy, zarządzaniu dokumentacją oraz interpretacji wymagań prawnych. System ma nie tylko porządkować wiedzę, ale także sugerować działania i reagować na zmiany regulacyjne – podkreśla Czauderna.

Rozwój zespołu jako fundament strategii

Rozwój technologiczny idzie w parze z rozbudową zespołu. Od początku roku firma zatrudniła kolejnych specjalistów, a procesy rekrutacyjne nadal trwają. W branży, gdzie deficyt kompetencji jest jednym z głównych problemów, stawianie na rozwój wewnętrzny staje się strategicznym elementem działania. Nie borymy się zatrudniać osób bez doświadczenia i inwestować w ich szkolenia. Równolegle pozyskujemy ekspertów z rynku. W tym

roku przeznaczamy około 100 tysięcy złotych na rozwój kompetencji, bo to ludzie są fundamentem jakości naszych usług – zaznacza prezes.

Różnice w podejściu do cyberbezpieczeństwa

Volvox Consulting obserwuje zróżnicowane podejście do cyberbezpieczeństwa w organizacjach, które nie zawsze wynika z branży, lecz przede wszystkim z poziomu świadomości i kultury bezpieczeństwa. Część podmiotów traktuje ochronę danych jako integralny element działalności, podczas gdy inne postrzegają ją jedynie jako wymóg formalny. W sektorze prywatnym częściej analizuje się również wpływ zabezpieczeń na koszty i efektywność biznesową. Ekspert zwraca uwagę, że cyberbezpieczeństwo nadal bywa postrzegane głównie jako koszt, choć jego rola jest znacznie szersza. Nawet dobrze zabezpieczone organizacje nie są całkowicie odporne na incydenty, dlatego kluczowe staje się nie tylko ich unikanie, ale przede wszystkim zdolność do szybkiego przywrócenia działania i ograniczenia skutków. Odpowiednie procedury oraz przygotowanie organizacyjne znacząco redukują potencjalne straty.

Rosnące znaczenie regulacji NIS2

Rosnące wymagania regulacyjne, w tym związane z dyrektywą NIS2, dodatkowo zwiększają presję na firmy i instytucje. Największym wyzwaniem pozostaje jednak brak specjalistów, którzy rozumieją zarówno aspekty techniczne, jak i biznesowe. Kluczowe jest dobranie ludzi, którzy potrafią patrzeć na bezpieczeństwo całościowo. Sama zgodność z przepisami nie wystarczy – podkreśla Czauderna.

Kompetencje i współpraca jako klucz do odporności organizacji

Jak podkreśla prezes, skuteczne cyberbezpieczeństwo opiera się przede wszystkim na ludziach oraz jakości komunikacji w organizacji. Kluczowe znaczenie ma zdolność do dialogu i budowania wzajemnego zaufania pomiędzy zespołami IT a biznesem, co bezpośrednio przekłada się na efektywność wdrażanych rozwiązań. Firma zaznacza również, że w nadchodzących miesiącach będzie konsekwentnie inwestować w rozwój technologii, jak i kompetencji pracowników, traktując te obszary jako podstawę dalszego wzrostu oraz skutecznego reagowania na dynamicznie zmieniające się zagrożenia cyfrowe.

Martyna Muszczak

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>

Ruch na drogach rośnie nierówno

INFRASTRUKTURA Choć w rejonie dużych miast korki są coraz większe, to w obszarach wyludniających się ruch jest mniejszy

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Wyniki Generalnego Pomiaru Ruchu na drogach pokazują, że mamy coraz więcej odcinków dróg z ruchem powyżej 45 tys. pojazdów na dobę. To są dwujezdniowe drogi bezkolizyjne – ekspresówki lub autostrady, ale mają tylko dwa pasy w każdym kierunku, co przy tak dużym ruchu już nie wystarcza. – To oznacza, że trzeba zacząć planować ich poszerzenie o trzeci pas. To choćby autostrada A1 koło Łodzi czy ostatni dwupasowy fragment północnej obwodnicy Wrocławia – mówi Daniel Radomski, ekspert ds. infrastruktury związany z Klubem Jagiellońskim. Na razie trzeci pas ruchu ma być dodany na autostradzie A2 między Łodzią a podwarszawskim Pruszkowem. Dalej, na krótkim odcinku do stolicy, gdzie ruch przekracza już 100 tys. na dobę, A2 zyska czwarty pas. W kolejnych latach szykowane

jest m.in. poszerzenie autostrady A4, co jest najbardziej pilne na odcinku stanowiącym obwodnicę Krakowa – od Balic do Zakopianki.

– Ostatni Generalny Pomiar Ruchu pokazał, że na głównych drogach między aglomeracjami ruch rośnie, ale na wielu obszarach spada albo się ustabilizował. Najważniejszą kwestią w przypadku infrastruktury drogowej jest dziś rzetelne podejście do jej dalszego planowania – komentuje wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak. Jeszcze przed objęciem funkcji w resorcie apelował, by odpowiednio podchodzić do projektowania sieci tras szybkiego ruchu i nie planować ich tam, gdzie nie ma to uzasadnienia.

Ekspertsi przekonują, że nie mają one sensu np. na północ od Białegostoku – w stronę Elku wzdłuż obecnej drogi nr 65 i w stronę Augustowa i Suwałk, czyli w śladzie zbliżonym do przebiegu drogi nr 8. Obie ekspresówki planował rząd Prawa i Sprawiedliwości, a politycy tej partii chcą powrotu do tych planów. Budowie obu tras sprzeciwiała się jednak Komisja Europejska i przyrodniczy, bo trasy przecięłyby cenne tereny Biebrzań-



Na głównych drogach między dużymi miastami ruch rośnie, ale na innych spada albo się ustabilizował

skiego Parku Narodowego. Najnowsze pomiary ruchu pokazują ponadto, że inwestycja nie ma też uzasadnienia ekonomicznego. Wszystko przez to, że po zbudowaniu trasy Via Baltica z Ostrowi Mazowieckiej do granicy z Litwą dużą część ruchu – zwłaszcza w stronę krajów nadbałtyckich – przejęła nowa droga. Spadki na drodze nr 8 na północ od Białegostoku wyniosły 30-40 proc. Spadki ruchu zanotowano także na drodze nr 65 z Białegostoku do Elku.

Daniel Radomski zaznacza, że na drogach krajowych jednojezdniowych (które takimi

pozostaną) w przypadku połowy z nich odnotowano spadki ruchu. – I to dość wyraźne: rzędu 10 proc. Od Gniezna przez Inowrocław, Toruń do Olsztyna na drodze nr 15 w zależności od odcinka spadki wynoszą 7-11 proc. W dużej mierze dzięki zbudowaniu obok trasy ekspresowej S5. Tymczasem niektórzy samorządowcy walczą o to, by także w ciągu „15” zbudować ekspresówkę, co byłoby nierozsądne – mówi Radomski.

Według niego wyniki pokazują też, że planowanie Via Carpatii jako drogi ekspresowej w przekroju dwa razy dwa na większości od-

cińków było decyzją polityczną. – Taki przekrój ma sens od Lubartowa przez Lublin, Rzeszów do Krosna, a na pozostałych odcinkach nie ma. Nie będzie tam ruchu uzasadniającego realizację dwujezdniowej ekspresówki – zaznacza Radomski.

Prof. Michał Wolański, dyrektor Instytutu Infrastruktury, Transportu i Mobilności Szkoły Głównej Handlowej, zaznacza, że wiele regionów kraju się wyludnia. W dużej mierze jest to Polska Wschodnia. Tam drogi powinny powstawać w odpowiedniej skali. W wielu przypadkach wystarczyłaby reali-

zacja obwodnic i ciągów o przekroju 2+1.

Wolański przyznaje też, że nasza sieć drogowa jest stosunkowo nowa, bo powstała w ostatnich 20 latach. Za 5-10 lat te wszystkie trasy będą wymagać gigantycznych środków na remonty. Przez to też powinniśmy myśleć o tym, by sieć drogowa była przemyślana. Dodaje, że wzrost ruchu samochodowego w rejonie dużych miast pokazuje, że spod kontroli wymknął nam się zrównoważony transport. – I to nie dziś, nie wczoraj, tylko w ostatnich 10-15 latach. Bardzo intensywnie promujemy motoryzację przy wciąż niedużym rozwoju kolei. Wzrosty podróży na torach pokazują jednak, że pasażerowie chcą jeździć koleją. Brakuje tu wszystkiego – przepustowości na torach czy wagonów. Rozbudowaliśmy zbyt drogi do aglomeracji, a nie rozbudowaliśmy kolei, co nie było dobrze zaspokaja potrzeby podróży – przekonuje. ©



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

OBRONNOŚĆ W Polsce trwają prace nad technologiami, które mają zrewolucjonizować nowoczesne pole walki. Pierwsze są już testowane na poligonach

Wojciech Kubik
wojciech.kubik@infor.pl

Zadania skoordynowania prac nad nowoczesnymi technologiami dronowymi i antydronowymi podjął się w tym roku FORT Kraków. Jest to konsorcjum założone przez Akademię Górniczo-Hutniczą i Krakowski Park Technologiczny, które jako jedyne w kraju przystąpiło do programu NATO DIANA (Defence Innovation Accelerator for the North Atlantic). Założenie jest proste – wziąć pod swe skrzydła obiecujące firmy i zaoferować im wsparcie badawcze, biznesowe oraz ułatwić testowanie i wdrażanie przełomowych technologii.

Nad Wisłą powstają technologie przyszłości

Polska odłona NATO DIANA wystartowała w styczniu 2026 r., dołączając do 15 podobnych ośrodków w innych państwach NATO. Kilka dni temu podsumowano pierwsze trzy miesiące jej działalności. Obserwując czujnie ewolucję frontu w Ukrainie i rosnące znaczenie systemów bezzałogowych, u nas postawiono właśnie na ich rozwój.

– Drony i systemy bezzałogowe zrewolucjonizowały współczesne pole walki, ale ja uważam, że Świętym Graalem producentów wojskowych i wyzwaniami przyszłości są systemy antydronowe, a więc tanie rozwiązania, które pozwolą klasycznemu i drogiemu ciężkiemu sprzętowi, takiemu jak czołg czy bojowy wóz piechoty, działać skutecznie – mówi pułkownik Marcin Szymański, ekspert FORT Kraków.

Chęć wzięcia udziału w tegorocznej edy-

cji NATO DIANA zgłosiło ponad 3 tys. firm, a z tego grona wybrano 150, w tym trzy z Polski (Vidoc Security Lab, Quantum Quest, Perf Drone Systems). Firmy mogą na terenie naszego kraju korzystać z 7 ośrodków testowych oraz wsparcia ekspertów z Wojskowej Akademii Technicznej, Sieci Badawczej Łukasiewicza, a finalnie – testować swe produkty w warunkach przypominających realne pole walki.

Jak podkreślała podczas podsumowania trzymiesięcznej pracy FORT Kraków Izabela Albrycht z AGH, najważniejsze jest jednak szybkie wdrożenie technologii do użycia. Tu przykładem jest polska firma Revobeam, która w 2023 r. zakwalifikowała się do programu DIANA. Z gdańskiego start-upu specjalizującego się w opracowywaniu anten kierunkowych wykorzystujących fale milimetrowe przerodziła się

w firmę, która się zajmuje produkcją sprzętu do wykorzystania przez wojsko.

– Nasze anteny można montować już na małych dronach FPV. Założenie było takie, żeby była to technologia tania, bo na rynku są podobne rozwiązania, ale za dziesiątki tysięcy dolarów, a nasze ma kosztować kilkaset dolarów – mówił podczas konferencji Mateusz Rzymowski, szef Revobeam.

Pierwsza polska edycja NATO DIANA zakończy działalność w czerwcu tego roku, ale zdaniem ekspertów podobne inicjatywy są bardzo potrzebne. W ocenie dr. Grzegorza Lewickiego, członka Rady Nowych Technologii i Cyfryzacji przy prezydencie, ważne jest wyłapywanie obiecujących firm już na początkowym etapie ich działania. Równie ważne jest też, aby później nie pozostawić ich na pastwę losu.

– Obecnie proces wygląda tak, że w pierwszej kolejności trzeba podłączyć gotówką takie obiecujące firmy i dopiero z tego tworzą się sadzonki. Z nich 10-20 proc. urośnie do poziomu krzaków i tu mamy pierwszy przesiew udowadniający, że takie firmy są w stanie się utrzymać. Potem interesuje się nimi coraz większy kapitał i dochodzimy do sytuacji, w której sektor publiczny nie jest już w stanie ich finansować. Wielki kapitał często przejmują takie firmy – mówi DGP Grzegorz Lewicki.

Aby temu zapobiec zdaniem Lewickiego potrzebne są takie publiczne inicjatywy jak DIANA, by wiązać start-upy z wojskiem czy sektorem publicznym. I nie chodzi jedynie o to, by firmy pozostały na terenie kraju pochodzenia. – Ważne jest, aby cementować późniejsze zastosowanie opracowanych technologii i gwarantować, że nie

zostaną one użyte przeciwko obszarowi pochodzenia – zaznacza Grzegorz Lewicki.

Obecnie w krakowskim akceleratorze są opracowywane technologie, o których wkrótce może być głośno. Powstaje tam m.in. rój autonomicznych dronów obronnych (firma Mara z USA), mający zapewnić ochronę przed atakiem nawet 48 dronów przeciwnika. Obok niej szwedzka firma AegixX pracuje nad rozwiązaniem zaprojektowanym do zwalczania dronów typu Shahed, a Ronott.ai z Danii opracowuje autonomiczny model sterowania oparty na analizie wizyjnej. Ma być on całkiem niezależny od podatnej na zakłócenia komunikacji GPS.

Polska edycja NATO DIANA otrzymała 15 mln zł z rządowego dofinansowania w ramach programu „Wsparcie kompetencji w obszarze innowacji dual-use”. ©



Jak algorytmy umeblują państwo

DGP Magazyn na Weekend
Dziennik Gazeta Prawna



Czytaj

Jaki był zysk Banku Gospodarstwa Krajowego w 2025 r.? Sięgnął 4 mld zł?
Wyniki grupy kapitałowej przekroczyły ten poziom. Warto zaznaczyć, że grupa kapitałowa oprócz BGK obejmuje również nasze zaangażowanie w jednostki zależne, np. Vinci, czy też Fundusz Ekspansji Zagranicznej, oraz jednostki stowarzyszone, np. Fundusz Trójmorza czy też fundusze poręczenia.

Będzie wypłata z zysku do budżetu?

Jesteśmy bankiem państwowym, który część zysku przekazuje w formie wpłaty do budżetu państwa. Tak było w latach poprzednich i tak pozostanie. Jesteśmy też oczywiście dużym płatnikiem podatku dochodowego, który w tym roku płacimy w wyższej stawce 30 proc. Podatek grupy kapitałowej za 2025 r. wyniósł prawie 1 mld zł.

Wpłata z zysku może być większa niż 1,3 mld zł w zeszłym roku?

Ona będzie na porównywalnym poziomie.

Czy skala działalności kredytowej rośnie?

W bilansie tego nie widać. Skala działalności BGK rośnie. Udzielamy coraz więcej pożyczek i kredytów. Bank był mocno zaangażowany w uruchomienie instrumentów pożyczkowych KPO, które nie są ujmowane w bilansie banku, a kwota podpisanych umów przekracza 80 mld zł. Podpisaliśmy prawie 1200 umów

Skala działania BGK rośnie

WYWIAD Czekaj: Jesteśmy w stanie udzielać finansowania w znaczącej skali w przypadku nowych strategicznych inwestycji, np. budowy elektrowni jądrowej. Nasza zdolność sięga 12 mld zł

na zieloną transformację miast na kwotę prawie 10 mld zł. Do tego dochodzi transformacja energetyczna, gdzie kwoty podpisanych umów sięgają niemal 75 mld zł. Dodatkowo bank, w ramach działalności zleconej, obsługuje 20 funduszy i instrumentów przepływowych oraz wiele programów rządowych i europejskich.

Natomiast warto wspomnieć, że kredyty w sektorze bankowym dla podmiotów instytucjonalnych wzrosły o około 8 proc., co jest najwyższym wzrostem od kilku lat. Jako bank rozwoju pełniemy rolę antycykliczną, a naszym celem jest uzupełnianie luki rynkowej.

Kredyty ze środków KPO przechodzą przez bilans BGK?

Nie, instrumenty pożyczkowe i dotacyjne KPO oraz fundusze przepływowe nie są ujmowane w księgach banku, natomiast zasoby banku są zaangażowane w procesy identyfikacji potrzeb, podpisywania umów oraz uruchamiania i obsługi instrumentów, co jest unikatową rolą BGK jako banku rozwoju, który rów-

niez w taki sposób włącza się we wspieranie polskiej gospodarki i działających w niej podmiotów.

Mówił pan o firmach, a jak wygląda zainteresowanie samorządów finansowaniem z zewnątrz?

Dla BGK samorzady to strategiczny sektor i mamy dla niego kompleksową ofertę. Udzielamy pożyczek ze środków KPO dla samorządów na Zieloną Transformację Miast. Bierzemy udział w procesach związanych z konsorcjalnym finansowaniem samorządów. Tam, gdzie to wskazane, przystępujemy do przetargów oraz oferujemy pożyczki. Niebawem uruchomimy dla samorządów zupełnie nową ofertę, niedostępną do tej pory na polskim rynku - finansowania długoterminowego.

Jak ma ta oferta wyglądać w szczegółach?

Chodzi o finansowanie na okres 40-50 lat. To dawałoby możliwość istotnego wzrostu nakładów inwestycyjnych w samorządach w sposób niezaburzający bieżącego finansowania i obsługi zobowiązań w krótkim i średnim okresie.

Ale mowa o długu, zatem jego spłata obciążałaby, na dogodnych warunkach, limity zobowiązań samorządów. Zakładamy, że w okresie realizacji inwestycji spłata pożyczki objęta byłaby karencją. W Polsce nie ma instrumentów, które miałyby 50-letni horyzont. Zakładamy, że oprocentowanie oparte byłoby na stopie zmiennej albo stało-zmiennej, jak np. w kredytach hipotecznych. To dawałoby pewną stabilność w krótkim albo średnim horyzoncie czasowym.

To będzie produkt uruchomiony w ramach działalności własnej BGK? Jaki będzie koszt takiego



Mirosław Czekaj, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego

kredytu? Jaka będzie marża, ma być podobna do tej w bankach komercyjnych?

Banki bardzo aktywnie konkurują o klienta samorządowego, ale dotyczy to zwykle finansowania z krótszym okresem spłaty - kilku lub kilkunastu lat. Rzadko zdarzają się kredyty na dłuższe terminy. Dla nas to część działalności własnej. Musimy zatem stosować wszystkie komponenty ceny dla klienta - między innymi marżę ryzyka, marżę płynności. Zakładamy jednak, że marża ryzyka będzie znikoma, a marża płynności też nie będzie znacząca.

Jaki jest popyt ze strony samorządów na tego typu finansowanie?

Przeprowadziliśmy konsultacje z przedstawicielami kilku polskich samorządów i widzimy duże zainteresowanie tym pomysłem - w szczególności u wóldarzy większych miast, o znaczących potrzebach rozwojowych w zakresie transportu publicznego, infrastruktury drogowej czy komunalnej.

Kiedy uruchomienia pierwszych takich finansowań? Ten rok jest realny?

Jest realny w zakresie przeprowadzenia pilotażu. W tym roku chcemy skoncentrować się na dwóch-trzech pilotażach, w ramach których moglibyśmy przejść do fazy projektowania umowy kredytowej.

Jaka mogłaby być kwota takiego kredytu,

powiedzmy - w mieście rzędu 100 tys. mieszkańców?

Zakładając, że miasta tego typu inwestują na kwoty rzędu 100 mln rocznie, to nasze rozwiązanie teoretycznie mogłoby umożliwić jednorazowe finansowanie sięgające kilkuset milionów złotych. I to przy zachowaniu ostrożnego podejścia do obciążeń z tytułu spłaty.

Bank ma także obsługiwać nowy Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności.

17 kwietnia podpisaliśmy umowę z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej na obsługę FBiO. Ministerstwo prześle nam środki w ramach KPO. FBiO ma dwa zadania: inwestycje kapitałowe mające na celu m.in. zwiększające zdolności produkcyjne przedsiębiorstw i rozwój technologii podwójnego zastosowania oraz pożyczki w zakresie polskich zdolności budowania odporności poprzez obiekty typu schrony, budowę podwójnego zastosowania, cyberbezpieczeństwo.

Kolejnym krokiem będzie uruchomienie spółki Chrobry. Do jej zadań będzie należało inwestowanie. Większość środków: 15,7 mld zł zostanie uruchomiona w formule instrumentu pożyczkowego, za którego wdrażanie i obsługę odpowiadać będzie bezpośrednio BGK. W dużej mierze będą to długoterminowe i bardzo nisko oprocentowane pożyczki. Pozostała część, czyli 6,7 mld zł, zostanie wniesiona w ramach instrumentu kapitałowego, realizowanego bezpośrednio przez Chrobrego. Duża część środków zostanie przeznaczona na rzecz samorządów.

Czy wiadomo już, kto będzie prezesem spółki?

Jesteśmy w fazie przygotowań do rejestracji. Przy rejestracji będzie wskazany pierwszy skład zarządu i pierwszy skład rady nadzorczej.

Jak szybko nastąpi rejestracja spółki?

Myślę, że to kwestia kilkunastu dni.

A co z częścią kapitałową? Czy wiadomo już dzisiaj, czy chodzi o zwiększenie potencjału sektora zbrojeniowego publicznego, czy państwowego, czy firmy

prywatne również będą mogły liczyć na zasilenie kapitałem?

Nie ma podziału na państwowe i prywatne. Jest mowa o zwiększaniu zdolności. Jest kładziony również pewien akcent na elementy badawcze, rozwojowe. Ale o szczegółach będzie można rozmawiać po ukończeniu się spółki i określeniu szczegółowej procedury inwestycyjnej.

Czy pojawi się w niej np. wymóg dotyczący oczekiwanej stopy zwrotu? Te parametry dopiero będą ustalane.

Zaczeliliśmy od skali działania. Prezesi banków komercyjnych, nawet dużych, zwracają uwagę, że nasze banki są za małe dla największych firm. Gdy taka firma chce sfinansować inwestycję, trzeba stworzyć konsorcjum składające się z wielu banków. To się wiąże z limitami koncentracji zaangażowania zależnymi od wysokości kapitałów. Czy dla was to nie jest problem?

Kapitały BGK wynoszą 44 mld zł. Działamy w takich samych warunkach jednostkowego limitu koncentracji jak banki komercyjne. Maksymalne zaangażowanie w pojedynczy podmiot nie może przekraczać 25 proc. kapitału banku. Wyższe limity dotyczą grupy podmiotów powiązanych.

I sam ten portfel kredytów jest mniejszy.

Nasza strategia zakłada przede wszystkim wsparcie kluczowych segmentów gospodarki, kluczowych podmiotów. Nie jesteśmy bankiem dla klientów detalicznych. To oznacza, że portfel kredytowy jest bardziej skoncentrowany niż w innych bankach. Jesteśmy w stanie udzielać finansowania w znaczącej skali w przypadku nowych strategicznych inwestycji, na przykład budowy elektrowni jądrowej. Nasza zdolność sięga 12 mld zł. ©

Rozmawiał Łukasz Wilkowiak
Cała rozmowa na dgp.pl

Włącz dobro: rozpal w nich nadzieję

Przeznacz nam **1,5%** swojego podatku. KRS: 0000 **150 776**

Nadchodzą kolejne rekordy temperatur

KLIMAT Jeśli 30-letni trend ocieplenia się utrzyma, przekroczymy cel wyznaczony w porozumieniu paryskim już w styczniu 2029 r. **Polska opracowuje krajową strategię adaptacji**, aby lepiej przygotować się do nowych warunków klimatycznych

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

– Jestem prawie przekonany, że w 2027 r. dojdziemy do wzrostu o 1,7 st. C względem epoki przedprzemysłowej – mówi prof. dr hab. Szymon Malinowski, fizyk atmosfery na Uniwersytecie Warszawskim, w wtorkowym odcinku programu wideo DGP „Hołownia w klimacie”. „Epoka przedprzemysłowa” to okres referencyjny z lat 1850–1900. Służy jako punkt odniesienia do przedstawienia wzrostu średnich temperatur spowodowanych działalnością człowieka, głównie wydobywaniem i spalaniem paliw kopalnych.

Celem podpisanego w 2015 r. przez niemal 200 krajów porozumienia paryskiego było ograniczenie globalnego ocieplenia do 2 st. C i próba zatrzymania go poniżej 1,5 st. C. Cel odnosi się do długoterminowego przekroczenia tej granicy, a nie np. do jednorocznych danych. Obecnie według Copernicus

Climate Change Service (C3S) znajdujemy się na poziomie ocieplenia o 1,42 st. C.

Nawet jednoroczny wzrost o 1,7 st. C byłby jednak rekordowy. Dotychczas najgorętszy był 2024 r., gdy wzrost osiągnął 1,6 st. C. Był to pierwszy rok, kiedy globalne ocieplenie wyraźnie przekroczyło symboliczny próg 1,5 st. C. O przewidywaniach dotyczących wzrostu o 1,7 st. C w 2027 r. mówił jednak także zespół dr. Jamesa Hansena z Columbia University, który wskazywał na to już w grudniu (odnosząc się do lat 1880–1920).

Przyczyną tak znaczącej anomalii może być wzorzec pogodowy El Niño, którego wystąpienie na przełomie tego roku i 2027 r. jest prawdopodobne. Według niektórych może przyjąć formę „super El Niño”. Chodzi o powtarzające się zjawisko na Pacyfiku, którego konsekwencją jest to, że na powierzchni znajduje się woda o ponadprzeciętnie wy-

Wartość globalnego ocieplenia w ujęciu 30-letnim



Najgorętsze lata w historii pomiarów, anomalia względem okresu przedprzemysłowego (stopnie Celsjusza)



Źródło: Copernicus Climate Change Service (C3S)

sokiej temperaturze, co ma przełożenie m.in. na rozkład opadów.

Profesor Malinowski podkreśla, że najbardziej istotny jest jednak „bezustanny trend wzrostowy temperatury globalnej”. Warto zauważyć, że mimo iż przez część 2025 r. występowało zjawisko przeciwnie do El Niño – La Niña – i tak ten rok znalazł się wśród trzech najgorętszych w historii pomiarów.

Zdaniem eksperta „mamy świat cieplejszy o 1,5 stopnia”. A to oznacza m.in. zmianę stężeń wódnych, wyższe temperatury i częstsze ekstremalne zjawiska pogodowe. – W cieplejszym świecie jest dużo zjawisk, które napędzają

kolejne etapy przyspieszenia – tłumaczy prof. Malinowski. Podaje przykład – zmniejszenie powierzchni lodu w Arktyce sprawia, że nie odbija on promieniowania słonecznego. Zamiast tego woda dodatkowo absorbuje, przez co powierzchnia oceanów nagrzewa się jeszcze szybciej. Ciepłe oceany oznaczają z kolei więcej pary wodnej w atmosferze, co jeszcze napędza ocieplenie klimatu. To sprawia, że wysychają niektóre mokradła, co powoduje wydzielenie zawartego w nich dwutlenku węgla. – Mamy więc błędne koło, ale pierwszym mechanizmem, który napędza wszystkie elementy

tego koła, są nasze emisje gazów cieplarnianych do atmosfery – kwituje prof. Malinowski.

Najważniejszym celem jest ich ograniczenie, ale nieunikniona jest już także adaptacja do zmiany klimatu, której powstrzymać nie zdążymy. Ministerstwo Klimatu i Środowiska pracuje nad krajową strategią adaptacji. 16 marca została podpisana umowa o dofinansowanie na przygotowanie strategii. Łączna wartość projektu to 4 mln zł, a dofinansowanie ze środków unijnych wyniosło niemal 3,2 mln zł. Strategia ma obejmować perspektywę do 2040 r. i zawierać część analityczną, w tym ocenę ryzyka klimatycznego, oraz część strategiczną, która skupi się m.in. na gospodarce wodnej, rolnictwie czy planowaniu przestrzennym. Plan działań adaptacyjnych będzie aktualizowany co cztery lata.

Z raportu Europejskiej Agencji Środowiska wynika, że Europa jest najszybciej ocieplającym się kontynentem. Z kolei z „Atlasu skutków zjawisk ekstremalnych w Polsce” przygotowanego przez Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy na podstawie danych z lat 2001–2019 wynika,

że ekstremalne zjawiska pogodowe przyczyniają się do strat o wartości średnio 6 mld zł rocznie.

Nad planami adaptacji pracują także miasta. Dla tych, w których mieszka powyżej 20 tys. mieszkańców, opracowanie miejskiego planu adaptacji do zmian klimatu jest obowiązkowe. Powinno to nastąpić do początku 2028 r.

„Adaptacja do zmian klimatu” jest też jednym z dziewięciu priorytetów środowiskowych Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wymienionych w strategii działania na lata 2025–2028. – Działania regionów mają znaczenie. Do dyspozycji mamy prawie 9 mld zł na adaptację do zmian klimatu dla miast i regionów, w tym na rozwój małej retencji. Dotychczas rozdysponowano zaledwie 3 mld zł. Środki są dostępne – potrzebna jest inicjatywa, dobrze przygotowane projekty i skuteczne zabieganie o finansowanie – mówiła na początku kwietnia Paulina Hennig-Kloska, szefowa MKiŚ, podczas wydarzenia podpisanego listu intencyjnego na rzecz skoordynowanych działań w zakresie retencji i gospodarowania wodą w Wielkopolsce.

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)
Firma i Prawo oraz Prawnik:
Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Place:
Urszula Mirowska-Łoskot, Joanna Pięczykowska-Rybacka (tygodnik SIA), Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UIŚ)
Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP:
Jacek Obrusiewicz
Główny grafik:
Cezary Ciłchocki
Fotoedycja: Łukasz Milej
Centrum Reklamy
tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy:
Marcin Ośmiatowski
Dyrektor Marketingu:
Kryszyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu:
Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biura ogłoszeń:
Mariusz Zarzycki,
tel. 519 061 309
Produkcja:
Maciej Kownacki,
tel. 510 024 707
Druk:
Seregni Printing Group S.A.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:
INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

WIELKI CENTRALNY

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
Kolporter:
Garmond Press,
GLM, AS Press
oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 761 30 30
dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczone jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ® – znak odpowiedzialności; © – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

AUTOPROMOCJA



B2B

czy nielegalny etat?

Jak uniknąć „czerwonych flag” i kontroli PIP



sztuka sporu



Oglądaj na gazetaprawna.pl



Dla rynków wojna już się skończyła

IRAN Ruch statków przez cieśninę Ormuz pozostaje radykalnie ograniczony, ale inwestorzy wierzą, że w najbliższym czasie problem zostanie rozwiązany

Tomasz Józwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Po ponownym zamknięciu cieśniny Ormuz surowce energetyczne w poniedziałek drożały, po tym jak w piątek ich ceny spadły do najniższego poziomu od miesiąca. Notowania ropy gatunku Brent w tracie europejskiej części sesji poszły w górę o 5 proc., do 95 dol. za baryłkę. Kurs gazu ziemnego na rynku europejskim wzrósł o 3,5 proc., do 40 euro za MWh.

Dlaczego do mnie strzelacie

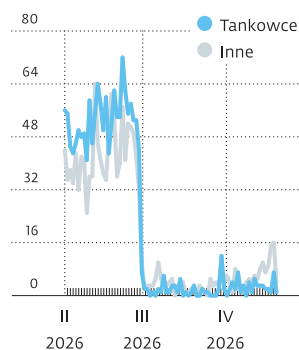
W sobotę, po deklaracjach Stanów Zjednoczonych i Iranu o pełnym otwarciu cieśniny Ormuz, tym kluczowym dla surowców energetycznych szlakiem przepłynęło ponad 20 statków. To największa liczba jednostek, odkąd 28 lutego USA i Izrael zaatakowały Iran, co doprowadziło do blokady cieśniny. Ładunki ropy i gazu popłynęły m.in. do Chin, Indii, Korei Południowej, Sri Lanki, Tajlandii i na Tajwan. Azja to kontynent, który najsilniej odczuwa skutki bliskowschodniej wojny ze względu na uzależnienie od transportu su-

rowców energetycznych z Bliskiego Wschodu.

W niedzielę sytuacja odwróciła się o 180 stopni. Iran ogłosił, że cieśnina ponownie została zamknięta. Szlak pokonało jedynie pięć statków, a przynajmniej dwie jednostki zostały zaatakowane. – Daliście mi zgodę na przejście. Jestem nr 2 na waszej liście, a teraz do mnie strzelacie? Dajcie mi tylko szansę, żeby zawrócić i odejść – nadawał przez radio kapitan jednego z dwóch indyjskich statków, którym w niedzielę nie udało się przepłynąć przez Ormuz. Indie są uważane przez Iran za państwo przyjacze i statki z ładunkami dla nich miały szansę pokonać cieśninę nawet w trakcie ścisłej blokady.

Obecne problemy są jednak wynikiem rozdźwięku w irańskich władzach. Rząd jest gotowy przepuszczać statki przez Ormuz. Za ponowną blokadę i ostrzelanie jednostek jest zaś odpowiedzialny Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej. Siły szacowane na 150 tys. osób podlegają bezpośrednio najwyższemu przywódcy kraju. Zamknięcie cieśniny było odpowiedzią na wprowadzoną przez USA blokadę

Liczba statków przepływających przez cieśninę Ormuz *



* na podstawie danych z Automatycznego Systemu Identyfikacji (AIS) opracowanego przez Międzynarodową Organizację Morską. Część statków przepływających przez cieśninę Ormuz może mieć wyłączone transpondery i nie jest wykrywana przez system AIS

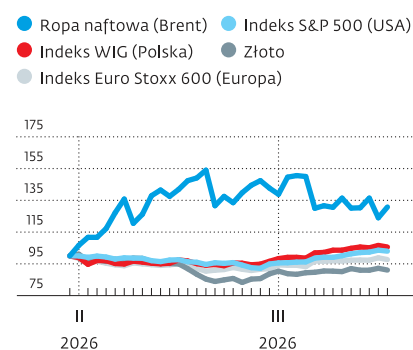
Źródła: UN Global Platform, IMF PortWatch, Hormuz.data-tracking.net, Stooq.pl

irańskich portów. W niedzielę amerykański niszczyciel najpierw ostrzelał powiązany z Iranem statek M/V „Touska”, po czym na jego pokład dostali się żołnierze piechoty morskiej.

Wojna już się skończyła

W marcu ruch statków przez cieśninę spadł o 95 proc. w porównaniu do lutego. W kwietniu, gdy sytuacja nieco się poprawiła, w dalszym ciągu był o 90 proc. niższy niż przed wojną. A jednak rynki inaczej postrzegają sytuację. – Na rynkach akcji wojna skończyła się w piątek. Wprawdzie przez weekend nastroje nieco się pogorszyły, ale poniedziałkowa przecena zabiera tylko połowę tego, co indeksy zyskały na po-

Zachowanie cen aktywów po ataku na Iran (27 II 2026 r. = 100 pkt)



przedniej sesji. Na pewno nie ma paniki – mówi Konrad Ryczko, analityk DM BOŚ. Poprzedni tydzień indeks S&P 500, obrotujący koniunkturę na amerykańskim rynku akcji i z reguły wyznaczający globalne trendy, zakończył wzrostem o 4,5 proc. To najlepszy wynik od maja 2025 r. Na zamknięcie piątkowych notowań indeks ustanowił rekord wszech czasów na poziomie 7126,1 pkt.

Rekordy regularnie poprawia także WIG. Główny indeks warszawskiej GPW zyskał od początku roku 14 proc. i plasuje się w globalnej czołówce pod względem skali wzrostów. – To, co się dzieje na rynku ropy naftowej, inwestorzy traktują jako krótkoterminowe zakłócenie bez większe-

go wpływu na wzrost gospodarczy. W ich ocenie apogeum konfliktu już minęło i znajdujemy się w trakcie deeskalacji – uważa Konrad Ryczko. Ekspert ocenia, że weekendowy wzrost napięcia między USA i Iranem może być próbą zajęcia lepszej pozycji przed rozmowami pokojowymi. Ich kolejna runda ma się zacząć we wtorek w pakistańskim Islamabadzie.

Normalizacja rynku ropy potrwa kilka miesięcy

– Cieśninę otworzymy na rozkaz naszego przywódcy imama Chameneiego, a nie na tweety jakiegoś idioty – brzmiał przekazany przez radio komunikat osoby podającej się za przedstawiciela marynarki wojennej strażników,

na który powołuje się dziennik „The Wall Street Journal”. W weekend zakończył się przy tym dwutygodniowy rozejm między USA i Iranem. Z notowań ropy naftowej wynika, że inwestorzy zakładają jego przedłużenie. Ceny kontraktów terminowych na dostawy surowca są tym niższe, im bardziej odległy termin rozliczenia. Za baryłkę ropy Brent dostarczoną w grudniu trzeba zapłacić 81 dol., o 14 dol. mniej niż za kontrakt rozliczony w czerwcu.

Ekspert podkreśla jednak, że nawet w najbardziej optymistycznym scenariuszu, zakładającym zakończenie konfliktu i przywrócenie swobodnej żeglugi przez Ormuz, powrót rynku ropy do normy będzie liczony w miesiącach. Wynika to z jednej strony ze zniszczeń infrastruktury związanej z ropą, do których doszło w trakcie walk. Z drugiej zaś strony w okolicach cieśniny w dalszym ciągu uwięzione jest ok. 800 statków i samo zlikwidowanie tego zatoru zajmie tygodnie. Obecnie ropa naftowa i gaz ziemny są droższe o 25–30 proc. niż pod koniec lutego, przed atakiem na Iran. ©



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

AUTOPROMOCJA



Informujemy rzetelnie
Doradzamy profesjonalnie

6 miesięcy
ponad **-40%** rabatu

- interpretacje prawne
- aktualności podatkowe
- analizy ekspertów



Wejdź na dgp.pl/subskrypcja



Ustalenie metrażu mieszkania z antresolą. Po zmianach miało być prościej, a nie jest

AKTUALNOŚCI Ostatnia nowelizacja ustawy deweloperskiej miała ujednoczyć zasady ustalania powierzchni użytkowej, jednak przy lokalach z antresolą ujawniła konflikt między przepisami. Regulacje techniczno-budowlane nakazują doliczać jej powierzchnię, podczas gdy część organów pomija to przy ocenie samodzielności lokalu. W rezultacie prawidłowa wartość z projektu może być niewystarczająca do jego wyodrębnienia i sprzedaży.



Laura Waloszczyk
radca prawny
w kancelarii Gut
i Wspólnicy

Jeszcze do 13 lutego br. ustawa deweloperska nie wskazywała jednolitej metody obliczania powierzchni użytkowej lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego. Choć przepisy wymagały ujawnienia powierzchni i sposobu jej pomiaru, pozostawiały stronom znaczną swobodę w doborze samej metodologii. W praktyce prowadziło to do rozbieżności. Część deweloperów opierała się na Polskiej Normie dotyczącej wskaźników powierzchniowych i kubaturowych w budownictwie, inni stosowali własne zasady. Spory dotyczyły choćby tego, czy do powierzchni wliczać metraż pod ściankami działowymi. Rozbieżności te stały się źródłem konfliktów z nabywcami, sporów sądowych oraz interwencji prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Odpowiedzią ustawodawcy była ostatnia nowelizacja ustawy deweloperskiej. Od 13 lutego 2026 r. obowiązuje jej nowy art. 5a, zgodnie z którym powierzchnię użytkową lokalu lub domu ustala się według wspomnianej Polskiej Normy obowiązującej w dniu złożenia wniosku o pozwolenie na budowę albo dokonania zgłoszenia budowy. Zmiana miała uporządkować rynek i wzmocnić ochronę nabywcy. Skoro bowiem cena jest ustalana jako iloczyn ceny za 1 mkw. i powierzchni użytkowej, to sposób liczenia metrażu powinien być jednolity.

Uwaga! Problem polega jednak na tym, że nowelizacja odwołała się wyłącznie do Polskiej Normy, pomijając to, że w systemie prawa funkcjonują także inne przepisy regulujące sposób ustalania powierzchni użytkowej. W efekcie zamiast uporządkowania zasad pojawiły się nowe wątpliwości. Najlepiej widać to na przykładzie lokali z antresolą. Powstało pytanie, czy po nowelizacji jej powierzchnię nadal należy doliczać do powierzchni użytkowej lokalu, skoro przepisy techniczno-budowlane każą ją uwzględnić, a ustawa deweloperska odsyła wyłącznie do normy.

Polska Norma to niejedyny punkt odniesienia

Nowy art. 5a ustawy deweloperskiej nakazuje ustalanie powierzchni użytkowej zgodnie

z Polską Normą obowiązującą na dzień wniosku o pozwolenie na budowę albo zgłoszenia robót. Jednocześnie jednak w polskim prawie funkcjonują także inne regulacje dotyczące zasad liczenia powierzchni użytkowej, w szczególności rozporządzenie ministra rozwoju w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego.

Zgodnie z jego par. 12 powierzchni budynku określa się według Polskiej Normy, ale z uwzględnieniem dodatkowych reguł przewidzianych w tym akcie, przede wszystkim w par. 20 ust. 1 pkt 4 lit. b.

Uwaga! To bardzo ważne, bo przepis ten nie tylko odsyła do normy, lecz także ją uzupełnia. Wprost stanowi, że powierzchnię użytkową budynku powiększa się o powierzchnię antresol, ogrodów zimowych, wbudowanych szaf, schowków i garderób, a pomniejsza m.in. o balkony, tarasy, loggie, schody wewnętrzne, podesty w lokalach wielopoziomowych oraz nieużytkowe poddasza.

Z punktu widzenia projektanta, architekta czy inżyniera sprawa jest więc dość jasna. Projekt budowlany ma być sporządzony z uwzględnieniem nie tylko Polskiej Normy, lecz także z uwzględnieniem przepisów ww. rozporządzenia. W takim projekcie antresola nie jest zatem pomijana, lecz doliczana do powierzchni użytkowej. To samo wynika z prawa budowlanego. Zgodnie z jego art. 57 ust. 1a, przy zawiadomieniu o zakończeniu budowy lub przy wniosku o pozwolenie na użytkowanie budynku mieszkalnego należy złożyć informację o dokonaniu pomiarów powierzchni użytkowej budynku i lokali w sposób zgodny z przepisami wskazanego rozporządzenia. Oznacza to, że także na etapie powykonawczym ustawodawca zakłada stosowanie tej samej metodologii.

Dodatkowe wątpliwości

Wątpliwości pogłębia natomiast ustawa o własności lokali (dalej: u.w.l.), która stanowi podstawę wydawania zaświadczeń o samodzielności lokalu. Nie zawiera ona własnej, pełnej metody obliczania powierzchni użytkowej. Artykuł 2 ust. 2 tego aktu definiuje samo-

Zaświadczenia o samodzielności lokali

Spore problemy pojawiają się na etapie uzyskiwania zaświadczenia o samodzielności lokalu. Organy administracji odmawiają jego wydania, np. gdy z powodu nieuwzględnienia antresoli powierzchnia użytkowa lokalu jest niższa niż 25 mkw. Ich zdaniem antresola nie powinna być do niej wliczana, ponieważ nie jest wydzielona trwałymi ścianami albo nie stanowi odrębnej kondygnacji. Taka praktyka budzi jednak poważne zastrzeżenia.

► **Po pierwsze**, jest sprzeczna z przepisami techniczno-budowlanymi. Skoro ww. rozporządzenie w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego wprost nakazuje powiększać powierzchnię użytkową o powierzchnię antresoli, to na etapie projektu i pomiarów powykonawczych taka antresola powinna być uwzględniana. Nie ma racjonalnych podstaw, aby na końcu procesu inwestycyjnego organ administracji przyjmował inną metodę tylko dlatego, że sprawa dotyczy zaświadczenia o samodzielności.

► **Po drugie**, u.w.l. wymaga zgodności wyodrębnienia lokalu z pozwoleniem na budowę albo zgłoszeniem rozpoczęcia robót oraz z pozwoleniem na użytkowanie albo zawiadomieniem o zakończeniu budowy. To przemawia za stosowaniem jednolitej metodologii w całym procesie inwestycyjnym, a nie za tworzeniem nowego sposobu liczenia dopiero na etapie wydawania zaświadczenia (czyli na końcu procesu).

► **Po trzecie**, wymóg trwałego wydzielenia odnosi się do lokalu jako całości, a nie do każdej jego części wewnętrznej. Gdyby interpretować go inaczej, należałoby zakwestionować również inne otwarte układy funkcjonalne, co do których od lat nie ma wątpliwości, że stanowią część lokalu. Tymczasem orzecznictwo dopuszcza traktowanie antresoli jako pomieszczenia pomocniczego, nawet jeśli nie jest ona obudowana ścianami. ©

dzielny lokal mieszkalny jako wydzieloną trwałymi ścianami izbę lub zespół izb przeznaczonych na stały pobyt ludzi, które wraz z pomieszczeniami pomocniczymi służą zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych. Nie wyjaśnia jednak, jak należy mierzyć powierzchnię użytkową lokalu.

W orzecznictwie przyjmuje się, że pomieszczeniami pomocniczymi są przestrzenie znajdujące się wewnątrz lokalu, które nie są izbami w ścisłym znaczeniu, ale służą zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych. W tym kierunku poszedł również Sąd Najwyższy (por. postanowienie SN z 14 lipca 2010 r., sygn. akt V CSK 31/10), uznając, że do tej kategorii mogą należeć także antresole, otwarte schowki, schody wewnętrzne i podesty, nawet jeśli nie są wydzielone trwałymi ścianami. Brak odrębnej definicji w u.w.l. nie uzasadnia więc automatycznego wyłączenia antresoli z powierzchni użytkowej.

W rezultacie powstała niespójność. Ustawa deweloperska

odwołuje się wyłącznie do Polskiej Normy. Rozporządzenie projektowe nakazuje stosować normę wraz z dodatkowymi regulacjami, w tym doliczaniem antresoli. Z kolei u.w.l. nie rozstrzyga metody pomiaru. W praktyce prowadzi to do równoległego funkcjonowania różnych stanowisk przy liczeniu powierzchni użytkowej.

Skutki rozbieżności są bardzo konkretne

Rozbieżności w sposobie liczenia powierzchni użytkowej nie pozostają wyłącznie problemem teoretycznym. Prowadzą bowiem do niespójności dokumentacji. Inny metraż może wynikać z projektu budowlanego, inny z umowy deweloperskiej, a jeszcze inny z zaświadczenia o samodzielności lokalu. Utrudnia to ocenę stanu prawnego nieruchomości przez nabywcę, notariusza, bank i sąd wieczystoksięgowy. ©

Zakaz prowadzenia działalności gospodarczej może wykluczyć z rynku nawet na 10 lat

Nie trzeba wyroku karnego, by stracić możliwość prowadzenia firmy i zasiadania w organach spółek. Wystarczy błąd w reakcji na niewypłacalność albo działania utrudniające postępowanie upadłościowe. Skutki takiej decyzji są dotkliwe i widoczne publicznie



Norbert Frosztęga
adwokat, doradca restrukturyzacyjny, kancelaria Zimmerman Sierakowski Frosztęga



Wojciech Bobik
radca prawny, kancelaria Zimmerman Sierakowski Frosztęga

Zakaz prowadzenia działalności gospodarczej to sankcja, która bywa mylona ze środkiem karnym. W rzeczywistości jest to instrument prawa upadłościowego, stosowany przez sądy upadłościowe wobec przedsiębiorców lub osób zarządzających firmami. Jego znaczenie dla obrotu gospodarczego jest bardzo duże, ponieważ może całkowicie wyłączyć daną osobę z aktywności biznesowej na wiele lat.

Uwaga! Informacja o orzeczeniu zakazu trafia do publicznego rejestru i jest dostępna dla kontrahentów, instytucji finansowych oraz partnerów biznesowych.

Najczęstsza przyczyna: spóźniony wniosek o upadłość

Podstawowe przesłanki orzeczenia zakazu wynikają z prawa upadłościowego i są ściśle powiązane z niewypłacalnością. Najczęściej sankcja jest konsekwencją niezłożenia wniosku o ogłoszenie upadłości w ustawowym terminie, który wynosi 30 dni od momentu powstania niewypłacalności.

Za niewypłacalnego uznaje się dłużnika, który utracił zdolność do regulowania wymagalnych zobowiązań pieniężnych albo którego zobowiązania

przewyższają wartość majątku i stan ten utrzymuje się przez dłuższy czas.

A zatem zarząd lub przedsiębiorca musi nie tylko monitorować sytuację finansową firmy, lecz także odpowiednio wcześniej podjąć decyzję o złożeniu wniosku. Zaniechanie w tym zakresie jest najprostszą drogą do uruchomienia postępowania o zakaz.

Jednak nawet terminowe złożenie wniosku nie zawsze chroni przed sankcją. Sąd może ją orzec, jeżeli uzna, że do niewypłacalności doprowadziło celowe działanie albo rażące niedbalstwo.

Odpowiedzialność także po ogłoszeniu upadłości

Zakaz może zostać orzeczony również na późniejszym etapie, już po ogłoszeniu upadłości. Wówczas jego podstawą są naruszenia obowiązków ciążących na upadłym lub jego reprezentantach.

Chodzi przede wszystkim o brak wydania syndykowi majątku lub dokumentacji, ale także o działania takie jak ukrywanie składników majątku, ich niszczenie czy obciążanie. Sankcją może wywołać również utrudnianie postępowania w inny sposób lub niewykonywanie obowiązków wynikających z ustawy, orzeczeń sądu albo decyzji sędziego-komisarza.

Szczególną sytuacją jest powtórna niewypłacalność osoby fizycznej. Jeżeli w ciągu pięciu lat od ogłoszenia upadłości dochodzi do kolejnego postępowania, sąd może sięgnąć po zakaz jako instrument ochrony obrotu. Jeszcze dalej idące konsekwencje pojawiają się wtedy, gdy wcześniej doszło do umorzenia zobowiązań. W takim przypadku czas, który upłynął między postępowaniami, traci znaczenie.

Szerszy kontekst

Choć potocznie mówi się o zakazie prowadzenia działalności gospodarczej,

jego rzeczywisty zakres jest znacznie szerszy. Sąd nie może ograniczyć go do wybranych aktywności.

Zakaz obejmuje zarówno prowadzenie działalności na własny rachunek, jak i udział w spółce cywilnej. Dotyczy również pełnienia funkcji w organach nadzorczych i kontrolnych oraz występowania jako reprezentant lub pełnomocnik przedsiębiorców, spółek handlowych, fundacji czy stowarzyszeń.

Dla menedżerów oznacza to całkowite wyłączenie z rynku, nie tylko jako właściciela biznesu, lecz także jako członka zarządu czy doradcy formalnie reprezentującego podmiot.

Sąd ma swobodę w określeniu czasu trwania zakazu. Może on obowiązywać od roku do nawet 10 lat i zaczyna biec od momentu uprawomocnienia się postanowienia.

To nie działanie z urzędu

Postępowanie o orzeczenie zakazu nie jest wszczynane automatycznie. Konieczny jest wniosek jednego z uprawnionych podmiotów.

Może go złożyć:

- wierzyciel,
- syndyk,
- zarządca,
- tymczasowy nadzorca sądowy,
- prokurator,
- prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów,
- Komisja Nadzoru Finansowego.

Oplata sądowa jest symboliczna, co w rzeczywistości obniża próg inicjowania takich postępowań.

Sprawa toczy się przed sądem upadłościowym i w całości prowadzona jest w systemie teleinformatycznym w ramach Krajowego Rejestru Zadłużonych. Obejmuje to zarówno składanie pism, jak i wydanie rozstrzygnięcia.

Sąd wydaje postanowienie, od którego przysługuje apelacja do sądu

okręgowego, a następnie możliwe jest wniesienie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego. W efekcie postępowania te potrafią trwać latami.

Publiczny rejestr jako element ostrzegawczy

Po uprawomocnieniu się orzeczenia informacja o zakazie trafia do publicznej części rejestru. Każdy może sprawdzić, czy dana osoba została nim objęta.

W obwieszczeniu są dane identyfikujące sprawę, w tym sąd, sygnatura, data rozstrzygnięcia oraz zakres i czas trwania zakazu. Funkcja tego mechanizmu jest jednoznaczna. Ma ostrzegać uczestników rynku przed osobami, które w ocenie sądu stwarzają ryzyko dla obrotu gospodarczego.

Skutki odczuwalne natychmiast

Konsekwencje zakazu są automatyczne i daleko idące. Informacja o nim trafia do rejestrów publicznych, w tym do Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej oraz do sądów rejestrowych.

WAŻNE! Osoba objęta zakazem nie zostanie wpisana do rejestru jako członek organu spółki. Jeżeli już widnieje w rejestrze, może zostać z niego wykreślona.

W przypadku działalności jednoosobowej skutkiem jest usunięcie z ewidencji.

Naruszenie zakazu wiąże się z odpowiedzialnością karną. Grozi za to kara pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat.

©

Podstawa prawna

● ustawa z 28 lutego 2003 r. – Prawo upadłościowe (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 614)

Ustalenie metrażu mieszkania z antresolą. Po zmianach miało być prościej, a nie jest

Dokończenie ze s. C1

Pojawia się także realne ryzyko odmowy wydania zaświadczenia o samodzielności lokalu. Jeżeli po odjęciu antresoli organ administracji publicznej wydający zaświadczenie o samodzielności (t.j. starosta lub prezydent miasta na prawach powiatu) uzna, że lokal nie osiąga 25 mkw., wyodrębnienie staje się niemożliwe. To szczególnie dotkliwe, bo problem pojawia się dopiero na końcu procesu inwestycyjnego, gdy lokal został już zaprojektowany, wybudowany, a często także odebrany przez nabywcę. Brak zaświadczenia uniemożliwia jego sprzedaż. To natomiast prowadzi do opóźnień w przeniesieniu własności i potencjalnej odpowiedzialności odszkodowawczej dewelopera z tego tytułu.

Problem ten dotyka także projektantów i architektów. Skoro dokumen-

tacja musi być sporządzona zgodnie z przepisami techniczno-budowlanymi, a później organy próbują odczytywać powierzchnię inaczej, to odpowiedzialność za skutki tej niespójności przerzucana jest na uczestników procesu budowlanego, choć jego źródło leży w niespójności regulacji.

Co należałoby zmienić?

► **Jednym z możliwych rozwiązań byłaby oficjalna wykładnia urzędowa,** najlepiej ministerialna, która przesądziłaby, że w ustawie deweloperskiej oraz w u.w.l. zasady obliczania powierzchni użytkowej należy odczytywać łącznie, z uwzględnieniem zarówno Polskiej Normy, jak i przepisów rozporządzenia w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego.

► **Trwalszym rozwiązaniem byłaby zmiana legislacyjna.** Najlepiej doprecyzować w obu ww. ustawach, że

powierzchnię użytkową ustala się według Polskiej Normy z uwzględnieniem przepisów rozporządzenia w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego. Tylko takie rozwiązanie zapewniłoby pełną spójność między projektem budowlanym, umową deweloperską i zaświadczeniem o samodzielności lokalu.

Wciąż więcej pytań niż odpowiedzi

Mimo mocnych argumentów prawnych przemawiających za zaliczaniem antresoli do powierzchni użytkowej lokalu trzeba liczyć się z tym, że praktyka deweloperów i organów administracji pozostanie niejednolita. Dla architektów, projektantów i inżynierów wniosek powinien być jednak jasny: dokumentację należy nadal sporządzać zgodnie z Polską Normą, jak i z przepisami rozporządzenia projektowego.

Nie ma podstaw, aby projektanci zmieniali sposób liczenia powierzchni tylko po to, by dostosować się do wątpliwej praktyki części organów przy wydawaniu zaświadczeń o samodzielności lokalu. Problem wynika z niespójności systemu prawa i odmiennej wykładni przepisów. Dlatego choć spór zapewne będzie jeszcze trwał, argumenty prawne przemawiają raczej za podejściem projektowym niż za praktyką organów.

©

Podstawa prawna

● ustawa z 20 maja 2021 r. o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego oraz Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym (w tekście: ustawa deweloperska) (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 695; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 27)
● ustawa z 24 czerwca 1994 r. o własności lokali (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 232)
● rozporządzenie ministra rozwoju z 11 września 2020 r. w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 1679; ost.zm. Dz.U. z 2023 r. poz. 2405)

Bez ochrony i kontroli naruszeń własnych produktów firma traci przewagę

Anna Gołębiowska: Podobieństwo nazwy lub oznaczenia przy spełnieniu określonych przez prawo okoliczności może oznaczać konieczność wycofania produktu z rynku, a tym samym poniesienia kosztów. Dlatego o własności intelektualnej trzeba myśleć od początku. Im bliżej momentu ujawnienia pomysłu na zewnątrz, tym większe ryzyko, że na skuteczną ochronę będzie za późno

Światowy Dzień Własności Intelektualnej obchodzony 26 kwietnia zwykle skłania do rozmów o ochronie twórców. Jednak z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest ryzyko naruszeń przy tworzeniu produktów i oznaczeń. Gdzie dziś kończy się inspiracja, a zaczyna bezprawne przejście cudzych praw? Granica przebiega tam, gdzie kończy się nawiązanie do stylu cudzego utworu, aby stworzyć własne twórcze dzieło, a zaczyna przejście cudzego rozwiązania lub jego przeróbka.

Prawo autorskie nie chroni samych idei, koncepcji czy procedur, lecz konkretny sposób ich wyrażenia, np. logo, projekt graficzny, utwór plastyczny, charakterystyczny design produktu.

Jeżeli przedsiębiorca inspirowany jest rozwiązaniem konkurenta i tworzy przy tym własny, autonomiczny utwór, nie powinien ponosić ryzyka. Powinien jednak zawsze odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jego rozwiązanie jest wystarczająco oryginalne i autonomiczne. Jeśli pojawiają się wątpliwości, warto skonsultować się z prawnikiem jeszcze przed wprowadzeniem rozwiązania na rynek.

Na jakim etapie rozwoju produktu lub usługi przedsiębiorca powinien myśleć o ochronie IP, żeby nie przepłacić ani się nie spóźnić?

Warto myśleć o tym zawsze, i to nie tylko wtedy, gdy się działa w branży kreatywnej. Już na etapie opracowywania rozwiązania warto sprawdzić w rejestrach praw własności przemysłowej np. patentów i znaków towarowych, czy nie narusza ono cudzych praw wyłącznych, np. patentów, znaków towarowych czy wzorów. Należy zweryfikować, czy importowany produkt spoza UE nie koliduje z unijną ochroną, a nawet czy slogan reklamowy nie narusza praw autorskich.

Równolegle trzeba zadbać o zabezpieczenie własnych rozwiązań. Im bliżej momentu ujawnienia pomysłu na zewnątrz, tym większe ryzyko, że na skuteczną ochronę będzie po prostu za późno.

Czy rejestracja znaku towarowego lub wzoru przemysłowego daje realną przewagę konkurencyjną, czy raczej pełni dziś funkcję zabezpieczenia na wypadek sporu?

W praktyce jedno i drugie. Wciąż wielu polskich przedsiębiorców nie docenia znaczenia marki dla sukcesu swojego biznesu. Pokutuje przekonanie, że własność intelektualna, w tym znaki towarowe, które mają odróżniać produkty na rynku, mają drugorzędne znaczenie. Nawet jeśli przedsiębiorca zainwestuje czas i pieniądze w stworzenie znaku towarowego czy wzoru przemysłowego, to później nie dba o nie wystarczająco.

Uwaga! Tymczasem silna marka buduje rozpoznawalność i wpływa na wartość całego przedsiębiorstwa, w tym na jego zyski. Samo zarejestrowanie prawa to jednak za mało.

Wypromowanie silnej marki dla swoich produktów, która przyciągnie klientów, wymaga systematycznych i długoletnich wysiłków.

Czy przedsiębiorcy w Polsce rzeczywiście egzekwują swoje prawa, czy raczej traktują je jako papierowe zabezpieczenie, z którego nie korzystają?

To zależy przede wszystkim od skali działalności i dostępnych środków, bo egzekwowanie swojego prawa kosztuje. Mniejsze podmioty, nawet jeśli zarejestrują znak towarowy czy wzór przemysłowy, często na tym kończą. A to nie wystarczy. Dbanie o markę wymaga stałego monitorowania rejestrów i rynku, ocen, czy konkurent nie narusza uprawnień, oraz reagowania, gdy do tego dochodzi. Im bardziej rozpoznawalna i wartościowa staje się marka, tym większe ryzyko pasożytowania innych na niej.

Co jest większym ryzykiem dla firmy: brak ochrony własnych rozwiązań, czy nieświadome naruszenie cudzych?

Obie te sytuacje są ryzykowne dla firm. Pierwsza może prowadzić do utraty przewagi konkurencyjnej i realnych strat finansowych. Nie zawsze to można nadrobić. W prawie własności intelektualnej decyduje zasada „kto pierwszy, ten lepszy”. Spóźnienie się ze zgłoszeniem znaku towarowego może oznaczać, że już go nie zastrzeżemy, np. gdy ubiegnie nas konkurencja.

Z kolei naruszenie cudzych praw może się skończyć w sądzie, co może doprowadzić do zakazu sprzedaży, konieczności zapłaty odszkodowania, a w końcu utraty pozycji rynkowej. Dlatego należy działać dwutorowo: budować ochronę swoich aktywów intelektualnych i jednocześnie zarządzać ryzykiem naruszeń.

Kiedy przedsiębiorcy powinna się zapalić czerwona lampka, że właśnie wchodzi w obszar ryzyka naruszenia cudzych praw?

Zawsze powinien on zacząć od sprawdzenia sytuacji na rynku i analizy dostępnych rejestrów praw własności przemysłowej, aby się upewnić, że to, co jego firma stworzyła albo co chce wprowadzić, nie koliduje z wcześniejszymi rozwiązaniami innych. Jeżeli rozwiązanie jest zbyt podobne do tego, które już funkcjonuje na rynku, ryzyko rośnie.

A przy ekspansji zagranicznej?

Trzeba zachować szczególną ostrożność. Prawa własności przemysłowej mają charakter terytorialny. To, że nasze towary od lat w Polsce są oznaczane znakiem towarowym zarejestrowanym w naszym kraju, nie oznacza, że będą mogły być wprowadzane na innych rynkach tak samo oznaczone. Podobny lub taki sam znak może już być bowiem chroniony na rzecz innego przedsiębiorcy.

A jeśli chodzi o tajemnicę przedsiębiorstwa? Czy jest ona dziś niedocenianą alternatywą dla formalnej ochrony?

To inna instytucja. Nie wymaga rejestracji w przeciwieństwie do praw własności przemysłowej (np. patentów, znaków towarowych czy wzorów). Jej skuteczność zależy natomiast od działań prawnych i faktycznych podejmo-



ANNA GOŁĘBIOWSKA

radca prawny i partner w kancelarii GKR Legal

wanych przez przedsiębiorcę, tj. od woli utrzymania informacji w poufności.

Poza tym, jeśli spełnione są określone warunki, może być chroniona bezterminowo, w przeciwieństwie do ochrony praw własności intelektualnej, która jest ograniczona w czasie.

Uwaga! W praktyce nie występują sytuacje pokrywania się tajemnicy przedsiębiorstwa z prawami własności intelektualnej. Wynika to głównie z różnic pomiędzy instytucjami. Najważniejszą i fundamentalną cechą tajemnicy przedsiębiorstwa jest jej poufny charakter, podczas gdy patent na wynalazek jest jawny – podlega ochronie, ale każda zainteresowana osoba może zapoznać się z opisem i zastrzeżeniami. Z drugiej strony odkrycia, idee, procedury, itp., których ochrona prawną autorską jest wyłączona, mogą być chronione jako tajemnice przedsiębiorstwa.

Kiedy warto wybrać tajemnicę przedsiębiorstwa zamiast rejestracji?

Wtedy, gdy chcemy, aby nasze rozwiązanie było chronione przez nieograniczony czas. Przykładem może tu być receptura Coca-Coli, która nigdy nie została opatentowana, lecz stanowi właśnie tajemnicę przedsiębiorstwa i dlatego nie trafiła dotąd do domeny publicznej.

Czy spory o własność intelektualną to w praktyce walka o prawa, czy raczej narzędzie konkurencyjne w rękach firm? Formalnie jest to walka o prawa.

W praktyce – o interesy ekonomiczne. Firmy o ugruntowanej pozycji rynkowej, które przez lata wysiłków marketingowych i inwestycyjnych wypracowały powszechnie znaną markę lub stworzyły wynalazek, nie mogą sobie pozwolić na utratę tych praw, np. znaku towarowego, wzoru czy patentu. Stanowią one dla nich źródło przycho-

dów, np. z licencji na znak lub sprzedaży innowacyjnego leku. Spory o własność intelektualną są często elementem strategii rynkowej. W ten sposób firma wysyła sygnał do rynku, że naruszenia nie będą tolerowane i spotkają się z jej reakcją. Proces może wyeliminować czasowo konkurenta (na skutek uzyskanego zabezpieczenia roszczeń) lub zmusić go do wprowadzenia zmian w produkcie (np. zacie graficznej lub oznaczeniu). Spory o własność intelektualną mają zatem niebagatelne znaczenie dla biznesu.

Jak wygląda dziś skuteczność dochodzenia roszczeń w Polsce? Czy przedsiębiorca może liczyć na szybkie zabezpieczenie swoich interesów?

Od kilku lat w Polsce funkcjonują wyspecjalizowane sądy własności intelektualnej. Z ich utworzeniem w 2020 r. wiązano duże nadzieje z uwagi na eksperckość sędziów, możliwość ujednoczenia orzecznictwa, przyspieszenie postępowań. Jednak kryzys w sądownictwie, w tym praworzędnościowy, sformalizowanie procesu cywilnego, doprowadził do przedłużających się postępowań sądowych. Przez to trzeba długo czekać na prawomocny wyrok. W efekcie orzeczenie w sprawach własności intelektualnej wydane po latach może stracić na znaczeniu. Niemniej jednak nie powinno się z tej ścieżki rezygnować, gdy prawa wyłączne przedsiębiorcy są naruszane. Brak reakcji przynosi zwykle większe szkody. Doświadczenie pokazuje, że konsekwencją właścicieli praw w zwalczaniu naruszeń się opłaca nawet przy mniejszych sprawach. Na przykład w sprawach karnych przy towarach oznaczonych podrobionym znakiem towarowym, nawet jeżeli naruszciciel nie zostanie skazany, towary ulegną przepadkowi i nie trafią do obrotu.

Czy ochrona własności intelektualnej może czasem hamować rozwój firmy?

Tak, szczególnie jeśli jest projektowana w oderwaniu od strategii biznesowej. Załóżmy, że przedsiębiorstwo rejestruje swoje prawa bardzo szeroko (np. znaki towarowe w większości albo we wszystkich klasach klasyfikacji nicejskiej). Nie udziela przy tym licencji na używanie znaków dla żadnych towarów. Rejestruje swoje prawa wyłącznie w celach defensywnych, nie traktując ich jako elementu strategii rozwoju firmy. Tymczasem ochrona własności intelektualnej w firmie powinna być projektowana wraz ze strategią biznesową i być z nią spójna.

A gdyby przedsiębiorca miał wdrożyć, założymy, tylko trzy zasady zarządzania własnością intelektualną w firmie, które byłyby kluczowe?

Po pierwsze, traktować własność intelektualną jako element strategii biznesowej, a nie dodatek. Po drugie – chronić i rejestrować rozwiązania tam, gdzie jest to zasadne. I po trzecie – konsekwentnie egzekwować swoje prawa w przypadku naruszeń.



Rozmawiała Izabela Rakowska-Boroń

Zakup na licytacji komorniczej wyłącza rękojmię nawet przy istotnych wadach sprzętu

PYTANIE: Kupiłem używany sprzęt do firmy w toku egzekucji. Po zakupie okazało się, że ma poważne wady (zużyty napęd), a koszty naprawy są bardzo wysokie – mogą osiągnąć nawet połowę wartości. Czy mogę skorzystać z rękojmi wobec komornika albo poprzedniego właściciela?



Marcin Nagórek
radca prawny

ODPOWIEDŹ: Sprzedaż ruchomości w egzekucji odbywa się w drodze licytacji publicznej, co wynika z art. 867 kodeksu postępowania cywilnego (dalej: k.p.c.). Przepis ten określa m.in. zasady ustalania ceny wywołania oraz przebieg licytacji. Ma to jednak znaczenie przede wszystkim dla trybu sprzedaży, a nie dla odpowiedzialności za wady rzeczy.

Kluczowe jest to, że sprzedaż egzekucyjna nie jest klasyczną sprzedażą cywilnoprawną. W konsekwencji nie stosuje się do niej wprost mecha-

zmów ochrony kupującego znanych z kodeksu cywilnego (dalej: k.c.).

Brak odpowiedzialności za wady rzeczy

Rozstrzygające znaczenie ma art. 879 k.p.c. Wynika z niego, że nabywca rzeczy w egzekucji staje się jej właścicielem bez obciążenia, ale jednocześnie nie przysługują mu roszczenia z tytułu rękojmi.

Oznacza to, że kupujący nie może dochodzić roszczeń ani wobec komornika, ani wobec dłużnika, nawet jeśli rzecz ma istotne wady fizyczne lub prawne.

Stanowisko to jest konsekwentnie potwierdzane w doktrynie [P. Rylski, A. Olaś (red.), Kodeks postępowania cywilnego. Komentarz, wyd. 4, 2025]. Wskazuje się w niej, że wyłączenie rękojmi dotyczy zarówno wad fizycznych,

jak i prawnych, a nabywca uzyskuje własność w sposób pierwotny.

Potwierdzenie w orzecznictwie

Na odmiennosc skutków sprzedaży egzekucyjnej zwrócił też uwagę Sąd Okręgowy we Wrocławiu w wyroku z 31 lipca 2014 r. (sygn. akt I C 167/14). Podkreślił, że nabycie rzeczy w egzekucji ma charakter pierwotny, co oznacza, że powstaje niezależnie od prawa własności dłużnika. W konsekwencji nabywca uzyskuje silniejszą ochronę co do samego prawa własności, ale jednocześnie traci możliwość dochodzenia roszczeń z tytułu rękojmi. Dotyczy to wad zarówno fizycznych, jak i prawnych. Wyjątkiem mogłaby być jedynie sytuacja działania w złej wierze, która jednak w praktyce występuje rzadko.

Uwaga! Oznacza to wyłączenie zastosowania art. 556¹ k.c., który definiuje wadę sprzedanej rzeczy jako jej niezgodność z umową, w tym brak właściwości, nieprzydatność do określonego celu czy wydanie w stanie niepełnym. Jednak

przepisy te mają zastosowanie do klasycznych umów sprzedaży – nie obejmują nabycia w drodze egzekucji.

Wniosek dla przedsiębiorcy

W opisanym stanie faktycznym przedsiębiorca nie może skorzystać z rękojmi ani wobec komornika, ani wobec poprzedniego właściciela rzeczy. Musi więc ponieść koszty naprawy we własnym zakresie.

Z tego względu przy zakupach na licytacjach komorniczych szczególne znaczenie ma wcześniejsza ocena stanu technicznego rzeczy. Ryzyko wad obciąża bowiem kupującego, bo mechanizmy ochronne znane z prawa cywilnego nie mają tu zastosowania.



Podstawa prawna

- art. 867, art. 879 ustawy z 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 468)
- art. 556¹ ustawy z 23 kwietnia 1964 r. – Kodeks cywilny (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1071; ost.zm. Dz.U. z 2025 r. poz. 1508)

Oplata planistyczna: liczy się wzrost wartości nieruchomości, a nie przyczyna jej sprzedaży

PYTANIE: Sprzedałem działkę wykorzystywaną w działalności po tym, jak plan miejscowy zmienił jej przeznaczenie z rolnego na budowlane. Środki były mi potrzebne na utrzymanie płynności finansowej. Wójt naliczył jednak opłatę planistyczną. Czy ma do tego prawo, skoro sprzedaż była wymuszona sytuacją firmy?

ODPOWIEDŹ: Tak. W opisanym przypadku wójt miał podstawy do naliczenia opłaty planistycznej. Przepisy nie uzależniają jej od powodów sprzedaży nieruchomości, lecz od spełnienia określonych przesłanek ustawowych.

Jeżeli w wyniku uchwalenia lub zmiany miejscowego planu wzrosła wartość nieruchomości, a właściciel zbył ją przed upływem pięciu lat od wejścia w życie planu, to zgodnie z art. 36 ust. 4 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym wójt pobiera jednorazową opłatę.

Przepisy nie przewidują żadnych wyjątków związanych z motywacją właściciela. Nie ma znaczenia, czy sprzedaż była elementem strategii inwestycyjnej, czy wynikała z potrzeby utrzymania płynności finansowej przedsiębiorstwa.

Oplata planistyczna jest należna, jeżeli są spełnione łącznie następujące przesłanki:

- 1) uchwalono lub zmieniono miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego,
- 2) nieruchomość została sprzedana przed upływem pięciu lat od wejścia w życie planu,
- 3) w wyniku planu nastąpił wzrost wartości nieruchomości,
- 4) plan miejscowy określa stawkę procentową opłaty (nie wyższą niż 30 proc. wzrostu wartości).

Jeżeli wszystkie te warunki są spełnione, wójt nakłada opłatę.

Uwaga! Nie może on odstąpić od jej naliczenia ani kierować się względami gospodarczymi czy społecznymi.

Podstawą ustalenia wysokości opłaty jest operat szacunkowy sporządzony przez rzeczoznawcę majątkowego. Dokument ten porównuje wartość nieruchomości:

- przed uchwaleniem planu,
 - po zmianie jej przeznaczenia.
- Uwzględnia przy tym zarówno wcześniejszy sposób użytkowania gruntu, jak i nowe możliwości wynikające z planu. Różnica w wartości stanowi podstawę do obliczenia opłaty według stawki określonej w planie miejscowym.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gliwicach w wyroku z 10 lipca 2024 r. (sygn. akt II SA/Gl 345/24) podkreślił, że operat rzeczoznawcy jest kluczowym dowodem w sprawie, a spełnienie ustawowych przesłanek obliguje organ do wydania decyzji o opłacie.

Możliwości obrony są ograniczone i dotyczą przede wszystkim jakości operatu szacunkowego. Jak wskazał Na-

czelny Sąd Administracyjny w wyroku z 25 kwietnia 2023 r. (sygn. akt II OSK 1362/20), operat można skutecznie zakwestionować tylko wtedy, gdy:

- zawiera istotne błędy,
- nie spełnia wymogów formalnych,
- został sporządzony przez osobę bez uprawnień.

Jeżeli dokument spełnia wymogi prawne, jego ustalenia są wiążące dla organu i sądu.

WAŻNE! Jeśli miejscowy plan zwiększył wartość działki, a transakcja sprzedaży nastąpiła w ciągu pięciu lat od jego uchwalenia, gmina musi naliczyć opłatę planistyczną.



Marcin Nagórek, radca prawny

Podstawa prawna

- art. 36 ust. 4, art. 37 ust. 1 i 6 ustawy z 23 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 24)

Do przetargu wystarczy jeden oferent

PYTANIE: Nasza spółka chce przystąpić do przetargu ustnego na zakup nieruchomości od gminy, ale z informacji urzędu wynika, że nie ma innych chętnych. Czy w takiej sytuacji przetarg zostanie odwołany, czy możemy go wygrać jako jedyny oferent, skoro wpłaciliśmy wadium?

ODPOWIEDŹ: Brak innych zainteresowanych nie oznacza odwołania przetargu. Przepisy dopuszczają jego ważne przeprowadzenie nawet przy udziale jednego uczestnika. Muszą zostać jednak spełnione określone wymogi.

Zgodnie z art. 40 ustawy o gospodarce nieruchomościami (dalej: u.g.n.), przetargi na sprzedaż nieruchomości mogą mieć formę ustną lub pisemną, ograniczoną albo nieograniczoną.

Przetarg uznaje się za zakończony wynikiem negatywnym tylko

w ściśle określonych przypadkach. W szczególności dotyczy to sytuacji, gdy:

- nikt nie przystąpił do przetargu ustnego,
- żaden uczestnik nie zaoferował postąpienia ponad cenę wywoławczą,
- w przetargu pisemnym nie wpłynęła żadna oferta albo żadna nie spełniała warunków.

Sama niewielka liczba uczestników, nawet ograniczona do jednego podmiotu, nie jest podstawą do unieważnienia procedury.

Warunkiem dopuszczenia do przetargu jest wniesienie wadium w terminie określonym w ogłoszeniu, co wynika z par. 4 rozporządzenia w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów.

Wysokość tej opłaty ustala organ, przy czym musi się ona mieścić w przedziale od 5 proc. do 20 proc. ceny wywoławczej. Komisja przetargowa przed rozpoczęciem procedury weryfikuje, czy obowiązek ten został spełniony.

Kluczowe znaczenie ma par. 14 ust. 5 ww. rozporządzenia, zgodnie z którym przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli co najmniej jeden z nich zaoferował postąpienie powyżej ceny wywoławczej. Oznacza to, że nawet przy braku konkurencji spółka

może skutecznie nabyć nieruchomość, jeśli przystąpi do licytacji i podbije cenę co najmniej o jedno postąpienie.

W sytuacji opisanej w stanie faktycznym gmina nie ma więc podstaw do odwołania przetargu tylko dlatego, że zgłosił się jeden uczestnik. Spółka może wygrać przetarg i nabyć nieruchomość pod warunkiem złożenia postąpienia ponad cenę wywoławczą.



Marcin Nagórek, radca prawny

Podstawa prawna

- art. 40 ustawy z 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)
- par. 4, par. 14 ust. 5 rozporządzenia Rady Ministrów z 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213)



SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

Przedsiębiorczy i prawniczy wtorek

21 kwietnia 2026 nr 76 (6745)

DGP.pl

Legislacja zwolniła. Barometr Prawa 2026. Raport specjalny DGP

Podatki i księgowość

ORZECZENIE Nawet jeżeli fiskusowi uda się zawiesić bieg terminu przedawnienia należnego VAT, nie oznacza to, że chodzi również o podatek z przepisu o pustych fakturach

B2

Firma i prawo

PRAWO UNIJNE Na przedsiębiorców, którzy wprowadzają do obrotu lub wywożą takie towary, jak: kakao, kawa, drewno czy soja, zostaną nałożone nowe obowiązki

B4

Prawnik

PRAWO KARNE Niedawne ułaskawienie kobiety skazanej za zamieszczenie w sieci negatywnego wpisu pod adresem lekarza wywołało dyskusję na temat granic krytyki

B7

Samorząd i administracja

WYNAGRODZENIA W ciągu dwóch lat zarobki dyrektorów w ministerstwach wzrosły o prawie 7 tys. zł. Zarabiają oni już tyle co Prezydent RP, a urzędnicy na stanowiskach merytorycznych dużo mniej

B9

Kadry i płace

ZATRUDNIANIE Już za niecałe trzy miesiące typowanie do kontroli PIP ma się radykalnie zmienić. Losowość zastąpi automatyczna analiza ryzyka, ale uruchomienie systemu na czas stoi pod znakiem zapytania

B10

Bank decyzji WZ. Nowy sposób na zabezpieczenie działek budowlanych

NIERUCHOMOŚCI Zdobycie i schowanie starej WZ do szuflady niczego nie gwarantuje. Dlatego coraz więcej właścicieli decyduje się na założenie spółki z o.o. i przeniesienie na nią decyzji WZ

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska
@infor.pl

Właściciele działek, bojąc się spadku ich wartości po wejściu w życie planu ogólnego gminy, masowo składają wnioski o warunki zabudowy na starych zasadach. Dzięki temu w przyszłości ich działki mają nie stracić statusu budowlanych.

Samo uzyskanie warunków zabudowy na starych zasadach nie daje jednak żadnej gwarancji, że działka zachowa charakter budowlany ani że w przyszłości odziedziczą ją razem z gruntem dzieci. Coraz częściej więc właściciele nieruchomości zakładają jednoosobowe spółki z o.o. i przenoszą na nie decyzje WZ. W ten sposób tworzą banki decyzji o warunkach zabudowy.

Nie wiadomo też, jakie będą obowiązywały zasady przenoszenia starych warunków zabudowy z jednej osoby na drugą. Do Sejmu trafił projekt rządowy, który może sporo namieszać.

Decyzji się nie dziedziczy, ale...

Decyzje WZ nie wchodziły w skład masy spadkowej. W konsekwencji po śmierci posiadacza taki dokument staje się zwykłą kartką papieru.

W opinii Agnieszki Grabowskiej-Toś, radczynie prawnej, współpracownicy w Kancelarii Prawnej Kania, Stachura, Toś, orzecznictwo sądów w sprawie dziedziczenia praw z decyzji o warunkach zabudowy nie jest do końca jednolite, ale przeważa pogląd nie-

korzystny dla spadkobierców. Sądy podkreślają, że WZ daje inwestorowi prawo do uzyskania wiążącej informacji o tym, jak można zagospodarować nieruchomość, ale to prawo jest związane z konkretną osobą, a nie z samą działką. Dla tego samego terenu mogą być wydane różne decyzje na rzecz różnych podmiotów, a jeden wnioskodawca może uzyskać kilka decyzji dotyczących różnych inwestycji.

W konsekwencji się przyjmuje, że uprawnienia wynikające z decyzji WZ nie podlegają dziedziczeniu.

Rozwiązaniem jest założenie spółki, najlepiej kapitałowej, a najlepiej spółki z o.o. Można ją sprzedać, przenieść udziały na inną osobę, a sama spółka działa niezależnie od zmian właścicieli. Dodatkowo nie znika po śmierci współnika, bo udziały podlegają dziedziczeniu. Dzięki temu spółka może się stać bankiem decyzji WZ. Decyzje są trzymane w spółce i w razie potrzeby przenoszone na inny podmiot, a ich istnienie jest zabezpieczone – tłumaczy Maciej Obrębski, adwokat, współnik w Kancelarii Prawnej Obrębski Adwokaci i Radcy Prawni.

Inną opcją jest fundacja rodzinna, na którą również można przenieść decyzje WZ na podobnych zasadach jak w wypadku spółki.

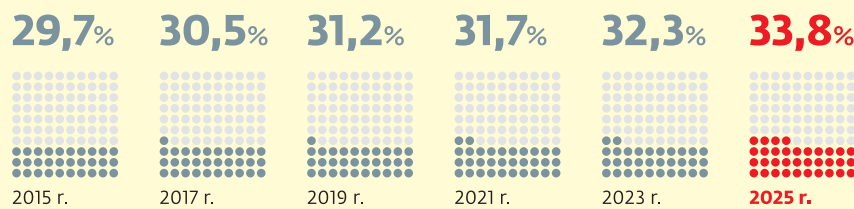
Pozwolenie to gwarancja

Warunki zabudowy tracą na wartości po uchwaleniu miejscowego planu

Jaką część Polski obejmują plany miejscowe

Źródło: OnGeo.pl

W 2025 r. pokrycie Polski miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego wynosi 33,8% powierzchni kraju. Oznacza to, że na pozostałej części terytorium Polski buduje się na podstawie decyzji o warunkach zabudowy



zagospodarowania przestrzennego. Nie ma znaczenia, że stara decyzja WZ ma charakter bezterminowy. Jeśli plan w danym miejscu przewidzi np. park czy szpital, to domu ani innej inwestycji już się na jej podstawie nie wybuduje. Okazuje się jednak, że i na to właściciele nieruchomości znaleźli sposób.

W takim przypadku rozwiązaniem jest uzyskanie ostatecznego pozwolenia na budowę i formalne jej rozpoczęcie. Jeśli później zostanie uchwalony miejscowy plan przewidujący inne przeznaczenie terenu niż w WZ, można dokończyć inwestycję zgodnie z decyzją. Co ważne, nie ma limitu czasu na zakończenie budowy, o ile jest zachowana jej ciągłość – wyjaśnia mec. Maciej Obrębski.

Projekt miesza

Oczywiście przepisy pozwalają przenieść WZ, jak każdą inną decyzję administracyjną. Musi się na to zgodzić dotychczasowy adresat decyzji, a nowa osoba musi prze-

jąć wszystkie warunki w niej zawarte. Wyjątek dotyczy zabudowy zagrodowej. W tym wypadku przeniesienie decyzji jest możliwe tylko wtedy, gdy inwestycja będzie częścią gospodarstwa rolnego tej osoby, a jego powierzchnia przekracza średnią dla danej gminy (art. 63 ust. 5 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym).

Z tego przepisu wynika, że przeniesienie decyzji WZ zawsze się wiąże z koniecznością uzyskania zgody podmiotu, na rzecz którego ta decyzja została wydana. Nie ma znaczenia, czy podmiot, na rzecz którego będzie przeniesiona decyzja, ma prawo do nieruchomości czy nie – komentuje Agnieszka Grabowska-Toś.

To ma się zmienić od 1 stycznia 2027 r. Wtedy ma wejść w życie nowelizacja ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym przygotowana przez rząd (projekt czeka na I czytanie w Sejmie). Od tej daty o decyzję WZ będą się mogły ubiegać tylko osoby, które mają prawo do dyspo-

nowania nieruchomością na cele budowlane w rozumieniu prawa budowlanego.

Niewiadomo

Z art. 11 projektu wynika wprawdzie, że w postępowaniach wszczętych przed wejściem w życie nowelizacji ten wymóg nie będzie miał zastosowania, ale przepisy przejściowe nie rozstrzygają wszystkiego. Pojawia się też pytanie, czy przenosząc decyzję, organy będą wymagały złożenia takiego oświadczenia w stosunku do wszystkich decyzji WZ, a więc także tych, które zostały wydane na starych zasadach (przed wejściem w życie noweli). Zdaniem prawników projekt nie odpowiada wprost na to pytanie.

W mojej ocenie brak jest jednoznacznej podstawy prawnej do żądania od podmiotu, na który ma być przeniesiona decyzja WZ, oświadczenia o prawie do dysponowania nieruchomością na wzór rozwiązania przyjętego w art. 40 prawa budowlanego w odniesieniu do przeniesienia pozwolenia

na budowę. Ustawodawca nie przewidział bowiem analogicznego wymogu w nowych przepisach, które mają być wprowadzone procedowaną obecnie nowelizacją dotyczącą decyzji o warunkach zabudowy – twierdzi mec. Grabowska-Toś.

Ekspertka nie wyklucza też, że w praktyce organy administracji, mimo braku podstawy prawnej, będą próbowały przenosić standardy z postępowania budowlanych na grunt decyzji WZ, powołując się na ogólną zasadę racjonalnego gospodarowania przestrzenią i powiązania decyzji planistycznych z realną możliwością realizacji inwestycji.

Rafał Dębowski, adwokat, współnik w Kancelarii Prawnej Dębowski i Wspólnicy, zauważa, że proponowana nowa treść art. 63 ust. 1a ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym wprowadza zasadę, że decyzję WZ wydaje się wnioskodawcy, który ma prawo do dysponowania nieruchomością na cele budowlane w rozumieniu prawa budowlanego na terenie objętym wnioskiem o ustalenie warunków zabudowy.

Ale w projekcie nie ma propozycji zmiany art. 63 ust. 5 tej ustawy przez nałożenie na nowego adresata decyzji WZ obowiązku złożenia oświadczenia o prawie do dysponowania gruntem. Czy w takim razie nowe zasady będą stosowane do starych warunków zabudowy? Do końca nie wiadomo – twierdzi adwokat. ©

VAT z pustych faktur. Przedawnienie nie jest wstrzymywane automatycznie

ORZECZENIE Nawet jeżeli fiskusowi uda się zawiesić bieg terminu przedawnienia należnego VAT, nie oznacza to, że automatycznie wstrzymane zostaje przedawnienie podatku, którego skarbowka domaga się na podstawie art. 108 ustawy o VAT, czyli przepisu o pustych fakturach – orzekł NSA w precedensowym wyroku

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejska@infor.pl

Jego orzeczenie dotyczy jednej z najbardziej kontrowersyjnych regulacji ordynacji podatkowej – art. 70 par. 6 pkt 1. Przepis ten przez lata był nadużywany przez skarbowkę. Od dłuższego czasu zapowiadane jest jego uchylenie. Zakłada to projekt nowelizacji, nad którym obecnie trwają prace w Sejmie (druk nr 2288).

Na razie jednak art. 70 par. 6 pkt 1 ordynacji wciąż obowiązuje i pozwala skarbowce wpływać na termin przedawnienia podatku (zawiesić jego bieg) poprzez wszczęcie postępowania w sprawie o przestępstwo skarbowe lub wykroczenie skarbowe. Wystarczy, że postępowanie zostanie wszczęte „w sprawie” (jeszcze nie przeciwko konkretnej osobie), a podatnik zostanie o tym powiadomiony zgodnie z art. 70c ordynacji.

Musi być zawiadomienie

Na konieczność takiego zawiadomienia wskazał Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 17 lipca 2012 r. (sygn. akt P 30/11). Wcześniej bowiem podatnicy nie wiedzieli na-

wet, że ich zobowiązanie podatkowe za dany okres jeszcze się nie przedawniło z uwagi na to, że organy wszczęły „w sprawie” postępowania karne skarbowe. Od czasu, kiedy zapadł wyrok TK, podatnicy rzeczywiście są zawiadamiani o wszczęciu takiego postępowania i o jego skutkach.

Jaka podstawa prawna?

Problem pojawia się wtedy, gdy jednocześnie skarbowka żąda podatku na podstawie art. 108 ust. 1 ustawy o VAT. Przepis ten stanowi, że gdy ktoś wystawi fakturę, w której wykaże kwotę podatku, musi ten podatek zapłacić. Tu – jak pokazuje wyrok NSA – kluczowe jest wskazanie właściwej podstawy prawnej w postanowieniu o wszczęciu postępowania karnego skarbowego.

W sprawie rozstrzygniętej przez sąd kasacyjny organy podatkowe wskazały art. 76 par. 1 kodeksu karnego skarbowego. To błąd – twierdził pełnomocnik spółki, wskazując, że przepis ten dotyczy nienależnego zwrotu podatku.

Co orzekł NSA?

NSA przyznał mu rację. Orzekł, że w postanowieniu o wszczęciu postępowania karnego skar-

bowego powinien zostać wskazany inny przepis k.k.s. – art. 62 par. 2, który penalizuje wystawienie faktury w sposób nierzetelny albo posługiwanie się nią. Jeżeli nie wskazano art. 62 par. 2 k.k.s., to wszczęcie postępowania karnego skarbowego nie mogło spowodować zawieszenia biegu terminu przedawnienia obowiązku zapłaty podatku w trybie art. 108 ust. 1 ustawy o VAT – orzekł NSA.

Wyrok oznacza, że choć nie przedawniło się zobowiązanie podatkowe spółki za miesiące wskazane w zawiadomieniu, to mógł się już przedawnić podatek, którego skarbowka żądała na podstawie art. 108 ust. 1 ustawy o VAT.

Jaka podstawa śledztwa?

Sprawa ta unaocniła jeszcze inny problem występujący w praktyce – mimo otrzymanego zawiadomienia podatnicy nie wiedzą obecnie, na jakiej podstawie prawnej zostało wszczęte w ich sprawie śledztwo, czyli postępowanie karne skarbowe. Z zawiadomienia dowiadują się tylko, że zostało ono wszczęte i że bieg terminu przedawnienia uległ zawieszeniu w myśl art. 70 par. 6 pkt 1 ordynacji.

Natomiast o tym, jaka była podstawa prawna wszczętego śledztwa, dowiadują się dopiero wtedy, gdy akt oskarżenia wpłynie do sądu (powszechnego). Do tego momentu nie są w stanie zweryfikować stanowiska organu śledczego, ponieważ nie mają wglądu do akt postępowania karnego skarbowego, chyba że zostaną one wcześniej włączone do akt postępowania podatkowego – zwraca uwagę doradca podatkowy Rafał Kłagisz, który był pełnomocnikiem w sprawie rozstrzygniętej przez NSA.

W tym wypadku tak właśnie było – akta ze śledztwa zostały włączone do akt postępowania podatkowego. Dzięki temu spółka dowiedziała się, że śledztwo zostało wszczęte w sprawie o przestępstwo skarbowe z art. 76 par. 1 k.k.s. i mogła podnieść zarzut błędnej podstawy prawnej.

Nie ten kodeks

Rafał Kłagisz podaje inny przykład – sprawy, w której przedawnienie zobowiązania podatkowego miało ulec zawieszeniu wskutek wszczęcia postępowania... karnego, a więc o przestępstwo powszechne, a nie skarbowe. Spółka nie mogła się o tym dowiedzieć z zawiadomie-

OPINIA

Orzeczenie NSA jest przełomowe



RAFAŁ KŁAGISZ

Kancelaria Doradcy Podatkowego

Dotyychczas sądy administracyjne przyjmowały, że zawiadomienie o wszczęciu postępowania karnego skarbowego odnosi skutki zarówno wobec zobowiązania podatkowego za badany okres, jak i podatku do zapłaty na podstawie art. 108 ust. 1 ustawy o VAT. Tymczasem – jak podkreślił NSA w najnowszym wyroku – wszczęcie tego postępowania musi być związane z niewykonaniem konkretnego zobowiązania podatkowego. Zawieszenie biegu terminu przedawnienia, wywołane doręczeniem podatnikowi zawiadomienia zgodnie z art. 70c ordynacji, nie jest skuteczne wobec podatku do zapłaty na podstawie art. 108 ust. 1 ustawy, jeżeli w zawiadomieniu nie został wskazany – jako podstawa prawna – art. 62 par. 2 kodeksu karnego skarbowego. NSA to potwierdził i w tym tkwi przełomowość jego orzeczenia.

nia, bo standardowo został w nim podany tylko art. 70 par. 6 pkt 1 ordynacji. Dopiero w toku dalszego postępowania okazało się, że śledztwo zostało wszczęte na podstawie przepisu kodeksu karnego, a nie karnego skarbowego, więc żadną miarą nie mogło ono wpłynąć na bieg terminu przedawnienia podatku. Potwierdziły to następnie sądy administracyjne obu instancji.

Zdaniem doradcy podatkowego Anety Haliżak nie ma żadnego uzasadnienia, dlaczego podatnicy nie mogliby dowiadywać się – już z zawiadomienia otrzy-

mywanego na podstawie art. 70c ordynacji – jaka jest podstawa prawna wszczętego w ich sprawie postępowania karnego skarbowego. Innymi słowy, w sprawie którego przestępstwa skarbowego lub wykroczenia skarbowego toczy się śledztwo. – To zaoszczędziłoby czasu nie tylko podatnikowi, ale też organom podatkowym i sądom – zauważa doradca.

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 2 kwietnia 2026 r. w połączonych sprawach o sygn. I FSK 1627/25, I FSK 1616/24, I FSK 2126/24, I FSK 1190/24, I FSK 2074/24, I FSK 884/23
• www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Dyrektor KIS zmienił zdanie w sprawie niektórych korekt w KSeF

INTERPRETACJA

Mariusz Szulc
mariusz.szulc@infor.pl

Wystawca faktury ustrukturyzowanej, który w polu Podmiot3 podał błędne dane faktycznego odbiorcy, nie musi korygować jej „do zera” – stwierdził dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. W związku z tym zmienił swoją wcześniejszą interpretację z 11 lutego 2026 r.

Uznał, że korekta „do zera” byłaby niezasadna, gdy na fakturze został wskazany prawidłowy nabywca towarów lub usług, a błąd dotyczy wyłącznie danych faktycznego odbiorcy (pole Podmiot3).

Przypomnijmy, że na fakturze wystawianej

w KSeF trzeba wypełnić pola Podmiot1 (sprzedawca) i Podmiot2 (nabywca). W praktyce bywa jednak, że nabywcą towarów lub usług jest jeden podmiot, ale właściwym ich odbiorcą ktoś inny. Często zdarza się to w samorządach, gdzie nabywcą towaru lub usługi jest gmina (bo to ona rozlicza VAT), ale faktycznym odbiorcą jest jednostka podległa (np. szkoła, ośrodek kultury).

W takiej sytuacji dane odbiorcy powinny zostać podane w polu Podmiot3. Nie jest to obowiązkowe i nie znosi się na zmianę w tym zakresie, ale tylko dzięki wypełnionemu polu Podmiot3 faktura trafi do właściwego od-

biorcy i zostanie opłacona z jego budżetu.

Gdy na fakturze zostanie podany w polu Podmiot2 błędny NIP nabywcy, to jedynym wyjściem jest korekta „do zera” i wystawienie nowej faktury z prawidłowymi danymi. Potwierdziło to we wrześniu 2025 r. Ministerstwo Finansów w odpowiedzi na pytanie DGP: „Faktura wystawiona z błędnym NIP powinna być skorygowana „do zera” i wystawiona ponownie z prawidłowym NIP”.

Tak samo resort odpowiedział 13 kwietnia 2026 r. na pytanie Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. Wyjaśnił, że taka korekta „do zera”

i wystawienie nowej faktury pierwotnej z poprawnym NIP nabywcy „jest konieczne ze względu na uwarunkowania systemowe”. „W związku z tym podmiot właściwy otrzyma fakturę na swoje dane z pewnym opóźnieniem, lecz data sprzedaży wskazana na fakturze będzie prawidłowa” – wyjaśniło MF. Dodało, że faktura ta oraz jej korekta „do zera” zawsze będą dostępne w systemie.

Tak samo dyrektor KIS wypowiedział się w interpretacji z 11 lutego 2026 r. (0113-KDIP1-3.4.012.1091.2025.1JM). Tym razem jednak nie chodziło o pomyłkę w danych nabywcy, lecz w danych odbiorcy, a więc

w polu Podmiot3. Gmina, która o to spytała, nie zgodziła się z otrzymaną interpretacją i zaskarżyła ją do sądu.

W rezultacie dyrektor KIS jeszcze raz przeanalizował pytanie i wycofał się ze swojego wcześniejszego stanowiska. Stwierdził, że w takiej sytuacji należy wystawić fakturę korygującą z prawidłowymi danymi i jako przyczynę korekty wskazać pomyłkę w polu Podmiot3. Skoro dane dotyczące nabywcy są prawidłowe, to korekta „do zera” jest niezasadna – przyznał.

Dodał, że oznacza to również brak konieczności wykazywania faktury korygującej dotyczącej pola Podmiot3 w plikach



JPK_VAT. „W rozpatrywanej sprawie nie wystąpi sytuacja, w której należy skorygować dane Podmiot2, zatem nie będą mieli Państwo obowiązku wykazywania faktury korygującej z prawidłowymi danymi Podmiot3 w plikach JPK_VAT” – wyjaśnił.

Interpretacja indywidualna dyrektora KIS z 13 kwietnia 2026 r., sygn. 0113-KDIP1-3.4.012.1091.2025.3JM



Samorządowe instytucje kultury a odliczenie VAT. Co wynika z wyroków NSA?

PREWSPÓŁCZYNNIK Czy muzeum może odliczyć VAT od wydatków na swoją działalność, a jeśli tak, to **w całości czy tylko częściowo, według ustalonej proporcji?** Po raz kolejny Naczelny Sąd Administracyjny odniósł się do tych kwestii

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Przypomnijmy, że prawo do odliczenia podatku naliczonego przysługuje wyłącznie w takim zakresie, w jakim nabywane towary i usługi są wykorzystywane do czynności opodatkowanych. Jeżeli podatnik wykorzystuje je zarówno do działalności gospodarczej, jak i do innych celów (np. realizacji zadań statutowych), to musi stosować proporcję odliczenia, czyli tzw. prewspółczynnik (art. 86 ust. 2a ustawy o VAT).

Bezpłatny wstęp. Co z odliczeniem?

Sprawa rozpoznana ostatnio przez NSA dotyczyła muzeum (samorządowej instytucji kultury), które udostępnia swoje zbiory, a także prowadzi działalność wystawienniczą, edukacyjną oraz wydawniczą. Działania te mają charakter odpłatny. Jedyną usługą świadczoną przez muzeum nieodpłatnie jest bezpłatny wstęp w jeden dzień w tygodniu, do którego instytucja ta jest zobowiązana na podstawie art. 10 ust. 2 ustawy o muzeach (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 385).

Muzeum twierdziło, że cała jego aktywność to działalność gospodarcza w rozumieniu ustawy o VAT. Nawet darmowy wstęp jest związany z tą działalnością, ponieważ ma charakter promo-

cyjny, przez co pośrednio zwiększa przychody z działalności opodatkowanej – argumentowało muzeum. Chciało więc odliczać cały VAT naliczony.

Muzeum realizuje misję publiczną

Nie zgodził się z tym dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Wskazał, że muzeum jako samorządowa instytucja kultury prowadzi jednocześnie działalność gospodarczą (odpłatną) i działalność statutową o charakterze publicznym, która nie jest nastawiona na osiągnięcie zysku.

Nieodpłatne działania służą przede wszystkim realizacji misji publicznej, jaką jest upowszechnienie kultury, a nie wyłącznie celom komercyjnym – wskazał organ. Dlatego uznał, że muzeum może odliczać tylko część podatku naliczonego, według proporcji, o której mowa w art. 86 ust. 2a ustawy o VAT.

Brak prawa do pełnego odliczenia

Tak samo orzekły sądy. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt VIII SA/Wa 927/22) uznał, że podstawowym celem muzeum jest – zgodnie z ustawą o muzeach – realizacja zadań statutowych, czyli działalności kulturalnej o charakterze publicznym. Działalność gospodarcza ma charakter uzupełniający i służy finansowaniu tej misji.

Ustawa o muzeach tego nie przesądza

NSA utrzymał ten wyrok w mocy, chociaż uznał jego uzasadnienie za częściowo błędne. – W ustawie o muzeach nie ma definicji działalności gospodarczej w rozumieniu ustawy o VAT. Wobec tego nie jest to żaden argument, że muzeum nie może w całości prowadzić takiej działalności – zauważyła sędzia Izabela Najda-Ossowska, uzasadniając wyrok NSA z 2 kwietnia 2026 r. (I FSK 1050/23).

Zwróciła uwagę na to, że mimo zapisów ustawy o muzeach może wystąpić sytuacja, w której w rozumieniu przepisów o VAT cała działalność muzeum jest skomercjalizowana. – Można sobie wyobrazić muzeum, które każdą swoją aktywność realizuje w formie działalności gospodarczej – powiedziała sędzia. Dodała, że nie istnieje jedno rozwiązanie dla wszystkich tego typu instytucji. Punktem wyjścia jest zawsze stan faktyczny przedstawiony we wniosku o interpretację indywidualną.

– W tej sprawie część aktywności muzeum można przypisać do działalności gospodarczej. Ale są też takie czynności, które nie są w pełni skomercjalizowane: organizowanie badań, działania związane z edukacją, prowadzenie działalności artystycznej. Jeżeli wydatki służą zarówno działalności gospodarczej, jak i pozostałej, nie

ma podstaw do pełnego odliczenia VAT – podsumowała sędzia Najda-Ossowska.

Jaka metoda jest odpowiednia?

NSA nie odniósł się w tym wyroku do metody obliczenia proporcji. Zrobił to w orzeczeniu z 28 maja 2025 r. (I FSK 263/22). Wówczas nie było sporu co do tego, że muzeum może odliczać VAT tylko w części. Spór toczył się o sposób obliczenia proporcji.

Muzeum zamierzało stosować metodę powierzchniową, o której mowa w art. 86 ust. 2c pkt 4 ustawy o VAT. Uwzględnia ona udział średniorocznej powierzchni wykorzystywanej do działalności gospodarczej w ogólnej średniorocznej powierzchni wykorzystywanej do całości działalności, tj. gospodarczej i poza nią. Muzeum uważało tę metodę za bardziej reprezentatywną niż sposób obliczenia wskazany w rozporządzeniu ministra finansów z 17 grudnia 2015 r. (Dz.U. z 2021 r. poz. 999).

Powierzchniowa czy obrotowa?

Dyrektor KIS uznał jednak, że metoda powierzchniowa nie odzwierciedla rzetelnie i obiektywnie wykorzystania towarów i usług do działalności opodatkowanej. Stwierdził, że bardziej reprezentatywna jest metoda obrotowa, wskazana w rozporządzeniu ministra finansów. Uwzględnia ona dotacje otrzymane przez instytucję kultury.

W tej sprawie sądy również zgodziły się

z fiskusem. Najpierw WSA w Olsztynie (I SA/Ol 640/21), a następnie NSA (I FSK 263/22) podkreśliły, że podatnik może odstąpić od stosowania prewspółczynnika określonego w rozporządzeniu, o ile alternatywna metoda lepiej odzwierciedla specyfikę jego działalności.

Za najbardziej odpowiednią dla muzeum sądy uznały metodę z rozporządzenia. Odpowiada ona charakterowi finansowania i działalności muzeum jako instytucji kultury – stwierdził NSA. Podkreślił, że głównym źródłem finansowania muzeum jako samorządowej instytucji kultury są dotacje, a nie przychody z działalności gospodarczej.

Pełne odliczenie VAT od części powierzchni

Odmienne wnioski płyną z wyroku sądu kasacyjnego z 26 września 2025 r. (I FSK 1214/22). Chodziło wtedy o muzeum, które realizowało kompleksowy remont zabytkowego pałacu. Po zakończeniu inwestycji budynek był wykorzystywany częściowo do działalności opodatkowanej VAT (np. wynajem pomieszczeń dla biblioteki i szkoły muzycznej, prowadzenie schroniska młodzieżowego, wynajem studia nagraniowego), a częściowo w sposób mieszany (np. wystawy muzealne, powierzchnie magazynowe, sale warsztatowe i konferencyjne, wspólna komunikacja, biura i zaplecze techniczne).

Muzeum uznało, że może odliczać cały VAT od wydatków przypisanych powierzchniowo do działalności wyłącz-

nie opodatkowanej oraz częściowo – od wydatków związanych z powierzchniami mieszanymi (w oparciu o art. 90 ust. 3 ustawy o VAT).

Dyrektor KIS to zakwestionował. Zwrócił uwagę na to, że muzeum przede wszystkim realizuje cele statutowe, wobec tego jego działania nie mogą być utożsamiane wyłącznie z działalnością gospodarczą. A skoro nie można jednoznacznie przypisać ponoszonych przez muzeum wydatków do działalności opodatkowanej, to powinno ono zastosować proporcję, o której mowa w art. 86 ust. 2a ustawy o VAT – stwierdził.

WSA w Poznaniu (I SA/Po 561/21) przyznał rację muzeum, że w zakresie powierzchni przeznaczonych wyłącznie na działalność opodatkowaną przysługuje mu prawo do pełnego odliczenia. Z kolei w odniesieniu do powierzchni mieszanych nie ma podstaw do stosowania dodatkowej proporcji wynikającej z art. 86 ust. 2a ustawy o VAT – stwierdził sąd. W tym zakresie – orzekł – właściwe jest odniesienie do zasad z art. 90 ust. 3 ustawy o VAT.

NSA również zgodził się z muzeum, że do poniesionych wydatków należy zastosować art. 86 ust. 1 (pełne odliczenie) oraz art. 90 ust. 3 ustawy o VAT (częściowe odliczenie). Co jednak istotne, sprawa ta dotyczyła interpretacji indywidualnej, wobec czego nie było możliwe weryfikowanie stanu faktycznego, a zgodnie z nim muzeum nie miało cienia wątpliwości, że prowadzi działalność gospodarczą. ©

Czy spółka komandytowo-akcyjna płaci PCC od pożyczki od wspólnika?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Czy pożyczki udzielane spółce komandytowo-akcyjnej przez jej wspólników są zwolnione z podatku od czynności cywilnoprawnych? Spór z fiskusem, rozstrzygnięty przez Naczelny Sąd Administracyjny, dotyczył tego, czy SKA jest spółką kapitałową.

Od tego zależało zwolnienie z podatku prze-

widziane w art. 9 pkt 10 lit. i ustawy o PCC. Przepis ten dotyczy pożyczek udzielanych spółkom kapitałowym przez ich wspólników.

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej nie zgodził się ze spółką, że powinna ona być traktowana jak kapitałowa, bo tak wynika z prawa unijnego. Wskazał na art. 1a pkt 1 polskiej ustawy o PCC, z którego wprost wynika, że SKA jest spółką osobową, a nie kapitałową.

Z tego powodu uznał, że art. 9 pkt 10 lit. i

ustawy o PCC nie ma zastosowania, gdy pożyczkodawcą jest wspólnik SKA. Innymi słowy, SKA nie korzysta ze zwolnienia przewidzianego dla spółek kapitałowych, ponieważ według prawa krajowego nią nie jest.

Spółka wygrała w sądach. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie (sygn. akt I SA/Kr 375/23) uznał, że kluczowe znaczenie miał tu wyrok TSUE z 22 kwietnia 2015 r. w sprawie C-357/13. Wynikało z niego, że polską SKA uznaje się za

spółkę kapitałową w rozumieniu art. 2 ust. 1 lit. b i c dyrektywy Rady 2008/7/WE, nawet jeżeli tylko część jej kapitału i członków może spełnić przesłanki przewidziane w tym przepisie.

Skoro więc SKA powinna być traktowana jak spółka kapitałowa, to pożyczki udzielane jej przez wspólników są zwolnione na podstawie art. 9 pkt 10 lit. i ustawy o PCC – orzekł sąd.

NSA to potwierdził. W uzasadnieniu sędzia Wojciech Stachurski za-

znaczył, że wyrok TSUE w sprawie C-357/13 dotyczył wprawdzie czynności restrukturyzacyjnych, ale – zdaniem NSA – wnioski z niego płynące można odnieść również do innych uregulowań odnoszących się do opodatkowania kapitału. Konsekwencją uznania SKA za spółkę kapitałową jest – jak podkreślił sędzia Stachurski – konieczność definiowania pojęć użytych w ustawie o PCC z uwzględnieniem charakteru tej spółki.

Tak samo sąd kasacyjny orzekł w wielu wcześniejszych wyrokach, m.in. z 23 października 2025 r. (III FSK 697/24) i 24 czerwca 2025 r. (III FSK 388/24). ©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 17 kwietnia 2026 r., sygn. akt III FSK 277/24
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Unijne przepisy o lasach dotkną pół miliona polskich firm

PRZEDSIĘBIORCY Na przedsiębiorców, którzy wprowadzają do obrotu lub wywożą takie towary, jak kakao, kawa, drewno czy soja, **zostaną nałożone nowe obowiązki**. Za ich niewypełnienie będą grozić surowe kary

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Na stronach Rządowego Centrum Legislacji został opublikowany projekt ustawy o ochronie rynku i konkurencyjnej gospodarce przed produktami i towarami powodującymi wylesianie oraz degradację lasów. Choć brzmi jak regulacja dla leśników, w rzeczywistości dotknie szerokiego spektrum polskich firm. A eksperci już wskazują na przepisy sprzeczne z samym unijnym rozporządzeniem, które projektowana ustawa ma wdrażać.

Co roku z powierzchni Ziemi znika obszar lasów wielkości Belgii. Według danych ONZ globalne wylesianie odpowiada za ok. 10 proc. emisji CO₂. Wycinka pod plantacje soi, palmy olejowej czy pastwiska dla bydła niszczy bioróżnorodność i przyspiesza zmiany klimatu. Jednocześnie konsumenci w Europie – kupując czekoladę, kawę czy meble – często nieświadomie napędzają ten proceder. To właśnie ten łańcuch zależności unijny ustawodawca postanowił przeciąć rozporządzeniem EUDR.

Skąd się wziął EUDR

Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2023/1115, czyli EUDR, jest jednym z kluczowych aktów unijnej polityki klimatycznej – filarem Europejskiego Zielonego Ładu. Jego cel jest prosty w założeniu: sprawić, by towary trafiające na rynek UE nie przyczyniały się do globalnego wylesiania i degradacji lasów.

Rozporządzenie obejmuje siedem kategorii towarów: bydło, kakao, kawę, palmę olejową, kaczuk, soję i drewno – oraz produkty pochodne: czekoladę, meble, opony, olej palmowy w żywności, skórę i wiele innych produktów codziennego użytku.

Rozporządzenie EUDR jest stosowane bezpośrednio we wszystkich państwach członkowskich, ale Polska musi uchwalić krajową ustawę implementacyjną, wyznaczającą

całą organizację kontrolną i system sankcji. Temu ma służyć projekt przygotowany przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Terminy są napięte. Dla średnich i dużych firm obowiązki wchodzi w życie już 30 grudnia 2026 r. Mikroprzedsiębiorcy i małe firmy zyskają nieco więcej czasu – im termin upływa 30 czerwca 2027 r.

Kogo dotkną nowe przepisy

Nowe obowiązki obejmą firmy wprowadzające do obrotu lub wywożące towary objęte EUDR. Muszą one m.in. wdrożyć system należytej staranności (due diligence), gromadzić dane geolokalizacyjne działek, na których wyprodukowano surowiec, oceniać ryzyko i składać oświadczenia DDS (o należytej staranności) w unijnym systemie informatycznym.

– Każda firma działająca jako importer, producent lub dystrybutor powinna zweryfikować, czy towary, które nabywa, wytwarza lub sprzedaje, są objęte regulacjami EUDR. Musimy znać kody CN towarów i być ich pewni. W zależności od pełnionej roli przedsiębiorcy objęci EUDR będą mieć różny zakres obowiązków – np. dystrybutor czekolady będzie miał inne obowiązki niż jej producent i inne niż importer kakao – mówi Marta Kolbusz-Nowak, starsza menedżerka w firmie doradczej Crido.

Projekt proponuje wyznaczenie trzech organów właściwych. Inspekcja Weterynaryjna odpowiada za bydło, Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych – za kakao, kawę, palmę olejową i soję, Inspekcja Ochrony Środowiska – za drewno i kaczuk. Koordynatorem krajowym będzie minister ds. środowiska. Łączny limit wydatków na wdrożenie ustawy w latach 2027–2036 wynosi ponad 1,1 mld zł, z planowanym zatrudnieniem kilkuset nowych pracowników.

Skala jest imponująca. Inspekcja Weterynaryjna szacuje liczbę podmio-

tów, które będzie nadzorować, na ok. 440 tys. Inspekcja Ochrony Środowiska wskazuje na ok. 60 tys. firm zajmujących się handlem drewnem i ok. 10 tys. działających w handlu kaczukiem. W rejestrach IJHARS figuruje łącznie ok. 840 podmiotów wprowadzających do obrotu kakao, kawę, soję i palmę olejową – choć ministerstwo zastrzega, że pełna liczba firm objętych regulacją w tym segmencie pozostaje trudna do precyzyjnego oszacowania. Do tego dochodzi ok. 18 tys. rolników uprawiających soję.

– Wbrew pozorom nie są to przepisy dotyczące wąskiej grupy przedsiębiorców. Szacuję, na podstawie danych podanych w uzasadnieniu i OSR projektu, że dotkną one ok. pół miliona firm – mówi Michał Kowański, menedżer działu regulacji zrównoważonego rozwoju w Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego.

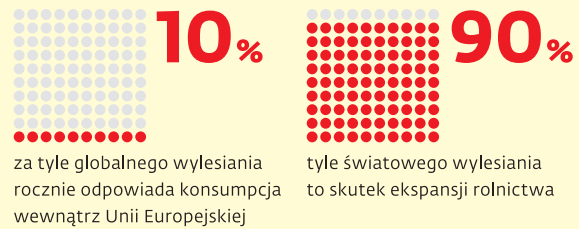
Sankcje – od grzywny do zakazu działalności

Projektowane przepisy przewidują szeroki wachlarz sankcji za niewywiązywanie się z nowych obowiązków. Administracyjna kara pieniężna będzie mogła sięgać od 500 zł do nawet 10 proc. rocznego obrotu przy kolejnych naruszeniach. Odpowiednie organy będą mogły również nałożyć zakaz ubiegania się o zamówienia publiczne, zakaz prowadzenia działalności, a w zakresie obrotu towarami – przepadek towaru lub uzyskanych korzyści.

Uzasadnienie projektu deklaruje, że regulacja „nie nakłada na przedsiębiorców żadnych nowych, dodatkowych obowiązków ponad to, co wynika z EUDR”. Eksperti, z którymi rozmawiał DGP, są jednak innego zdania.

Największe zastrzeżenia budzi art. 3 projektu ustawy, który zobowiązuje przedsiębiorców do umieszczania numeru referencyjnego oświadczenia o należytej staranności (DDS) w każdej ofercie handlowej.

Na czym polega problem z wylesianiem



420 mln ha
tyle lasów zniknęło z mapy świata w latach 1990–2020. To obszar o wielkości prawie całej UE

Które towary sprowadzane do UE odpowiadają za niszczenie lasów (proc.)



Źródło: Komisja Europejska

ER ©

– To przede wszystkim sprzeczne z przepisami rozporządzenia EUDR, które mówi wyraźnie, że numer DDS przekazuje się tylko pierwszemu podmiotowi na dalszym etapie łańcucha dostaw lub pierwszemu podmiotowi handlowemu na dalszym etapie łańcucha dostaw. Nie ma mowy o tym, że ma on się pojawiać w każdej ofercie handlowej każdego uczestnika łańcucha dostaw – wskazuje Michał Kowański.

Wtórnie mu Kolbusz-Nowak.

– Projekt polskich przepisów zdaje się nakładać szersze wymagania na podmioty niż wymagania wynikające z przyjętej pod koniec grudnia ubiegłego roku nowelizacji EUDR, wprowadzającej znaczne uproszczenia. Wielu przedsiębiorców na dalszym etapie łańcucha było przekonanych, że nie będą musieli przypisywać numerów DDS do każdej transakcji. Realizacja tych obowiązków w zastrzyżym kształcie będzie u wielu wymagała zaangażowania znacznych zasobów ludzkich lub zmian w systemach IT – uważa nasz rozmówca.

Konsekwencje art. 3 mogą być dla firm bardzo poważne. Kowański obrzuca je na przykładzie.

– Proszę sobie wyobrazić firmę produkującą czekoladę, która otrzymuje zapytanie ofertowe na wyprodukowanie 100 szt. tabliczek czekolady. Żeby podać numer DDS w ofercie, musiałaby najpierw wyprodukować całą czekoladę, wprowadzić ją do obrotu, a dopiero potem złożyć ofertę. Tymczasem potencjalny klient może wybrać konkurencyjny produkt tańszy o złotówkę. I co wtedy? Firma zostaje np. z 100 tys. sztuk czekolady w opakowaniach z logo zleńciodawcy, który zamówienia nie przyjął, i musi zapłacić za zużyte surowce. Z punktu widzenia przedsiębiorcy to biznesowa katastrofa – uważa ekspert.

Z kolei art. 11 pkt 4 projektu wyklucza czas kontroli EUDR z maksymalnej liczby dni kontroli określonej w prawie przedsiębiorców (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1480 ze zm.).

– To jest dodatkowa nadregulacja, niezgodna z prawem przedsiębiorców. Kontrole EUDR będą mogły być prowa-

dzone ponad i poza limitami przewidzianymi dla mikro, małych, średnich i dużych firm – tłumaczy Kowański.

Miliony na kontrole, zero na edukację

Projekt budżetowy zawarty w ocenie skutków regulacji (OSR) przewiduje wydatki na działania kontrolne organów właściwych w latach 2027–2036 – łącznie ponad miliard złotych. Jak jednak zauważa Kowański, nie przewidziano ani złotych na edukację przedsiębiorców.

– Są to nowe przepisy, których wielu przedsiębiorców nie rozumie. Nawet wielu urzędników tego nie rozumie – stwierdza nasz rozmówca. Jego zdaniem krajowy koordynator powinien mieć budżet na edukację przedsiębiorców: szkolenia, kampanie, webinary.

– Jak chcą karać przedsiębiorców, jeśli ich najpierw nie nauczą? – pyta prawnik.

Z kolei Kolbusz-Nowak radzi przedsiębiorcom, aby nie zwlekali z planowaniem procesu dostosowania do EUDR, bo jego wdrożenie będzie wymagało ścisłej koordynacji pomiędzy wieloma obszarami w organizacji – finansami, zakupami, sprzedażą, działem celnym, produkcją, logistyką i IT.

Polska została sklasyfikowana przez Komisję Europejską jako kraj niskiego ryzyka wylesiania, co oznacza łagodniejszy reżim kontrolny. To dobra wiadomość. Zła jest taka, że wielu przedsiębiorców wciąż nie wie, iż przepisy EUDR ich dotyczą.

– Projekt zakłada surowe kary, o wyższych poziomach niż minimalne ustalone w rozporządzeniu unijnym – nawet do 10 proc. obrotu firmy. To wszystko nie napawa optymizmem, a na wdrożenie zostało już tylko niecałe dziewięć miesięcy – sumuje Kolbusz-Nowak. ©

Etap legislacyjny
Projekt w uzgodnieniu, konsultacjach publicznych i opiniowaniu



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

ANALIZA

Kradzież, inspiracja czy nowa ewolucja? Kto jest prawdziwym autorem dzieł stworzonych przez GenAI?



Dr DOTA SZYMBORSKA
wykładowczyni
Uniwersytetu
WSB Merito

Był sierpień 2022 r., kiedy Jason Allen zgłosił swoje dzieło zatytułowane „Théâtre D’opéra Spatial” do konkursu sztuk pięknych na stanowych targach w Kolorado w Stanach Zjednoczonych. Jego praca zachwycała renesansową głębią, detalami i niezwykłym, niemal futurystycznym sznytem. Jury nie miało wątpliwości – Allen zdobył pierwsze miejsce i 300 dol. nagrody. Problem polegał na tym, że rzekomy artysta nawet nie wziął pędzla do ręki. Jego jedynym narzędziem był program Midjourney.

Gdy prawda wyszła na jaw, w środowisku artystycznym wybuchła burza, a ten lokalny konkurs stał się soczewką, w której skupił się najważniejszy problem współczesnej kultury. Generatywna sztuczna inteligencja (GenAI) to bez cienia wątpliwości technologiczny cud naszych czasów. Musimy jednak pamiętać o fundamentalnym fakcie: modele nie mają (jeszcze) własnej wyobraźni. Ich cyfrowy geniusz został w całości zbudowany na nieodpłatnej pracy milionów ludzi. Jako badaczka etyki technologii z pełnym przekonaniem mogę stwierdzić, że jesteśmy właśnie świadkami największej rewolucji w prawie autorskim od czasu, gdy Gutenberg wynalazł druk.

Papuga, a nie twórca

Duże modele językowe, takie jak GPT-4, czy modele dyfuzyjne pokroju Midjourney i DALL-E nie myślą i nie tworzą w ludzkim rozumieniu tego słowa. W ogromnym uproszczeniu są to zaawansowane, stochastyczne papugi. Ich praca polega na błyskawicznym obliczaniu matematycznego prawdopodobieństwa wystąpienia po sobie kolejnych słów lub układu pikseli. Żeby jednak papuga mogła naśladować ludzką mowę, ktoś najpierw musi do niej mówić.

W przypadku GenAI ten proces nazywa się data scrapingiem. To zautomatyzowane, masowe „zeskrobywanie” terabajtów danych z internetu. Modele generujące obrazy, takie jak Stable Diffusion, były trenowane m.in. na gigantycznej, otwartej bazie LAION-5B, która zawierała prawie 6 mld par obraz-tekst pobranych z sieci. W tej cyfrowej zupie znalazły się arcydzieła światowego malarstwa, prace współczesnych grafików, prywatne zdjęcia z blogów, a nawet chroniona dokumentacja medyczna. Z kolei modele językowe pochłaniały zbiory takie jak Books3, będące częścią większego projektu o nazwie The Pile, w którym znalazło się blisko 200 tys. pirackich kopii książek.

To właśnie tutaj docieramy do największego etycznego zgrzytu. Firmy technologiczne, tworząc swoje narzędzia, przyjęły niezwykle wygodny dla siebie model opt-out. Zakłada on pobieranie danych domyślnie, bez wcześniejszego pytania o zgodę. Modele zassały wszystko, co było dostępne w publicznym internecie, zakładając domyślną zgodę twórców. To na twórcę zrzucano ciężar zgłoszenia sprzeciwu i żądania usunięcia jego prac z bazy. Jeśli nie chce on, by jego ciężka praca karmiła model, musi najpierw w ogóle odkryć ten fakt, a następnie przedzierać się przez formularze i prosić o usunięcie swoich dzieł z bazy. W świecie tradycyjnej etyki biznesowej standardem jest podejście opt-in – najpierw pytasz o zgodę, ustalasz warunki i ewentualne wynagrodzenie, a dopiero potem korzystasz z cudzej własności.

Nic więc dziwnego, że twórcy nie pozostali bierni, a batalia przeniosła się do sądów. To właśnie wyroki w tych sprawach zdefiniują przyszłość naszej kultury. W grudniu 2023 r. dziennik The New York Times pozwał OpenAI oraz Microsoft. Gazeta przedstawiła dowody na to, że ChatGPT potrafił słowo w słowo wyrecytować fragmenty jej artykułów, ukrytych za płatną zaporą, odbierając redakcji czytelników i zyski. Jeśli chodzi o sztuki wizualne, agencja fotograficzna Getty Images

pozwała twórców Stable Diffusion. Model zaczął generować obrazy, na których widać było zniekształcony, ale wciąż rozpoznawalny znak wodny agencji. Trudno o lepszy dowód na to, że system po prostu przetrawił ich płatne bazy zdjęć. Do walki dołączyła również Amerykańska Gildia Autorów, oskarżając gigantów technologicznych o systematyczną kradzież na masową skalę.

Jak broni się Dolina Krzemowa? Technologiczni giganci wyciągają potężną prawną tarczę w postaci amerykańskiej doktryny fair use, czyli dozwolonego użytku. Prawnicy korporacji twierdzą, że proces uczenia maszynowego jest działaniem w pełni transformatywnym. Według ich narracji model nie tworzy rynkowych kopii książek czy obrazów, lecz analizuje je matematycznie, by stworzyć zupełnie nową, unikalną wartość. Jednak dla ilustratorów, copywriterów czy tłumaczy, którzy tracą zlecenia na rzecz maszyn karmionych ich własną twórczością, ten argument brzmi jak cyniczne i wyrachowane pasożytnictwo.

Nie hołd, tylko kradzież

Obrońcy sztucznej inteligencji bardzo często wysuwają też argument filozoficzny: przeciw ludzki artysta również idzie do muzeum, ogląda obrazy wielkich mistrzów, chłonie je i się nimi inspirował. Dlaczego więc maszyna nie może robić tego samego? Z punktu widzenia etyki jest to jednak fałszywa symetria. Człowiek filtruje inspirację przez własne, unikalne emocje, przez swoje doświadczenie życiowe, ból, radość i kontekst kulturowy. Model jedynie optymalizuje wagi matematyczne na potężnych serwerach w chmurze.

Problem polega na tym, że prawo autorskie tradycyjnie nie chroni stylu. Jako malarz możesz legalnie namalować obraz w stylu van Gogha. Ale co, gdy wpiszesz w generator prompt z prośbą o grafikę w stylu Grega Rutkowskiego? Ten znany polski ilustrator fantazy stał się jedną z najczęściej kopiowanych osób w internecie, jego nazwisko było używane w promptach setki tysięcy razy. AI w pięć sekund generuje pracę, która naśladuje go tak doskonale, że odbiera mu zlecenia. Kiedy naśladownictwo staje się całkowicie bezkosztowe, automatyczne i odbywa się na skalę przemysłową, przestaje być artystycznym hołdem, a staje się brutalną kradzieżą cyfrowej tożsamości.

Co gorsza, modele AI niekiedy mają właściwość zapamiętywania (memorization). Zamiast generować nową, transformatywną odpowiedź, potrafią „wypluć” z pamięci dokładny ciąg chronionego kodu programistycznego, co udowodniono np. w procesach przeciwko GitHub Copilot, lub konkretny tekst z książki. W takich przypadkach linia obrony oparta na romantycznej „inspiracji” całkowicie upada.

Zastanówmy się nad kwestią samego autorstwa. Wyobraźmy sobie, że wpisujemy w okienko prompt: „Fotorealistyczny kot w skafandrze astronauty, lecący przez różową mgławicę, oświetlenie kinowe”. Klikamy „enter” i po chwili mamy gotowy, piękny obraz. Do kogo należą prawa autorskie? Do nas jako pomysłodawcy? Do firmy, która stworzyła to narzędzie? Czy może do tych wszystkich setek tysięcy bezimiennych artystów, na których dziełach model nauczył się, jak wyglądają koty, skafandry kosmiczne i oświetlenie kinowe?

Na ten moment prawo jest dość bezlistosne dla domorosłych inżynierów promptów. Amerykański urząd do spraw praw autorskich (USCO) w serii głośnych decyzji – m.in. w sprawie komiksu „Zarya of the Dawn” autorstwa Kris Kashtanova – ustalił precedens. Prawa autorskie chronią wyłącznie owoce ludzkiej kreatywności. Jeśli obraz lub tekst wygenerowała w całości maszyna, należy on do domeny publicznej i nie można go w żaden

sposób zastrzec. Szara strefa pojawia się tam, gdzie człowiek używa AI jedynie jako narzędzia pomocniczego, intensywnie modyfikując i nadpisując wynik, np. w programach graficznych. Ustalenie granicy między autorem a zaledwie zleceniodawcą maszyny jest obecnie polem najbardziej zaciętych sporów prawnych na świecie.

Technologiczny sabotaż

Sfrustrowani i zepchnięci do defensywy twórcy nie zamierzają jednak bezczynnie czekać na powolne młyny sprawiedliwości. Zaczęli stosować coś, co można nazwać technologicznym sabotażem. Naukowcy z University of Chicago stworzyli niezwykle narzędzia, takie jak Glaze i Nightshade. To rodzaj cyfrowej „trucizny”, którą artyści nakładają na swoje obrazy przed publikacją w sieci. Dla ludzkiego oka te zmiany są zupełnie niewidoczne, ale dla modelu AI, który próbuje je przeanalizować, całkowicie psują dane treningowe. Jeśli sztuczna inteligencja zassie zainfekowany w ten sposób obraz psa, w procesie uczenia rozpozna go np. jako skórzaną torebkę, ostatecznie niszcząc spójność i skuteczność całego modelu (oczywiście to skrajny przykład, może chodzić o małe rzeczy, ale niszczące koncepcję obrazu). To cyfrowa partyzantka w najczystszej postaci, będąca wyrazem bezsilności.

Długoterminowo nie możemy jednak opierać się na sabotażu; potrzebujemy mądrych rozwiązań systemowych. Na rynku powoli pojawiają się firmy idące bardziej etyczną drogą. Dobrym przykładem jest Adobe Firefly – model od podstaw trenowany wyłącznie na legalnych zdjęciach ze stocka Adobe, w którego przypadku twórcy wyrazili na to zgodę i otrzymali wynagrodzenie, lub na domenie publicznej. Pojawiają się także organizacje certyfikujące algorytmy, które nie naruszają praw autorskich, takie jak inicjatywa Fairly Trained. Ogromnym krokiem naprzód jest unijny AI Act, czyli akt w sprawie sztucznej inteligencji. Prawo to zmusza technologicznych gigantów do publikowania bardzo szczegółowych podsumowań danych użytych do treningu ich modeli. Ta niezwykle ważna transparentność ułatwi twórcom pozywanie firm, które bezprawnie i w tajemnicy wykorzystują ich dorobek.

Kiedy Jason Allen odbierał swoją nagrodę na targach w Kolorado, niektórzy członkowie jury przyznali później w wywiadach, że nie mieli pojęcia, iż Midjourney to program oparty na sztucznej inteligencji. Byli po prostu szczerze zachwyceni samym obrazem, jego kompozycją i nastrojem. I to jest właśnie sedno problemu. Z etycznego punktu widzenia generatywna sztuczna inteligencja nie jest ani czystą, prostą kradzieżą, ani zwykłą, niewinną inspiracją. To zupełnie nowy byt kulturowy, który brutalnie testuje granice naszego pojęcia sprawiedliwości, pracy i własności intelektualnej. Zbudowaliśmy zapierające dech w piersi, cyfrowe Biblioteki Aleksandryjskie na plecach współczesnych twórców, zapominając zapłacić im za cegły.

W obliczu tych nieodwracalnych zmian sama definicja twórczości będzie musiała drastycznie ewoluować. Skoro doskonały warsztat techniczny i poprawne rzemiosło maszyna potrafi wygenerować w kilka sekund, to prawo i rynek prawdopodobnie zaczną chronić i wyceniać to, czego algorytm nie ma i nigdy nie zdobędzie: pierwotną intencję, ludzki kontekst, błąd i autentyczną historię stojącą za dziełem. Ostateczny kształt tej rewolucji nie zależy jednak wyłącznie od wyroków sądowych w Nowym Jorku czy od programistów z Doliny Krzemowej. Zależy on w głównej mierze od nas. To my jako społeczeństwo, odbiorcy i konsumenci sztuki będziemy musieli w nadchodzących latach zdecydować, ile tak naprawdę jest dla nas warta etykieta „stworzone przez człowieka” – „human made”. ©

Do jakich sądów powinny się odwoływać domeny? Resorcy mają wątpliwości

INTERNET

Olga Łozińska

olga.lozinska@infor.pl

Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Rozwoju i Technologii chcą zmian w projekcie ustawy o ochronie dzieci przed dostępem do pornografii. Ich zdaniem domeny wpisane do rejestru za udostępnianie treści pornograficznych bez weryfikacji wieku powinny odwoływać się do sądów administracyjnych, a nie powszechnych.

W przygotowanym przez Ministerstwo Cyfryzacji projekcie przewidziano prowadzenie rejestru domen, które umożliwiają dostęp do treści pornograficznych bez weryfikacji wieku. Zadanie to ma zostać powierzone preze-

sowi Urzędu Komunikacji Elektronicznej. Będzie on mógł nałożyć karę pieniężną od 10 do 100 tys. zł na usługodawcę, który nie będzie prowadził weryfikacji.

Właściciel domeny wpisanej do rejestru według najnowszej wersji projektu będzie mógł wnieść sprzeciw od decyzji prezesa UKE do sądu powszechnego. Początkowo zaś projektodawcy zakładali, że takie sprzeciwy będą rozpatrywać sądy administracyjne. Zmianę tę krytykuje Ministerstwo Rozwoju i Technologii, które uważa, że wyłączenie stosowania przepisów kodeksu postępowania administracyjnego będzie oznaczać pozbawienie abonenta domeny podstawowych praw i gwarancji proceduralnych.

Projektodawcy tłumaczą, że zmiana zapewni szybkość działania organów. Ten argument nie przekonuje jednak wiceministra rozwoju Michała Jarosa, który zauważa, że sprzeciw będzie mógł zostać wniesiony w każdym czasie i przysługiwać abonentowi domeny już po tym, jak zostanie ona wpisana do rejestru. „Sprzeciw zostaje wniesiony już po dokonaniu wpisu i po zablokowaniu dostępu do strony osobom małoletnim, a więc już w momencie, kiedy małoletni są chronieni przed dostępem do niebezpiecznych dla nich treści” – uważa Jaros.

Resort podkreśla, że sprzeciw, do którego nie znajdują zastosowania gwarancje procedury admini-

stracyjnej, nie będzie stanowić skutecznego środka ochrony prawnej dla abonenta. „Można go porównać do odwołania, ponieważ służy zaskarżeniu rozstrzygnięcia organu administracji publicznej o obowiązkach abonenta i dostawcy usług internetowych, choć następuje ono wskutek czynności określonej w uzasadnieniu jako czynność materialno-techniczna (wpis do rejestru domen). W związku z tym do sprzeciwu należy stosować podobne zasady jak do odwołania od decyzji” – uważa MRiT.

Również MS ma uwagi do pomysłu, aby skargi w opisywanych przypadkach były rozpatrywane przez sądy powszechne. Resort podnosi przede wszystkim,

że polskie sądy mają problemy kadrowe, i domaga się zabezpieczenia dla nich nowych etatów.

MS zwraca też uwagę na to, że nie wiadomo, czy w I instancji właściwym sądem do rozpatrywania skarg byłby sąd rejonowy czy okręgowy. Zgłasza też wątpliwości w zakresie właściwości miejscowej sądu. Nie wiadomo, czy sądem powszechnym właściwym do rozpatrzenia skargi (bądź sprzeciwu) będzie sąd powszechny właściwy ze względu na siedzibę organu czy też siedzibę wnoszącego skargę.

MS zaleca też, by ponownie przeanalizować problem braku w projektowanej regulacji definicji „treści pornograficznych”. W ocenie MS „brak takiej

definicji niewątpliwie będzie skutkowało oceną i uznaniowym stosowaniem środków przewidzianych w ustawie, jak również powodowało istotne trudności interpretacyjne przy ustalaniu kręgu podmiotów obowiązanych do wdrożenia mechanizmów weryfikacji wieku oraz niepewność samych obowiązanych co do zakresu treści objętych obowiązkiem weryfikacji wieku”. W ocenie MS przełoży się to niewątpliwie na liczbę sprzeciwów od każdej zablokowanej domeny, a następnie na liczbę skarg wnoszonych do sądu powszechnego. ©

Etap legislacyjny
Projekt w uzgodnieniach, konsultacjach publicznych i opiniowaniu

DZIAŁKI W NADMORSKIEJ GMINIE REWAL



WÓJT GMINY REWAL

zgodnie z art. 38, art. 40 ust.1, pkt. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026r. poz. 399)

OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ PRAWA WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ NA TERENIE GMINY REWAL

Lp.	Położenie	Nr działki	Pow. (m ²)	Opis i przeznaczenie nieruchomości w planie zagospodarowania przestrzennego	Termin zagospodar. Nieruchom.	Cena wywoławcza netto (PLN)	Wadium (PLN)
1.	Pogorzelnica ul. Sokoła SZ1G/00019565/5	191/1	1236	Nieruchomość niezabudowana, położona w południowej części miejscowości. Otoczenie stanowią tereny rolne, kompleks zieleni leśnej oraz tereny zabudowane. Nieruchomość położona przy drodze gruntowej, przylegającej do drogi powiatowej Pogorzelnica-Konarzewo. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego nieruchomość przeznaczona pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usług turystycznych. Do ceny netto zostanie doliczony 23% podatek Vat. Księga wieczysta nieruchomości wolna od obciążeń.	Od dnia podpisania umowy sprzedaży	450 000	50 000

PRZETARG odbędzie się 03 lipca 2026 roku

o godz. 10⁰⁰ w Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy w Rewalu przy ulicy Mickiewicza 19.

Wadium wniesione w pieniądzu należy wpłacić do 26 czerwca 2026 r. na konto Urzędu Gminy Rewal: Bank Spółdzielczy Gryfice o/Rewal 14 9376 0001 0010 5242 2002 0009.

W przetargu mogą brać udział osoby, które wpłacą wadium w wysokości i terminie wskazanym w ogłoszeniu. Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika. Pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej. **W przypadku osób fizycznych** (w tym prowadzących działalność gospodarczą) a pozostających w związku małżeńskim nieposiadających rozdzielnosci majątkowej, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich z pełnomocnictwem małżonka uprawniającym do udziału w przetargu.

W przypadku osób prawnych oraz innych jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, a podlegających rejestracji – do czynności przetargowych konieczny jest aktualny odpis z rejestru (potwierdzony przez reprezentanta podmiotu w dniu przetargu) albo pobrany samodzielnie wydruk komputerowy (w formie papierowej) aktualnych informacji o podmiocie wpisanym do KRS, względnie wraz z uchwałami odpowiednich organów osoby prawnej podjętymi w trybie określonym przepisami kodeksu spółek handlowych, właściwych pełnomocnictw, dokumentów tożsamości (dowód osobisty lub paszport) osób reprezentujących podmiot.

Przed przetargiem należy okazać dowód wpłaty wadium w pok. 108 mieszczącym się na I piętrze budynku Urzędu Gminy w Rewalu przy ul. Mickiewicza 19. Integralną częścią ogłoszenia jest załącznik Nr 1, w którym zebrano informacje dotyczące zbywanej nieruchomości.

Podpisanie aktu notarialnego nastąpi najpóźniej do dnia 24 lipca 2026 r. Osoba ustalona kandydatem na nabywcę winna wpłacić całość zaproponowanej kwoty za nabywaną nieruchomość przed podpisaniem aktu notarialnego. Kandydat na nabywcę ponosi również koszty sporządzenia aktu notarialnego. Niestawienie się kandydata na nabywcę w terminie najpóźniej do dnia 24 lipca 2026 r. w celu podpisania aktu notarialnego spowoduje odstąpienie od umowy i utratę wadium. W wyjątkowych sytuacjach istnieje możliwość przesunięcia terminu zawarcia umowy.

Informacje udzielane są w Urzędzie Gminy Rewal, pok. 107, tel. 91 38 49 021 oraz pok. 108, tel., 91 38 49 019, e-mail: przetargi@rewal.pl.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Rewalu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Przetargi 2026 r. | BIP - Urząd Gminy Rewal.

DZIAŁKI W NADMORSKIEJ GMINIE REWAL

DZIAŁKI W NADMORSKIEJ GMINIE REWAL



WÓJT GMINY REWAL

zgodnie z art. 38, art. 40 ust.1, pkt. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026r. poz. 399)

OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ PRAWA WŁASNOŚCI NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ NA TERENIE GMINY REWAL

Lp.	Położenie	Nr działki	Pow. (m ²)	Opis i przeznaczenie nieruchomości w planie zagospodarowania przestrzennego	Termin zagospodar. Nieruchom.	Cena wywoławcza netto (PLN)	Wadium (PLN)
1.	Pogorzelnica ul. Sokoła SZ1G/00019565/5	191/4	1237	Nieruchomość niezabudowana, położona w południowej części miejscowości. Otoczenie stanowią tereny rolne, kompleks zieleni leśnej oraz tereny zabudowane. Nieruchomość położona przy drodze gruntowej, która przylega do drogi utwardzonej Pogorzelnica-Konarzewo. Zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego nieruchomość przeznaczona pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usług turystycznych. Do ceny netto zostanie doliczony 23% podatek Vat. Księga wieczysta nieruchomości wolna od obciążeń.	Od dnia podpisania umowy sprzedaży	400 000	50 000

PRZETARG odbędzie się 26 maja 2026 roku

o godz. 11⁰⁰ w Sali Konferencyjnej Urzędu Gminy w Rewalu przy ulicy Mickiewicza 19.

Wadium wniesione w pieniądzu należy wpłacić do 20 maja 2026 r. na konto Urzędu Gminy Rewal: Bank Spółdzielczy Gryfice o/Rewal 14 9376 0001 0010 5242 2002 0009.

W przetargu mogą brać udział osoby, które wpłacą wadium w wysokości i terminie wskazanym w ogłoszeniu. Uczestnicy biorą udział w przetargu osobiście lub przez pełnomocnika. Pełnomocnictwo wymaga formy pisemnej. **W przypadku osób fizycznych** (w tym prowadzących działalność gospodarczą) a pozostających w związku małżeńskim nieposiadających rozdzielnosci majątkowej, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich z pełnomocnictwem małżonka uprawniającym do udziału w przetargu.

W przypadku osób prawnych oraz innych jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej, a podlegających rejestracji – do czynności przetargowych konieczny jest aktualny odpis z rejestru (potwierdzony przez reprezentanta podmiotu w dniu przetargu) albo pobrany samodzielnie wydruk komputerowy (w formie papierowej) aktualnych informacji o podmiocie wpisanym do KRS, względnie wraz z uchwałami odpowiednich organów osoby prawnej podjętymi w trybie określonym przepisami kodeksu spółek handlowych, właściwych pełnomocnictw, dokumentów tożsamości (dowód osobisty lub paszport) osób reprezentujących podmiot.

Przed przetargiem należy okazać dowód wpłaty wadium w pok. 108 mieszczącym się na I piętrze budynku Urzędu Gminy w Rewalu przy ul. Mickiewicza 19. Integralną częścią ogłoszenia jest załącznik Nr 1, w którym zebrano informacje dotyczące zbywanej nieruchomości.

Podpisanie aktu notarialnego nastąpi najpóźniej do dnia 16 czerwca 2026 r. Osoba ustalona kandydatem na nabywcę winna wpłacić całość zaproponowanej kwoty za nabywaną nieruchomość przed podpisaniem aktu notarialnego. Kandydat na nabywcę ponosi również koszty sporządzenia aktu notarialnego. Niestawienie się kandydata na nabywcę w terminie najpóźniej do dnia 16 czerwca 2026 r. w celu podpisania aktu notarialnego spowoduje odstąpienie od umowy i utratę wadium. W wyjątkowych sytuacjach istnieje możliwość przesunięcia terminu zawarcia umowy.

Informacje udzielane są w Urzędzie Gminy Rewal, pok. 107, tel. 91 38 49 021 oraz pok. 108, tel., 91 38 49 019, e-mail: przetargi@rewal.pl.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy w Rewalu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Przetargi 2026 r. | BIP - Urząd Gminy Rewal.

DZIAŁKI W NADMORSKIEJ GMINIE REWAL

Wejdź na dgp.pl/subskrypcja6 miesięcy **ponad -40%** rabatu

Prezydencka łaska to nie metoda na unikanie odpowiedzialności za słowa

PRAWO KARNE Niedawne ułaskawienie przez Karola Nawrockiego kobiety skazanej za zamieszczenie w sieci negatywnego wpisu pod adresem lekarza ginekologa wywołało dyskusję na temat granic dozwolonej krytyki i konsekwencji, jakie powinniśmy za nią ponosić

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

– Sprawa pokazuje, że wciąż żywa jest debata na temat tego, czy art. 212 kodeksu karnego mówiący o zniesławieniu powinien nadal obowiązywać. Mam jednak poważną obawę dotyczącą tego, czy nie będzie ona traktowana jako dowód potwierdzający tezę o konieczności jego zniesienia. Sam stoję bowiem na stanowisku, że takie posunięcie byłoby katastrofą – komentuje dla DGP adw. Maciej Ślusarek, partner zarządzający w kancelarii SKP.

Przypomnijmy, że sprawa ostatniego, komentowanego w przestrzeni publicznej ułaskawienia dotyczyła kobiety skazanej za zniesławienie za pomocą środków masowego komunikowania lekarza, który u jej nienarodzonego wówczas dziecka zdiagnozował zespół Downa i w niewybrednych słowach zaproponował przerwanie ciąży. Dziecko ostatecznie urodziło się bez rozpoznanej przezeń wady. Po tych wydarzeniach podczas dyskusji na forum internetowym – odpowiadając na pytanie innej, poszukującej lekarza internautki – kobieta miała ostrzec przed wizytą u tego ginekologa. Według przekazów po upływie kolejnych kilku lat medyk został skazany za wykonywanie nielegalnych zabiegów przerywania ciąży. Sprawa wpisu – na mocy prywatnego aktu oskarżenia – trafiła zaś do sądu, a ten skazał kobietę z art. 212 k.k. na karę ograniczenia wolności, zobowiązując do wykonywania prac społecznych, a także naka-

zał jej przeproszenie lekarza. Ta jednak przeprosić nie chciała, więc w konsekwencji groziło jej zamienienie kary na areszt. Ostatecznie prezydent zdecydował o zastosowaniu wobec niej prawa łaski, m.in. ze względu na incydentalny charakter czynu, ustabilizowany tryb życia i sytuację rodzinną związaną z koniecznością opieki nad trójką dzieci, w tym jednego z niepełnosprawnością. A także – jak argumentowano w komunikacie Pałacu Prezydenckiego – biorąc pod uwagę „zasady sprawiedliwości i racjonalności represji karnej, jak również względy społeczne”.

Wraca dyskusja o art. 212 k.k.

Decyzja prezydenta wywołała dyskusję nie tylko ze względu na to, że prawo łaski Karol Nawrocki stosował do tej pory dość oszczędnie, a dane „zwykłych” obywateli, którzy dostąpili go również ze strony pozostałych prezydentów, nieczęsto trafiały do publicznego obiegu. Przypadek ten i jemu podobne według mec. Ślusarka nie mogą jednak stać się przekonującym argumentem w dyskusji o ewentualnej liberalizacji przepi- sów, nawet jeśli pojawiają się w niej nawołujące do tego głosy.

– W czasach, w których tak łatwo przychodzi zniesławienie czy publikowanie hejterskich wypowiedzi, a słowa docierają do nas na tak szeroką skalę, że realnie mogą niszczyć innym życie, pozbywanie się przepisu dającego przed tym ochronę byłoby wręcz szaleństwem – komentuje nasz rozmówca. Jak przekon-

je, żylibyśmy wówczas w rzeczywistości, w której nie mieliśmy żadnych narzędzi, aby się bronić przed takim bezprawiem.

Mecenas Ślusarek zastrzega przy tym, że jeśli alternatywą mogłaby się stać szybka ścieżka cywilna, której obranie umożliwiłoby skuteczną walkę ze zniesławieniem w sieci, sprawa wyglądałaby inaczej.

– Postępowania cywilne nie dają realnej gwarancji dla obywatela, którego dobre imię zostało naruszone. Ochrona prawno-karna pozostaje więc niezbędna – diagnozuje ekspert. I ocenia, że o ile oczywiście można byłoby się zastanawiać nad kwestią orzekanych w poszczególnych sprawach środków, o tyle wnioski płynące z takiego namysłu i tak nie obejmowałyby przypadku ułaskawionej ostatnio przez prezydenta kobiety. Mecenas z dezaprobatą przygląda się bowiem sytuacji, kiedy ułaskawia się osobę, która pozbawiona wolności została ma z powodu niewykonania sądowego wyroku. – A zastosowanie prawa łaski w takiej sytuacji uważam za błąd i dowód na erozję prawa. Ono powinno bowiem dawać gwarancję, że w debacie publicznej nie będą stosowane sformułowania, za pomocą których można bezprawnie zniesławiać inną osobę – argumentuje.

O tym, że karalność przestępstwa zniesławienia powinna zostać utrzymana w swoim dotychczasowym kształcie, przekonany jest też adw. Iwo Klisz z Kancelarii Klisz i Wspólnicy.

– Dziś mamy bowiem do czynienia z coraz większą liczbą tego typu spraw, a w związku z rozwojem technologii możemy realnie wyłapywać osoby zamieszczające w sieci pomawiające innych, nieprawdziwe opinie. Penalizacja takich zachowań buduje w ludziach świadomość, że mogą one

Ułaskawienie – co mówią przepisy

§ Art. 139 konstytucji:

„Prezydent Rzeczypospolitej stosuje prawo łaski. Prawa łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybunał Stanu”.

§ Art. 560 par. 1, 2 i 3 kodeksu postępowania karnego:

„Prośbę o ułaskawienie skazanego może wnieść on sam, osoba uprawniona do składania na jego korzyść środków odwoławczych, krewni w linii prostej, przysposabiający lub przysposobiony, rodzeństwo, małżonek i osoba pozostająca ze skazanym we wspólnym pożyciu”.

„Prośbę o ułaskawienie wniesioną przez osobę nieuprawnioną lub niedopuszczalną z mocy ustawy sąd pozostawia bez rozpoznania”.

„Osoba, która wniosła prośbę o ułaskawienie, może ją cofnąć”.

4 wobec tylu osób prezydent Karol Nawrocki zastosował prawo łaski

przynieść realne konsekwencje – argumentuje nasz rozmówca.

Mecenas Klisz uważa, że zwykle są to głównie konsekwencje finansowe i te w postaci orzekanych przez sądy prac społecznych; w prowadzonych przez siebie sprawach sam dodatkowo wnioskuje o te drugie.

– Jeśli bowiem sprawca takiego czynu zobowiązany zostałby tylko do zapłacenia zadośćuczynienia, to myślę, że traktowałby je na równi z mandatem, co nie wywołałoby u niego żadnej głębszej refleksji – ocenia. I dodaje, że trwającą dziś dyskusję na temat zniesienia kary pozbawienia wolności za tego typu czynu uważa za pu-drowanie problemu, bo w praktyce jest ona bardzo rzadko orzekana.

Przeciętna wrażliwość vs. odczucie indywidualne

Mecenas Klisz wyjaśnia, że rozpatrując sprawę o zniesławienie sądy muszą przede wszystkim ustalić, czy w ogóle do niego doszło. A w tym celu – pod lupę wziąć modelowy przykład wrażliwości przeciętnej

go człowieka i kwestię tę zbadać, posługując się właśnie tą skalą.

– Jeśli na tej podstawie uznają, że dane słowa czy zachowania nie godziłyby w tę sferę, nie mogą uwzględniać poczucia indywidualnej wrażliwości konkretnej osoby, kogoś szczególnie wyczulonego czy mającego za sobą traumatyczne przeżycia – mówi mec. Klisz. – A już na pewno nic nie usprawiedliwia zniesławienia lekarza, który przekazał informacje medyczne i zaproponował pewne rozwiązania, nawet jeśli zrobił to w sposób pozbawiony elementarnej empatii – podkreśla prawnik.

Na marginesie komentowanej sprawy Iwo Klisz zauważa, że dzisiaj ludzie zwracają się do pełnomocników w sprawach, w których czują się pokrzywdzeni daną opinią, mimo że obiektywnie nie ma ku temu żadnych podstaw. Z drugiej zaś strony sprawa komplikuje się, biorąc pod uwagę, że w sieci bez żadnego wyczucia zarzucać można innym przestępstwa czy zachowania niegodne ich profesji. A to może

mieć już realne konsekwencje.

Przypomnijmy, że dzisiaj za zniesławienie uznaje się działanie polegające na pomawianiu m.in. osoby czy grupy osób albo instytucji „o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności”. I choć za takie działanie grozi grzywna lub kara ograniczenia wolności, to jeśli sprawca dopuści się ich za pomocą środków masowego komunikowania, może mu grozić kara pozbawienia wolności do roku.

Organizacje społeczne od lat walczą o zniesienie kontrowersyjnego zdaniem wielu art. 212 k.k., argumentując, że w praktyce bywa on wykorzystywany do walki z aktywistami czy dziennikarzami i stosowany w celu wywołania tzw. efektu mroźącego. Dekryminalizacji zniesławienia domagają się też organizacje zajmujące się ochroną praw człowieka – ARTICLE 19 Europe, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Sieć Obywatelska Watchdog Polska i Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych. Jak poinformowały, w marcu bieżącego roku złożyły do Senatu petycję o podjęcie zmierzającej do rozwiązania tej kwestii inicjatywy ustawodawczej. W jej treści przekonują, że Polska musi w ten sposób zapewnić pełną ochronę wolności wypowiedzi i dostosować się do międzynarodowych standardów, zaś narzędzi do ochrony dobrego imienia i renomy już dzisiaj dostarczają przepisy kodeksu cywilnego. ©

OGŁOSZENIE
STAROSTY OSTROWSKIEGO

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

informuję o zamiarze ograniczenia, w drodze decyzji, sposobu korzystania z nieruchomości posiadającej nieregulowany stan prawny, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 166/3, położonej w obrębie **Żachy-Pawły gmina Małkinia Górna**, powiat ostrowski, województwo mazowieckie, poprzez udzielenie Spółce PGE Dystrybucja S.A. z siedzibą w Lublinie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do dystrybucji energii elektrycznej, związanych z przebudową linii 110 kV polegającej na rozbiorce i budowie odcinka linii 110 kV relacji Małkinia Górna – Ostrow Mazowiecka wraz z przebudową istniejącej elektroenergetycznej linii napowietrznej nn.

W rozumieniu art. 113 ust. 6 i ust. 7 ustawy o gospodarce nieruchomościami przedmiotową nieruchomość traktuje się jako nieruchomość o nieregulowanym stanie prawnym, gdyż jej współwłaściciel w udziale 1/8 – Aurelia Zawisza-Stefańczuk nie żyje.

W związku z powyższym wzywam osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości po osobie nieżyjącej, aby w terminie 2 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły się i udokumentowały swoje prawa rzeczowe do nieruchomości.

Powyższych czynności można dokonać w Wydziale Geodezji, Kartografii i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Ostrowi Mazowieckiej przy ul. 3 Maja 51, pok. nr 2, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-16.00, tel. (29) 6457131.

Jednocześnie informuję, że jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z przedmiotowej nieruchomości.

OBWIESZCZENIE

z dnia 21 kwietnia 2026 r.

Stosownie do art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1691), art. 12 ust. 1-2b w związku z art. 15 ust. 4 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz.U. z 2025 r., poz. 1222)

WOJEWODA PODKARPACKI
ZAWIADAMIA

o wydaniu na rzecz OPERATORA GAZOCIĄGÓW PRZESYŁOWYCH GAZ-SYSTEM S.A., ul. Mszczonowska 4, 02-337 Warszawa, decyzji nr 6/2026 z dnia 16 kwietnia 2026 r., znak: I-XIII.7840.1.1.2026, o pozwoleniu na budowę inwestycji pn.: „**Budowa gazociągu DN1000 MOP 8,4MPa relacji Wronów – Rozwadów wraz z infrastrukturą niezbędną do jego obsługi**”. W ramach zadania: „**Budowa gazociągu Rembelszczyzna-Wronów-Rozwadów-Strachocina wraz z infrastrukturą niezbędną do jego obsługi na terenie województwa mazowieckiego, lubelskiego i podkarpackiego**”.

Z treścią ww. decyzji można zapoznać się w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego, pod adresem: www.gov.pl/web/uw-podkarpacki, w zakładce „Co robimy/Nieruchomości i budownictwo/Decyzje o pozwoleniu na budowę” (przez okres 14 dni od 21.04.2026 r.) lub osobiście w siedzibie Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie, Delegatura w Tarnobrzegu ul. 1 Maja 4a, pokój 210, w dniach pracy urzędu, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny przyjęcia pod numerem telefonu 15 822 46 08.

Zgodnie z art. 12 ust. 1, w związku z art. 15 ust. 4 ustawy - o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (t.j. Dz.U. z 2025 r., poz. 1222), wojewoda doręcza decyzję o pozwoleniu na budowę inwestycji w zakresie terminalu wnioskodawcy oraz zawiadania pozostałe strony o jej wydaniu, w drodze obwieszczenia, w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych ze względu na lokalizację inwestycji w zakresie terminalu, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych urzędów tych gmin oraz urzędu wojewódzkiego, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim. Właścicielom i użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych decyzją o pozwoleniu na budowę w zakresie terminalu zawiadomienie o wydaniu decyzji wysłał się na adres określony w katastrze nieruchomości ze skutkiem doręczenia.

Od ww. decyzji o pozwoleniu na budowę służy odwołanie do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, ul. Krucza 38/42, 00-929 Warszawa, za pośrednictwem Wojewody Podkarpackiego w terminie 7 dni od dnia doręczenia decyzji stronie albo w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uważa się za dokonane.

Zawiadomienie powyższe uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia 21.04.2026 r., w którym nastąpiło obwieszczenie w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim.

Bieg terminu do wniesienia odwołania od decyzji rozpoczyna się 06.05.2026 r.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Ruszyło opiniowanie kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa

USTRÓJ

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

Pod ocenę środowiska podda się 60 sędziów, którzy zgłosili swoje kandydatury do marszałka Sejmu. Niektórzy wbrew swojej woli – ze strony wielu kandydatów związanych ze stowarzyszeniem Sędziowie RP słyhać bowiem, że nie chcą brać udziału w tej procedurze. Zarzuty dotyczą m.in. braku ustawowej kompetencji do przetwarzania danych osobowych oraz zeszlotygodniowego wyroku Trybunału Konstytucyjnego, z którego wynika, że cały proces – a tym samym nowy skład Krajowej Rady Sądownictwa – może być obarczony wadą (sygn. akt K 8/26). „Uważam, że sędziowie powinni zbrojotować zgromadzenia [zwołane w celu przeprowadzenia opiniowania – red.]. Nie jest to apel, ale racjonalna ocena sytuacji” – stwierdziła na portalu X obecna przewodnicząca rady Dagmara Pawełczyk-Woicka.

Proces opiniowania kandydatów będzie rozłożony w czasie – niektórzy sędziowie zbierają się dopiero w środę, a niektórzy zebrali się już w piątek. Tak było m.in. w Sądzie Rejonowym w Jaworze, gdzie lata temu najpierw jako asesor, a potem jako sędzia orzekał kandydujący do KRS sędzia Sądu Najwyższego Dariusz Zawistowski. To właśnie on zgarnął tam największą część głosów pozytywnie opiniujących jego kandydaturę (nie wiadomo, ilu sędziów wzięło udział w zgromadzeniu). W SR w Jarosławiu, gdzie orzekł inny z kandydatów, Damian Bar, głosowało 8 na 16 sędziów – czyli idealnie połowa.

Prezes spytała się mnie o zgodę na przetwarzanie danych osobowych – mówi DGP sędzia Bar. Sprawa komplikuje się m.in. w SN oraz sądach administracyjnych. Od początku oczywiste było, że I prezes SN Małgorzata Manowska zgromadzenia ogólnego nie zwoła. Z drugiej strony nieformalna formuła zebrania, do której ma tam dojść, raczej nie uwzględni tzw. nowych sędziów – z informacji DGP wynika, że szczegółowe przedsięwzięcia ustalane są wyłącznie w gronie tych, którzy orzekali tam już przed 2018 r.

Formalne zgromadzenie ogólne zwołano w NSA, jednak do ostatniego momentu nie było jasne, czy do opiniowania faktycznie dojdzie. Sędziowie związani z poprzednią władzą co rusz składali bowiem drogą e-mailową sprzeciw zarówno wobec proponowanego regulaminu, jak

i tego, że dane kandydatów są przetwarzane bez ich zgody. W wojewódzkich sądach administracyjnych ma dojść tylko do nieformalnych zebrań – ale i tak nie wszędzie. Z informacji DGP wynika, że w 5 z 16 sądów próbowano wystąpić o zwołanie formalnego zgromadzenia, jednak bezskutecznie. – Sytuacja sądów administracyjnych jest o tyle skomplikowana, że w części kwestii nieregulowanych nasza ustawa ustrojowa w przypadku WSA odwołuje się do prawa o ustroju sądów powszechnych, a w przypadku NSA – do ustawy o SN – tłumaczy w rozmowie z DGP sędzia Aleksandra Wrzeńska-Nowacka. Z regulaminu NSA wynika, że jeśli 10 sędziów wyrazi taką wolę, to w ciągu 30 dni od złożenia wniosku prezes musi zwołać zgromadzenie. Sędziowie NSA powołali się właśnie na ten przepis, a prezes sądu zgodnie z ich życzeniem zwołał zgromadzenie na 20 kwietnia. Z kolei sędziowie WSA odwołali się do przepisów o sądach powszechnych, gromadząc wymagane ustawą podpisy jednej piątej członków zgromadzenia, i dostali odpowiedź odmowną.

W odpowiedziach wybrzmiewało m.in., że zgromadzenie może zwołać tylko prezes

wał, że zaplanowane na ten tydzień opiniowanie kandydatów do KRS, które odbywa się przede wszystkim podczas zwoływanych przez prezesów sądów zgromadzeń ogólnych, nie ma oparcia w przepisach ustawy o KRS (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1186). Jak zauważył wiceminister w gabinecie Zbigniewa Ziobry, „zgromadzenia ogólne są organami samorządu sędziowskiego o ściśle określonych w ustawie kompetencjach”, a „żądna z ustaw nie reguluje zaś udziału tego organu w wyborach do Krajowej Rady Sądownictwa”. A zatem, jak napisał, prezesi sądów powszechnych nie mają podstaw prawnych do opiniowania kandydatów do KRS – co wiąże się także z przetwarzaniem

ich danych osobowych.

– tłumaczy sędzia Wrzeńska-Nowacka. Ze strony większości kandydatów do KRS padały zachęty, by sędziowie wzięli udział w opiniowaniu, bo to w zasadzie jedyny sposób na to, by wiadomo było, jak kandydaci oceniani są przez samo środowisko. Nie wszystkich to jednak przekonało.

– Na zgromadzenie idę z szacunku do prezesa. Karty do głosowania nie wezmę – mówi nam anonimowo jeden z sędziów sądów administracyjnych.

– Nie uważam, żeby odbywające się prawybo-ry – bo tak trzeba nazwać proces, w ramach którego stawia się „x” przy czymś nazwisku – były bezprawne, i uważam, że startuje w nich wielu wartościowych kandydatów. Jednocześnie wątpię, by w jakikolwiek sposób przyczyniły się do rozwiązania kryzysu wokół praworządności – ocenia z kolei sędzia SR dla Wrocławia-Krzyków we Wrocławiu Piotr Mgłosiek.

Jego zdaniem wątpliwość dotyczy nie tylko możliwości bojkotu nowej KRS przez prezydenta, ale również tego, jak Sejm podejdzie do wyników.

– Istnieje ryzyko, że będzie próbował samodzielnie wprowadzić parytety przewidziane w zawetowanej przeciw ustawie – wskazuje nasz rozmówca. ©

Prezes UODO nie przeprowadzi konsultacji w sprawie przetwarzania danych osobowych kandydatów do KRS

OCHRONA DANYCH

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Zawiadomienie o możliwym naruszeniu zasad ochrony danych przez prezesów sądów, do czego miałyby dojść podczas opiniowania kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa, złożył do prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości, a dziś prezes zarządu Stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. Chciał, żeby organ przeprowadził w tej sprawie uprzednie konsultacje. Prezes UODO jednak odmówił, wskazując, że wnioskować o to może tylko administrator danych osobowych.

Sędzia Piebiak w swoim zgłoszeniu wskazy-

wał, że zaplanowane na ten tydzień opiniowanie kandydatów do KRS, które odbywa się przede wszystkim podczas zwoływanych przez prezesów sądów zgromadzeń ogólnych, nie ma oparcia w przepisach ustawy o KRS (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1186). Jak zauważył wiceminister w gabinecie Zbigniewa Ziobry, „zgromadzenia ogólne są organami samorządu sędziowskiego o ściśle określonych w ustawie kompetencjach”, a „żądna z ustaw nie reguluje zaś udziału tego organu w wyborach do Krajowej Rady Sądownictwa”. A zatem, jak napisał, prezesi sądów powszechnych nie mają podstaw prawnych do opiniowania kandydatów do KRS – co wiąże się także z przetwarzaniem

ich danych osobowych. „Potencjalne bezprawne przetwarzanie (...) mogłoby też objąć pełnomocników kandydatów oraz sędziów, którzy wyrazili poparcie dla nich” – dodał. W związku z tym zawiadomienie o KRS (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1186). Jak zauważył wiceminister w gabinecie Zbigniewa Ziobry, „zgromadzenia ogólne są organami samorządu sędziowskiego o ściśle określonych w ustawie kompetencjach”, a „żądna z ustaw nie reguluje zaś udziału tego organu w wyborach do Krajowej Rady Sądownictwa”. A zatem, jak napisał, prezesi sądów powszechnych nie mają podstaw prawnych do opiniowania kandydatów do KRS – co wiąże się także z przetwarzaniem

cia odpowiednich środków bezpieczeństwa. W odpowiedzi Mirosław Wróblewski wskazał, że wniosek złożony przez Piebiaka nie może spowodować wszczęcia uprzednich konsultacji przede wszystkim z tego względu, że uruchomienie tego mechanizmu ma służyć administratorowi danych osobowych i następuje wyłącznie z jego inicjatywy. Prezes UODO podkreślił więc, że konieczne jest, aby wniosek o uprzednie konsultacje złożył administrator, który wcześniej przeprowadził ocenę skutków planowanego działania dla ochrony danych. A ani stowarzyszenie, ani jego prezes nie są w tym przypadku administratorami danych sędziów. ©

W związku z tym zawiadomienie o KRS (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1186). Jak zauważył wiceminister w gabinecie Zbigniewa Ziobry, „zgromadzenia ogólne są organami samorządu sędziowskiego o ściśle określonych w ustawie kompetencjach”, a „żądna z ustaw nie reguluje zaś udziału tego organu w wyborach do Krajowej Rady Sądownictwa”. A zatem, jak napisał, prezesi sądów powszechnych nie mają podstaw prawnych do opiniowania kandydatów do KRS – co wiąże się także z przetwarzaniem

Dla dyrektora 30 tys. zł, a dla merytorycznego urzędnika 10 tys.

SŁUŻBA CYWILNA W ciągu dwóch lat zarobki dyrektorów w ministerstwach **wzrosły o prawie 7 tys. zł**. Urzędnicze związki grzmia, że dyrektorzy zarabiają już tyle co Prezydent RP, a urzędnicy na stanowiskach merytorycznych kilkakrotnie mniej. Najgorzej jest w policji i straży pożarnej

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

Z najnowszej raportu o stanie służby cywilnej wynika, że najlepiej w administracji rządowej zarabiają dyrektorzy, a więc osoby przyjmowane do pracy bez konkursu, decyzją szefa urzędu. Za nimi są nawet sami szefowie urzędów, a na stanowiskach merytorycznych urzędników, którzy musieli przystąpić do otwartego, konkurencyjnego naboru i spełnić często wyśrubowane wymagania, zarobki są nawet kilkakrotnie niższe. Zdaniem ekspertów taka sytuacja – utrzymywanie obsadzania stanowisk dyrektorów na podstawie decyzji, a nie konkursu – wpływa frustrująco na urzędników, którzy mają ograniczoną możliwość awansu, a co za tym idzie – uzyskania wyższych zarobków.

Profesor Jolanta Itrich-Drabarek, wiceprzewodnicząca Rady Służby Publicznej, ma nadzieję, że w tym roku dojdzie do uchwalenia nowelizacji ustawy o służbie cywilnej i przywrócenia konkursów na stanowiskach dyrektorskich.

– Część osób, które są na takich stanowiskach, pochodzi z korpusu, ale część nie i jest narażona

na zarzut przyjęcia ich do pracy bez potwierdzenia kwalifikacji i umiejętności w otwartym konkursie – dodaje.

Niższe wymagania, wyższe pensje

Zgodnie z art. 53 ustawy z 21 listopada 2008 r. o służbie cywilnej (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 409 ze zm.) wyższe stanowisko w służbie cywilnej może zajmować osoba, która ma tytuł zawodowy magistra lub równorzędny i nie była skazana prawomocnym wyrokiem, orzekającym zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w urzędach organów władzy publicznej lub pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi, a także posiada kompetencje kierownicze. Jeszcze przed dekadą kompetencje te trzeba było potwierdzać dokumentami zaświadczeniami o posiadaniu odpowiedniego doświadczenia w administracji państwowej, w tym na stanowiskach kierowniczych. Obecnie wystarczy zadeklarować, że ma się takie doświadczenie, np. w trakcie rozmowy.

Osoby zajmujące takie stanowiska zarabiają krocie. Obecnie średnie wynagrodzenie na stanowisku dyrektorskim w ministerstwie wynosi prawie

30 tys. zł brutto. Oznacza to wzrost o 6,6 tys. zł brutto od czasu przejścia władzy przez obecny rząd pod koniec 2023 r. Z kolei w urzędach wojewódzkich średnia płaca na stanowisku dyrektorskim wynosiła dwa lata temu 17,1 tys. zł brutto, a obecnie ta kwota wzrosła do 20,4 tys. zł.

Z kolei na stanowiskach wspomagających w służbie cywilnej dwa lata temu w ministerstwie można było zarobić 9 tys. zł brutto, a obecnie prawie 2 tys. zł więcej. Osoby na stanowiskach specjalistycznych w ministerstwach zarabiały wcześniej 8,9 tys. zł brutto, a w 2025 r. było to prawie 11,4 tys. zł brutto. W odniesieniu do całej służby cywilnej na koniec 2023 r. średnia płaca na stanowiskach wspomagających wynosiła niespełna 6,4 tys. zł brutto, a dwa lata później, na koniec 2025 r., wzrosła do 8,2 tys. zł brutto. Na stanowiskach specjalistycznych dwa lata temu zarabiano niespełna 8 tys. zł brutto, a obecnie 10,4 tys. zł brutto.

– To jest wielkie nieporozumienie, że średnia pensja dyrektora departamentu w ministerstwie wynosi praktycznie tyle co wynagrodzenie Prezydenta RP. Dodatkowo między urzędni-

kami zajmującymi merytoryczne stanowiska a dyrektorem mamy do czynienia z przepaścią płacową. Nie powinno też być tak, że występują urzędy, w których zarobki na stanowiskach wspomagających są wyższe niż na stanowiskach specjalistycznych – oburza się Wojciech Pleciński, przewodniczący sekcji problemowej ds. administracji rządowej działającej w Krajowej Sekcji NSZZ „Solidarność” Pracowników Administracji Rządowej i Samorządowej.

– Te dane powinny być dogłębnie przeanalizowane przez szefową służby cywilnej i na ich podstawie należy wypracować rozwiązania, które chociaż trochę zasypią tę przepaść między urzędnikami na stanowiskach merytorycznych a dyrektorami – postuluje Pleciński.

Anita Noskowska-Piątkowska, szefowa służby cywilnej, nie mówi „nie”. Na ubiegłotygodniowym spotkaniu z urzędnikami organizacjami związkowymi zapewniała, że przy planowaniu budżetu na 2027 r. będzie zabiegać nie tylko o zwiększenie kwoty bazowej dla wszystkich członków korpusu służby cywilnej, lecz także o zwiększenie jej dla tych, których zarobki są niedoszacowane.

Policjanci i strażacy najniżej

Z raportu o stanie administracji rządowej wynika, że jeszcze większe problemy płacowe są w urzędach terenowych.

Średnie zarobki urzędników służby cywilnej (w 2025 r., tys. zł brutto)

Wyższe stanowiska w służbie cywilnej	24,6
Stanowiska średniego szczebla zarządzania	16,3
Stanowiska koordynujące	16,3
Stanowiska samodzielne	13,7
Stanowiska specjalistyczne	10,5
Stanowiska wspomagające	8,2
Ogółem	12,3

Źródło: raport o stanie służby cywilnej w 2025 r. (KPRM)

LR ©

Okazuje się, że mamy do czynienia co prawda z nieznaczny, ale wzrostem liczby urzędów z wynagrodzeniem poniżej przeciętnej w gospodarce narodowej. Udział urzędów z przeciętnym miesięcznym wynagrodzeniem całkowitym poniżej tego występującego w gospodarce narodowej (8904 zł brutto) wyniósł 43,5 proc. (i było to 757 urzędów). Jest to poziom nieznacznie wyższy niż w 2024 r. – o 1,9 pkt proc. (41,6 proc., 725 urzędów).

W raporcie wykazano też, że istnieje urzędy ze średnim wynagrodzeniem poniżej 80 proc. przeciętnej wynagrodzenia w gospodarce narodowej. W 2024 r. było ich 114, a w 2025 – 149. Problem niskich wynagrodzeń w największym stopniu dotyczył powiatowej administracji zespolonej. Jednostki policji, Państwowej Straży Pożarnej i nadzoru

budowlanego stanowiły aż 91 proc. wszystkich urzędów z wynagrodzeniami poniżej przeciętnej w gospodarce narodowej.

– Dlatego informacja, że średnia płaca w służbie cywilnej wynosi 12,3 tys. zł, nie oddaje rzeczywistych zarobków, bo, jak się okazuje, kalkulację zaburzą zarobki dyrektorów, a na niższych szczeblach i w jednostkach mundurowych wynagrodzenia są poniżej średniej krajowej. A przecież większość osób zatrudnionych w korpusie ma wyższe wykształcenie – wylicza Robert Barabas, przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Łódzkim Urzędzie Wojewódzkim.

Według niego nie powinno być tak, że urzędnicy wykonujący podobne zadania dobrze zarabiają w instytucjach centralnych, a w pozostałych na pograniczu płacy minimalnej. ©

Koniec ze składaniem co roku wniosków o przyznanie świadczenia 800+

PROCEDURY

Michalina Topolewska
michalina.topolewska@infor.pl

ZUS będzie z urzędu odnawiał rodzicom prawo do świadczenia wychowawczego na dziecko przed rozpoczęciem każdego kolejnego okresu jego wypłaty. Po raz pierwszy nowe przepisy zostaną zastosowane przy przyznawaniu 800+ na okres świadczeniowy, który ruszy 1 czerwca 2027 r.

Wprowadzenie takiego ułatwienia dla rodziców przewiduje przygotowany przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej projekt nowelizacji ustawy z 11 lutego 2016 r. o pomocy państwa w wy-

chowaniu dzieci (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1576 ze zm.), który trafił do konsultacji społecznych. Zawarte w nim przepisy zmieniają obowiązujący od 10 lat sposób ubiegania się o świadczenie wychowawcze. Teraz jest bowiem tak, że aby rodzic mógł otrzymać 800+, które jest co do zasady przyznawane na okres świadczeniowy trwający od 1 czerwca danego roku do 31 maja roku następnego, musi złożyć wniosek. Może to robić od 1 lutego każdego roku.

Projekt nowelizacji ustawy zakłada zaś zniesienie tego obowiązku. Zgodnie z zaproponowanymi w nim przepisami ZUS będzie ustalał prawo do

świadczenia wychowawczego z urzędu na kolejny okres świadczeniowy tym osobom, którym na dzień 31 maja danego roku przyznane zostało 800+ na dziecko. Natomiast na wniosek świadczenie będzie przyznawane tym rodzicom, którym prawo do świadczenia nie zostało przyznane przez zakład automatycznie. Będzie to dotyczyć głównie tych osób, którym urodziło się pierwsze lub kolejne dziecko w rodzinie. W ich przypadku konieczne będzie złożenie pierwszego wniosku, a potem ZUS również będzie im co roku odnawiał prawo do świadczenia wychowawczego na kolejne okresy jego wypłaty.

MRPiPS chce, aby ten nowy sposób odnawiania uprawnień do 800+ wszedł w życie od okresu świadczeniowego, który rozpocznie się 1 czerwca 2027 r. To oznacza, że te osoby, które złożyły lub złożą wniosek o świadczenie wychowawcze na okres, który zaczyna się 1 czerwca br. i zakończy się 31 maja 2027 r., nie będą musiały w przyszłym roku i każdym następnym wysłać do ZUS wniosku o 800+. Jednocześnie przepisy projektu wskazują, że ZUS będzie od 1 kwietnia danego roku udostępniał rodzicom informacje na jego profilu informacyjnym o odnawieniu z urzędu prawa

do świadczenia wychowawczego na następny okres świadczeniowy.

Ponadto projekt nowelizacji ustawy o 800+ zawiera jeszcze jedną ważną zmianę. Chodzi o rozszerzenie katalogu osób, które mogą pobierać świadczenie wychowawcze, o osoby, którym sąd powierzył sprawowanie bieżącej pieczy nad dzieckiem. Najczęściej taka bieżąca piecza jest ustalana przez sąd dziadkom dziecka na czas trwania postępowania służącego uregulowaniu sytuacji prawnej dziecka. Problem w tym, że nie mają oni wtedy prawa do 800+ i udaje im się je uzyskać dopiero wtedy,

gdy złożą skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego. Po zmianie przepisów w tym zakresie – co ma nastąpić po upływie 14 dni od ogłoszenia ustawy w Dzienniku Ustaw – ZUS nie będzie mógł już odmawiać przyznania świadczenia wychowawczego osobom sprawującym bieżącą pieczę nad dzieckiem. ©

Etap legislacyjny
Konsultacje projektu ustawy



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Kontrole PIP na nowych zasadach mogą ruszyć z opóźnieniem

ZATRUDNIANIE Już za niecałe trzy miesiące typowanie do kontroli Państwowej Inspekcji Pracy ma się radykalnie zmienić. Losowość zastąpi automatyczna **analiza ryzyka**, ale uruchomienie systemu na czas stoi pod znakiem zapytania

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Od 8 lipca kontrole inspektorów pracy będzie można prowadzić nie tylko w formie zdalnej, lecz także staną się celowane wskutek zacieśnienia współpracy PIP, ZUS i KAS. Wszystko za sprawą nowelizacji ustawy z 11 marca 2026 r. o zmianie ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. 2026 r. poz. 473), która wprowadza nadzór w nowy wymiar. Wiele wskazuje jednak na to, że uruchomienie międzyinstytucjonalnego zespołu oceny ryzyka może się opóźnić.

System pod presją czasu

Pracodawcy nie kryją zadowolenia, bo zyskaliby więcej czasu na przygotowanie do kontroli, które budzą ich niepokój od początku prac nad nowelizacją. Przypomnijmy, inspektorzy pracy będą mogli przekształcać decyzję administracyjną umowy cywilnoprawne oraz kontrakty B2B w umowy o pracę, jeśli warunki współpracy faktycznie przypominają etat. Nowe narzędzie informatyczne ma precyzyjnie wskazywać firmy o najwyższym ryzyku naruszeń. Dane Zakładu Ubezpieczeń Społecznych mają

bowiem ułatwić typowanie podmiotów, w szczególności takich, w których naruszany jest art. 22 par. 1² kodeksu pracy, który umożliwia zastąpienie umowy o pracę umową cywilnoprawną przy zachowaniu warunków wykonywania pracy, jak również podmiotów, w których naruszane są przepisy o minimalnej stawce godzinowej dla osób świadczących pracę na podstawie umów zlecenia i umów o świadczenie usług.

Kontrole oparte na danych

PIP, KAS i ZUS przyznają, że największym wyzwaniem przy budowie systemu jest czas – prace mogły ruszyć dopiero po publikacji ustawy.

– Stąd jeszcze nie możemy mówić nawet o etapie testowania, gdyż do tej pory nie mieliśmy odpowiedniego umocowania prawnego – zaznacza Piotr Olewiński z biura prasowego ZUS. Podobnie słyszymy w resorcie finansów, który podkreśla, że prace nad budową systemu mogły zostać rozpoczęte dopiero po podpisaniu i ogłoszeniu ustawy, czyli po 7 kwietnia tego roku.

– Tak więc jego budowa jest w toku – informuje przedstawiciel biura prasowego Ministerstwa Finansów.

Podmioty tworzące system dodają, że w pierwszej kolejności ustawodawca nałożył obowiązek utworzenia zespołu zadaniowego do spraw oceny ryzyka w celu zwiększenia skuteczności kontroli PIP. W tym celu zostanie zawarte porozumienie pomiędzy Głównym Inspektorem Pracy, Szefem Krajowej Administracji Skarbowej oraz Prezesem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Jak dowiedział się DGP, zespół już działa i wypracowywana jest treść porozumienia w zakresie działania systemu. Powinno być ono zawarte w ciągu miesiąca od opublikowania ustawy o PIP. W tym czasie powinien też zostać przeprowadzony audyt systemu.

– Wymiana danych pomiędzy zainteresowanymi instytucjami musi bowiem odbywać się w sposób bezpieczny – podkreśla Piotr Olewiński.

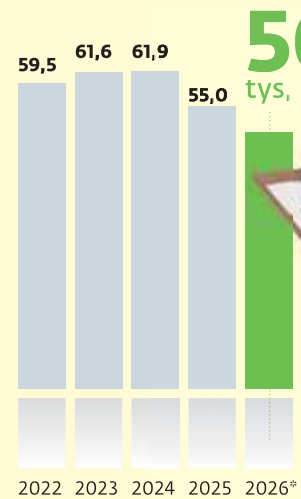
Instytucje zaznaczają, że rozmowy odnośnie do koncepcji wymiany danych pomiędzy ZUS, KAS i PIP były prowadzone już wcześniej, a płaszczyzną dla prowadzenia konsultacji był m.in. ministerialny zespół ds. wypracowania rozwiązań służących reformie PIP, a także Międzyresortowy Zespół ds. Przeciwdziałania Szarej Strefie.

– Do nadejścia zmian zaczęliśmy się przygotowywać już w połowie 2025 r. Wymusiło je też wejście w życie 1 stycznia tego roku nowego prawa przedsiębiorców, które wprowadziło istotne zmiany w zasadach kontroli działalności gospodarczej, opartych na analizie ryzyka – mówi Mateusz Rzemek, rzecznik prasowy Głównego Inspektora Pracy, i przypomina, że już od początku tego roku częstotliwość kontroli planowych ma być dopasowana do kategorii ryzyka, do której przypisany zostanie przedsiębiorca. Niskie ryzyko oznacza kontrolę nie częściej niż raz na pięć lat, średnie – nie częściej niż raz na trzy lata, a wysokie – brak limitów.

– Model systemu na potrzeby nowego typowania do kontroli został więc zbudowany po naszej stronie. Teraz będzie rozwijany na podstawie współpracy z ZUS i KAS – dodaje Mateusz Rzemek, przypominając jednocześnie, że stworzenie systemu wymiany informacji to niejedyny nowy zadanie, które dziś stoi przed PIP. Innym jest choćby zbudowanie komórki organizacyjnej, która będzie odpowiedzialna za wydawanie wiążących interpretacji indywidualnych w zakresie umów cywilnoprawnych i ich przekształcania w stosunki pracy.

– Zakładamy, że system wymiany danych zacznie funkcjonować wraz z wejściem w życie ustawy. Jednym z najwięk-

Liczba kontroli PIP (tys.)



Źródło: PIP * plan

Fot. Jojje/Shutterstock

ER ©

szych wyzwań jest krótki czas na jego budowę. Przyczyną znacznego wpływu na przyspieszenie prac będą wcześniejsze ustalenia – przyznaje resorci finansów. Podobnie mówi Piotr Olewiński, zaznaczając, iż ma nadzieję, że nowy system wymiany danych zacznie działać z wejściem w życie ustawy.

Z nieoficjalnych rozmów z ekspertami wynika jednak, że może to nastąpić nie tylko w ograniczonym zakresie, ale wręcz z delikatnym poślizgiem.

Przypomnijmy, PIP zaplanowała na ten rok kontrole 50 tys. podmiotów, 200 kontroli ma dotyczyć umów cywilnoprawnych. Zasadniczej zmianie w porównaniu z poprzednimi latami

ulegnie dobór kontroli. Niezależnie od ich typowania przez nowe narzędzie informatyczne gros nadal będą stanowiły kontrole reaktywne, czyli takie, które muszą zostać podjęte przez Państwową Inspekcję Pracy z mocy prawa w reakcji na wpływające do urzędu informacje. W poprzednich latach udział takich kontroli doraźnych oscylował na poziomie 45 proc. Rozpatrywanie i załatwianie skarg będą więc jednym z najistotniejszych zadań interwencyjnych PIP. Ostatnią, dużą liczebną grupą kontroli doraźnych będą rekontrole, czyli kontrole mające na celu sprawdzenie wykonania wystąpień pokontrolnych lub decyzji wydawanych przez inspektorów pracy. ©

Będą nowe opłaty za badania wykonywane przez sanepid

PROCEDURY

Beata Lisowska
beata.lisowska@infor.pl

Wkrótce zmienią się stawki za badania obowiązkowe dla kandydatów do pracy w gastronomii, ochronie zdrowia i innych branżach, w których istnieje ryzyko przenoszenia chorób zakaźnych. W niektórych województwach opłaty mogą wzrosnąć. Taki będzie skutek ujednoczenia dla całego kraju części kosztów ponoszonych przez stacje sanitarno-epidemiologiczne.

22 kwietnia wchodzi w życie rozporządzenie ministra zdrowia

z 2 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie sposobu ustalania wysokości opłat za badania laboratoryjne oraz inne czynności wykonywane przez organy Państwowej Inspekcji Sanitarnej (Dz.U. z 2026 r., poz. 480). Celem regulacji było ujednoczenie opłat za wykonane badania pobieranych przez poszczególne stacje sanitarno-epidemiologiczne. Dotychczas występowały duże różnice w opłatach w zależności od województwa. Wystarczy wspomnieć, że całkowity koszt wyrobienia książeczki sanepidowskiej, czyli uzyskania orzeczenia lekarskiego do celów

sanitarno-epidemiologicznych, w zależności od regionu waha się od około 200 do prawie 500 zł. Przykładowo za badania na nosicielstwo pałeczek bakterii w wojewódzkiej stacji sanitarno-epidemiologicznej (WSSE) w Rzeszowie obecnie płaci się 150 zł, w Gdańsku – 204 zł, w Warszawie – 210 zł, a w Szczecinie – 312 zł.

Na podstawie rozporządzenia sanepidy przygotowują nowe cenniki badań. Stawki powinny być bardziej wyrównane, ponieważ zmieniają się kryteria, na podstawie których zostaną wyliczone koszty. Zgodnie z nową regula-

cją pod uwagę będą brane koszty bezpośrednie, obejmujące średnie wynagrodzenie pracowników danej stacji sanitarno-epidemiologicznej i koszty materiałowe, w tym w szczególności koszty odczynników i innych materiałów pomocniczych. Kolejną składową opłat będą koszty pośrednie działalności danej stacji, poniesione w związku z wykonaniem konkretnego badania laboratoryjnego, i właśnie te we wszystkich sanepidach mają być liczone ryczałtowo w wysokości 70 proc. kosztów bezpośrednich.

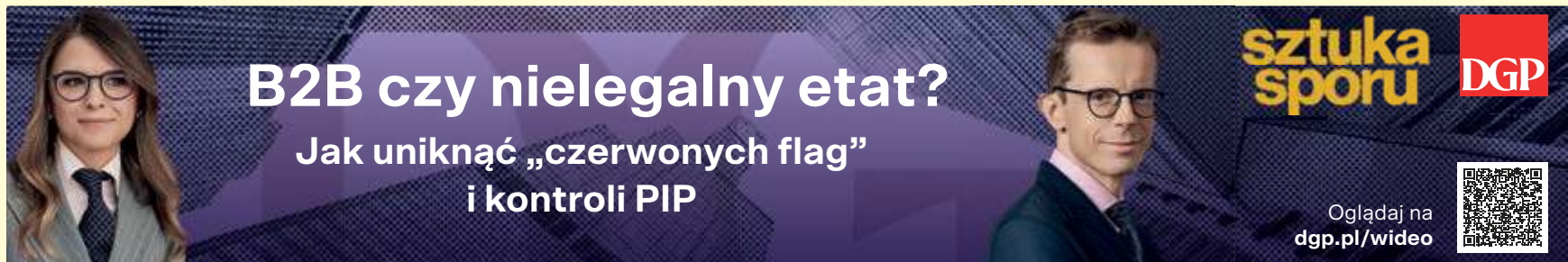
– Wcześniej koszty pośrednie wyliczaliśmy na podstawie naszych wła-

snych danych z księgowości, teraz jest to ryczałt, a jego procent jest jednolity dla całej Polski. Opłaty powinny być bardziej uśrednione. Różnice nie będą już tak duże jak dotąd, ale stawki nadal nie będą identyczne w całym kraju, bo stacje zatrudniają różną liczbę osób na danym stanowisku – tłumaczy Dorota Gładkiewicz, kierowniczka działu laboratoryjnego w WSSE w Kielcach. Dodaje, że przygotowywane są teraz zarządzenie i cennik dotyczący nadzoru sanitarnego, a następnie usług dla klientów zewnętrznych.

– Według wstępnych szacunków w naszym województwie ceny badań sanitarno-epidemiologicznych nie powinny znacząco wzrosnąć – albo będą na tym samym poziomie, albo nawet nieco niższe – zapewnia Dorota Gładkiewicz.

Co istotne, w przypadku badań rozpoczętych przed dniem wejścia w życie wspomnianego rozporządzenia będą stosowane dotychczas obowiązujące opłaty. ©

Etap legislacyjny
Rozporządzenie wchodzi w życie 22 kwietnia 2026 r.



Młodzi bez pracy również na własne życzenie

BEZROBOCIE Z danych resortu pracy wynika, że w ubiegłym roku osoby młode były jedną z grup, w których wyraźnie wzrosła liczba bezrobotnych. To skutek m.in. **zmian zachodzących na rynku pracy**

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Na koniec grudnia 2025 r. w ewidencji bezrobotnych było zarejestrowanych ponad 121 tys. osób młodych do 25. roku życia, czyli o 19,1 proc. więcej niż rok wcześniej. To najgorszy wynik od czasu pandemii, kiedy bez pracy pozostawało na rynku ponad 130 tys. Jednak nawet wtedy, jak zauważają eksperci, osoby do 25. roku życia nie miały tak dużego udziału w ogóle bezrobotnych. Na koniec ub.r. ich odsetek stanowił już 13,7 proc. Ostatni raz wyższą wartość odnotowano w 2015 r., kiedy odsetek ten przekraczał 15 proc. Zdaniem ekspertów to oczywiście skutek zmieniającego się rynku pracy, ale też do takiej sytuacji przyczyniają się sami młodzi bezrobotni.

- Polska jest w ogonie Europy, jeśli chodzi o pracującą, uczącą się młodzież. Bliżej nam pod tym względem do Włoch czy Rumunii, a daleko do

krajów skandynawskich, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych, gdzie praca na studiach jest bardzo popularna - uważa Krzysztof Ingłot, założyciel Personnel Service, ekspert rynku pracy, dodając, że w ten sposób młode osoby niepracujące w czasie studiów nie budują doświadczenia, kompetencji, które są oczekiwane przez pracodawców. A kończąc studia, nie dysponują zapleczem, którym mogłyby zabłysnąć na etapie rekrutacji. Uczelnie wciąż uczą teorii, a nie praktyki. Kandydaci nie mają więc wiedzy nawet na temat podstawowych narzędzi, którymi przyjdzie im wykonywać obowiązki w firmie.

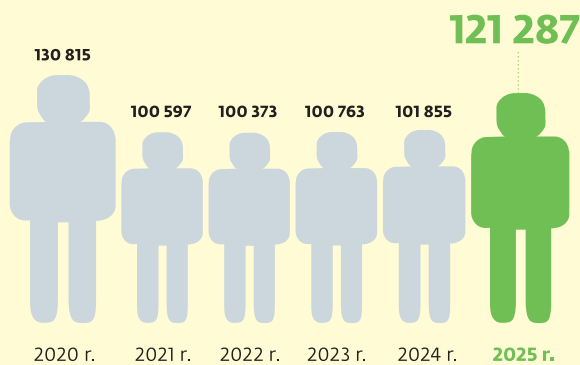
Zdaniem ekspertów takie podejście to też skutek bogacenia się społeczeństwa. Coraz więcej rodziców bowiem stać na to, by utrzymać swoje dzieci również na studiach.

- Taka sytuacja to też pokłosie rozwoju sztucznej inteligencji. AI wkra-

cza w coraz większym zakresie do firm, wycinając początkowe szczeble kariery, na które zwykle są rekrutowane osoby młode po studiach. Dziś pracodawcy oczekują od młodych kandydatów umiejętności, które jeszcze trzy lata temu były wymagane od pracowników średniego szczebla - dodaje Krzysztof Ingłot.

Ekspert zwraca też uwagę na niedopasowanie kompetencji do oczekiwań pracodawców. W Polsce wciąż kształcą się za dużo humanistów, a za mało specjalistów, coraz bardziej poszukiwanych na rynku. Wskazują na to też dane MRPIPS. Jeszcze do 2024 r. to kobiety dominowały wśród młodych bezrobotnych. W 2025 r. było ich tyle samo co mężczyzn. I choć praca dla mężczyzn jest, bo w kraju przybywa fabryk, to ci nie chcą się w nich zatrudniać, bo uważają, że byłaby to praca poniżej ich kompetencji. Tymczasem zdaniem

Bezrobotni do 25. roku życia
(zarejestrowani na koniec każdego roku)



Źródło: MRPIPS

LR ©

ekspertów nadchodzą czasy, kiedy wiele osób będzie musiało się na to zdecydować.

Choć, jak wynika z danych urzędów pracy, młodzi dostrzegają swoje słabe strony i chętnie biorą udział w programach aktywizacji zawodowej. W 2025 r. w aktywnych formach wsparcia rozpoczęło udział 51,5 tys. bezrobotnych do 25. roku życia i stanowili oni 24,6 proc. ogółu

zaktywizowanych bezrobotnych. Tym samym udział młodych wśród zaktywizowanych był prawie dwukrotnie wyższy niż ich średni udział w liczbie zarejestrowanych bezrobotnych w 2025 r. (24,6 proc. wobec 13,2 proc.).

Ze statystyk urzędów wynika też, że z powodu wieku młodzi bezrobotni rzadziej legitymowali się dyplomami wyższych uczelni, a częściej niż po-

zostali mieli wykształcenie średnie. Z uwagi na niski staż pracy albo jego brak w grupie tej przeważały również osoby bez prawa do zasiłku dla bezrobotnych.

Ze względu jednak na większą mobilność, krócej pozostają w rejestrach urzędów pracy - odsetek pozostających bez pracy ponad 24 miesiące w tej grupie wynosił w 2025 r. - 6,1 proc. wobec 23,9 proc. wśród pozostałych bezrobotnych.

Jeśli chodzi natomiast o regiony kraju, w których odsetek młodych w ogóle bezrobotnych jest największy, dominują pod tym względem województwa: wielkopolskie, pomorskie, lubelskie, małopolskie, podkarpackie, świętokrzyskie, kujawsko-pomorskie oraz warmińsko-mazurskie. Najlepiej wypadają natomiast województwa łódzkie i pomorskie, do czego w przypadku tego drugiego przyczynia się rozwój gospodarczy tego regionu. ©

Złe złożone odwołanie od decyzji ZUS można poprawić

ORZECZNICTWO

Michał Culepa
dgp@infor.pl

Sąd nie może odrzucić odwołania od decyzji ZUS, jeżeli zostało ono złożone przez nieuprawnionego pełnomocnika, ale odwołujący się ubezpieczony osobiście potwierdził wolę jego złożenia jako własnej czynności w terminie wyznaczonym przez ten sąd.

Początkiem sprawy była decyzja ZUS stwierdzająca, że jedna z pracowników nie jest zatrudniona na podstawie umowy o pracę w firmie i w związku z tym nie podlega ubezpieczeniom społecznym z tego tytułu. To oznaczało, że nie mogą także przysługiwać jej świadczenia z ubezpieczeń społecznych z tytułu zatrudnienia.

Kobieta odwołała się od tej decyzji do sądu, ale sąd okręgowy wstrzymał się z jego rozpoczęciem. Wskazał, że wprawdzie odwołanie od spornej decyzji złożono ubezpieczona, ale zostało ono podpisane przez doradcę podatkowego. Zgodnie zaś z art. 87 par. 1 k.p.c. pełnomocnikiem w procesie cywilnym może być adwokat lub radca prawny, w sprawach własności intelektualnej także rzecznik patentowy, a w sprawach restrukturyzacji i upadłości także osoba mająca licencję doradcy restrukturyzacyjnego, a ponadto osoba sprawująca zarząd majątkiem lub interesami strony oraz osoba pozostająca ze stroną w stałym stosunku zlecenia, jeżeli przedmiot sprawy wchodzi w zakres tego zlecenia, współuczestnik sporu, jak również

małżonek, rodzeństwo, zstępni lub wstępni strony oraz osoby pozostające ze stroną w stosunku przysposobienia. Doradcy podatkowi nie mogą więc być pełnomocnikami w procesach cywilnych, a takim było postępowanie dotyczące ubezpieczeń społecznych. Sąd wezwał więc pracownicę, aby w terminie siedmiu dni wykonała, że reprezentujący ją doradca spełnia wymogi pełnomocnika procesowego. Kobieta w odpowiedzi sądowi wskazała, że wprawdzie doradca podatkowy nie spełnia tych wymogów, ale w tej sytuacji to ona przejmując sprawę, podtrzymuje odwołanie i przekazała stosowne pisma podpisane osobiście.

Mimo tej deklaracji i przesłania stosownych pism sąd okręgowy odrzucił odwołanie ubez-

pieczonej, stwierdzając, że skoro nieuprawniona osoba złożyła je za pierwszym razem, to taka czynność jest nieważna i nie „uzdrowi” jej przejęcie przez samego zainteresowanego.

Zażalenie pracownicy na to postanowienie oddalił także gdański Sąd Apelacyjny. Sprawa trafiła więc do Sądu Najwyższego, który z kolei orzeczenie apelacyjne uchylił i nakazał ponowne rozpatrzenie sprawy. Zdaniem SN w sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych nie można kierować się wykładnią - skądinąd obecną także w orzecznictwie SN, ale w sprawach czysto cywilnoprawnych - zgodnie z którą uchybienie polegające na wykonaniu czynności procesowej przez osobę nieuprawnioną (w tym wypadku pełnomocnika, który

nie mógł reprezentować strony w procesie cywilnym) nie może być usunięte przez ostateczne zatwierdzenie czynności dokonanej przez mocodawcę, tj. stronę postępowania (w tym wypadku nieprawidłowo reprezentowaną). W postępowaniu w sprawach dotyczących ubezpieczeń społecznych obowiązujące przepisy nie przewidują podstawy prawnej do odrzucenia pozwu czy odwołania od decyzji organów rentowych w przypadku wystąpienia takiej wady. Nie należy bowiem stosować wykładni rozszerzającej na niekorzyść ubezpieczonego. Wobec tego sąd I instancji nie mógł odrzucić odwołania, zaś sąd II instancji nie był uprawniony do zaakceptowania takiego stanu rzeczy - podkreślił SN. W sprawie zaistniała bowiem tylko jedna czyn-

ność: nieprawidłowo złożone przez nieuprawnionego pełnomocnika odwołanie od decyzji ZUS, które zostało sanowane przez odwołującą się ubezpieczoną. Skoro zaś termin do uzupełnienia odwołania został zachowany, to sąd powinien rozpoznać to odwołanie merytorycznie, a nie odrzucać z powodów formalnych. ©

ORZECZNICTWO

Wyrok Sądu Najwyższego z 18 lutego 2026 r., sygn. akt II USKP 9/26
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia



US

27 KWIETNIA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

27 KWIETNIA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

27 KWIETNIA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

20 MAJA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 MAJA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

Dziennik Ustaw z 14 kwietnia 2026 r.

Informacja o sytuacji osób starszych

Rozporządzenie prezesa Rady Ministrów z 10 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie trybu przygotowania informacji o sytuacji osób starszych

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 kwietnia 2026 r.

Poz. 509

Omówienie: Rozporządzenie określa tryb przygotowania, przez ministra właściwego do spraw zabezpieczenia społecznego, nazywanego dalej „ministrem”, albo pełnomocnika rządu do spraw polityki senioralnej, nazywanego dalej „pełnomocnikiem”, o ile został ustanowiony, informacji o sytuacji osób starszych. Minister albo pełnomocnik, o ile został ustanowiony, najpóźniej do 15 sierpnia danego roku kalendarzowego występuje do podmiotów, o których mowa w odpowiednich przepisach ustawy o osobach starszych, o przekazanie informacji i danych niezbędnych do przygotowania informacji o sytuacji osób starszych, w szczególności określając:

- ich zakres i rodzaj wskazany w unormowaniach ustawy o osobach starszych;
- okres, którego mają dotyczyć;
- termin ich przekazania, niekrótszy niż 21 dni;
- formę ich przekazania.

Nieodpłatne udostępnianie urządzeń

Rozporządzenie Rady Ministrów z 3 kwietnia 2026 r. w sprawie szczegółowego trybu i sposobu nieodpłatnego udostępniania w sytuacji szczególnego zagrożenia urządzeń telekomunikacyjnych oraz radiowych urządzeń nadawczych lub nadawczo-odbiorczych oraz szczegółowego trybu i sposobu ich zwrotu

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 kwietnia 2026 r.

Poz. 510

Omówienie: Udostępnienie urządzenia następuje na podstawie żądania, o którym mowa w odpowiednich przepisach ustawy – Prawo komunikacji elektronicznej.

Podmiot udostępniający niezwłocznie po otrzymaniu żądania przekazuje podmiotowi przyjmującemu informację o terminie i miejscu udostępnienia urządzenia.

Udostępnienie urządzenia odbywa się przez:

- dokonanie oględzin urządzenia przez podmiot udostępniający albo jego przedstawiciela i podmiot przyjmujący albo jego przedstawiciela, w tym, o ile jest to możliwe, sprawdzenie działania oraz kompletności urządzenia, oraz
- wydanie urządzenia podmiotowi przyjmującemu albo jego przedstawicielowi.

Z czynności udostępnienia urządzenia podmiot przyjmujący sporządza protokół, który zawiera m.in. następujące informacje:

- nazwę lub firmę podmiotu przyjmującego, jego siedzibę i adres tej siedziby, adres do korespondencji, jeżeli jest inny niż adres siedziby, numer telefonu, adres poczty elektronicznej oraz adres do doręczeń elektronicznych, jeżeli posiada taki adres;
- nazwę lub firmę podmiotu udostępniającego, jego siedzibę i adres tej siedziby, adres do korespondencji, jeżeli jest inny niż adres siedziby, numer telefonu, adres poczty elektronicznej oraz adres do doręczeń elektronicznych, jeżeli posiada taki adres;
- podstawę prawną udostępnienia urządzenia;
- datę i miejsce udostępnienia;
- dane identyfikacyjne urządzenia;
- wykaz elementów składowych urządzenia, wykaz elementów udostępnionych i opis stanu technicznego udostępnianego urządzenia;
- deklarację niezwłocznego zwrotu urządzenia przez podmiot przyjmujący w przypadku ustania przyczyny udostępnienia urządzenia.

Podmiot przyjmujący niezwłocznie po ustaniu przyczyny udostępnienia urządzenia przekazuje podmiotowi udostępniającemu informację o terminie i miejscu zwrotu urządzenia.

Postępowanie o udzielenie zamówienia

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 10 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie trybu i sposobu udzielenia zamówienia na wydrukowanie i doręczenie zestawów pytań testowych na egzamin wstępny na aplikację komorniczą

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 kwietnia 2026 r.

Poz. 512

Omówienie: Z postępowania o udzielenie zamówienia wyklucza się m.in. wykonawców, wobec których wydano prawomocny wyrok sądu lub ostateczną decyzję administracyjną o zaleganiu z uiszczeniem podatków, opłat lub składek na ubezpieczenia społeczne lub zdrowotne, chyba że wykonawca przed upływem terminu do składania zgłoszeń o przystąpieniu do negocjacji dokonał płatności należnych podatków, opłat lub składek na ubezpieczenia społeczne lub zdrowotne wraz z odsetkami lub grzywnami lub zawarł wiążące porozumienie w sprawie spłaty tych należności.

Wydrukowanie i doręczenie zestawów pytań

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 10 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie trybu i sposobu udzielenia zamówienia na wydrukowanie i doręczenie zestawów pytań testowych na egzamin wstępny na aplikację adwokacką i radcowską

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 kwietnia 2026 r.

Poz. 513

Omówienie: Nowe regulacje przewidują, że z postępowania o udzielenie zamówienia wyklucza się m.in. oferentów, wobec których wydano prawomocny wyrok sądu lub ostateczną decyzję administracyjną o zaleganiu z uiszczeniem podatków, opłat lub składek na ubezpieczenia społeczne lub zdrowotne, chyba że oferent przed upływem terminu do składania zgłoszeń o przystąpieniu do negocjacji dokonał płatności należnych podatków, opłat lub składek na ubezpieczenia społeczne lub zdrowotne wraz z odsetkami lub grzywnami lub zawarł wiążące porozumienie w sprawie spłaty tych należności.

Egzamin wstępny na aplikację

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 10 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie trybu i sposobu udzielenia zamówienia na wydrukowanie i doręczenie zestawów pytań testowych na aplikację notarialną

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 29 kwietnia 2026 r.

Poz. 514

Omówienie: Zgodnie z nowymi unormowaniami z postępowania o udzielenie zamówienia wyklucza się m.in. oferentów, wobec których wydano prawomocny wyrok sądu lub ostateczną decyzję administracyjną o zaleganiu z uiszczeniem podatków, opłat lub składek na ubezpieczenia społeczne lub zdrowotne, chyba że oferent przed upływem terminu do składania zgłoszeń o przystąpieniu do negocjacji dokonał płatności należnych podatków, opłat lub składek na ubezpieczenia społeczne lub zdrowotne wraz z odsetkami lub grzywnami lub zawarł wiążące porozumienie w sprawie spłaty tych należności.

Dziennik Ustaw z 15 kwietnia 2026 r.

Prawo energetyczne

Ustawa z 13 marca 2026 r. o zmianie ustawy – Prawo energetyczne oraz niektórych innych ustaw

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 30 kwietnia 2026 r., z wyjątkiem przepisów wchodzących w życie w innych terminach

Poz. 516

Omówienie: Nowelizacja przewiduje m.in., że odbiorca energii elektrycznej może posiadać więcej niż jeden punkt poboru energii w ramach istniejącego przyłącza w rozumieniu odpowiednich przepi-

sów, pod warunkiem że łączna moc pobierana w tych punktach poboru energii nie przekroczy mocy przyłączeniowej określonej w umowie o przyłączenie.

W celu utworzenia dodatkowego punktu poboru energii odbiorca energii elektrycznej składa wniosek do przedsiębiorstwa energetycznego zajmującego się przesyłaniem lub dystrybucją energii, do którego sieci jest przyłączony. Wzór wniosku opracowuje przedsiębiorstwo energetyczne.

Po otrzymaniu wniosku przedsiębiorstwo energetyczne zajmujące się przesyłaniem lub dystrybucją energii weryfikuje, czy łączna moc pobierana w dotychczasowym punkcie poboru energii i dodatkowym punkcie poboru energii nie przekracza mocy przyłączeniowej określonej w umowie o przyłączenie oraz określa wymagania techniczne dla utworzenia dodatkowego punktu poboru energii oraz instalacji dodatkowego układu pomiarowo-rozliczeniowego dla tego punktu.

Zgodnie z nowelizacją sprzedawca energii elektrycznej, który sprzedaje energię elektryczną do co najmniej 200 tys. odbiorców końcowych, oferuje jej sprzedaż na podstawie umowy z ceną dynamiczną oraz umowy na czas oznaczony z gwarancją stałej ceny.

Wyżej wymieniony sprzedawca oferuje zawarcie umowy na czas oznaczony z gwarancją stałej ceny na okres 12 miesięcy i na okres dłuższy.

Sprzedawca energii elektrycznej nie może wypowiedzieć umowy na czas oznaczony z gwarancją stałej ceny przed upływem okresu, na jaki została zawarta.

System ubezpieczeń społecznych

Rozporządzenie ministra rodziny, pracy i polityki społecznej z 9 kwietnia 2026 r. w sprawie określenia wzorów zgłoszeń do ubezpieczeń społecznych i ubezpieczenia zdrowotnego, imiennych raportów miesięcznych i imiennych raportów miesięcznych korygujących, zgłoszeń płatnika składek, deklaracji rozliczeniowych i deklaracji rozliczeniowych korygujących, zgłoszeń danych o pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze, raportów informacyjnych, oświadczeń o zamiarze przekazania raportów informacyjnych, informacji o zawartych umowach o dzieło oraz innych dokumentów

⚡ Wejście w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 30 kwietnia 2026 r., z wyjątkiem przepisów wchodzących w życie 1 maja 2026 r.

Poz. 518

Omówienie: W załącznikach do rozporządzenia określono wzory m.in. następujących dokumentów:

- zgłoszenie do ubezpieczeń/zgłoszenie zmiany danych osoby ubezpieczonej – ZUS ZUA;
- zgłoszenie danych o członkach rodziny dla celów ubezpieczenia zdrowotnego – ZUS ZCNA;
- zgłoszenie do ubezpieczenia zdrowotnego/zgłoszenie zmiany danych – ZUS ZZA;
- zgłoszenie zmiany danych identyfikacyjnych osoby ubezpieczonej – ZUS ZIUA;
- wyrejestrowanie z ubezpieczeń – ZUS ZWUA;
- zgłoszenie/zmiana danych płatnika składek – osoby prawnej lub jednostki organizacyjnej nieposiadającej osobowości prawnej – ZUS ZPA;
- zgłoszenie/zmiana danych płatnika składek – osoby fizycznej – ZUS ZFA;
- zgłoszenie zmiany danych identyfikacyjnych płatnika składek – ZUS ZIPA;
- wyrejestrowanie płatnika składek – ZUS ZWPA;
- informacja o numerach rachunków bankowych płatnika składek – ZUS ZBA;
- adresy prowadzenia działalności gospodarczej przez płatnika składek – ZUS ZAA;
- imienny raport miesięczny o należnych składkach i wypłaconych świadczeniach – ZUS RCA;
- imienny raport miesięczny o wypłaconych świadczeniach i przerwach w opłaceniu składek – ZUS RSA;
- deklaracja rozliczeniowa – ZUS DRA;
- zgłoszenie/korekta danych o pracy w szczególnych warunkach lub o szczególnym charakterze – ZUS ZSWA;
- raport informacyjny – ZUS RIA;
- zgłoszenie umowy o dzieło – o symbolu RUD.

©

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

Transkrypcja potrzebuje podstawy

Do dokonania transkrypcji zawartego za granicą małżeństwa jedнопłciowego jest konieczna co najmniej zmiana ustawowa. Nakazanie urzędnikowi stanu cywilnego dokonania wpisu nic nie zmienia – pisze **prof. Ireneusz C. Kamiński** str. 2-3



Nie otworzymy drzwi, w których nie ma kłama

Do dokonania transkrypcji zawartego za granicą małżeństwa jednopłciowego jest konieczna co najmniej zmiana ustawowa. Nakazanie urzędnikowi stanu cywilnego dokonania wpisu nic w tej sprawie nie zmienia



Dr. Wojtek Górski

IRENEUSZ C. KAMIŃSKI

profesor w Instytucie Nauk Prawnych PAN; wykłada też na Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 2014–2016 sędzia ad hoc w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu

Naczelny Sąd Administracyjny wydał 20 marca „transkrypcyjny wyrok” (sygn. akt II OSK 216/21), który został poprzedzony pytaniem prejudycjalnym do Trybunału Sprawiedliwości UE. Nasz sąd miał wątpliwości prawne w postępowaniu dotyczącym odmowy wpisania do polskich akt stanu cywilnego małżeństwa osób tej samej płci zawartego poza Polską i zapytał, czy istnieją w tym zakresie „europejskie zobowiązania”.

Przeływ mocniejszy od konstytucji

Unijny sąd odpowiedział 25 listopada 2025 r. następująco: skoro nie przy-

jęto ustawodawstwa dokonującego prawnego uznania związków tej samej płci, Polska jest zmuszona do dokonania transkrypcji obcego dokumentu do krajowych akt stanu cywilnego. Dodano przy tym, że nie możemy się powoływać na własne postanowienia konstytucyjne, z których ma wynikać, że w Polsce małżeństwo to wyłącznie związek kobiety i mężczyzny (art. 18). Konstytucja musi ustąpić przed unijnym prawem, a dokładniej – przed swobodą przepływu osób jako jedną z czterech fundamentalnych wolności gospodarczych UE (wyrok C-713/23, Cupriak-Trojan i Trojan).

Przyjęta przez TSUE argumentacja jest instrumentalna, a nie zasadnicza. Zakłada, że niezauważanie w jednym państwie, iż dwie osoby – obywatele UE – pozostają w jednopłciowym związku małżeńskim zawartym w państwie członkowskim, kreuje przeszkodę dla przemieszczania się takich osób. Luksemburski trybunał nie przeprowadza tu jednak dowodu. Stawia tezę – będzie to przeszkoda. Takie podejście jest krytykowane przez część prawników jako nieudowodnione i nieuzasadnione; ma być budowane sztucznie po to, by prowadzić do powstania kompetencji Unii i zastosowania jej prawa. Prawo UE nie wymaga natomiast – bo nie jest do tego uprawnione – by państwo członkowskie uznało związki osób tej samej płci we własnym ustawodawstwie. Tym bardziej nie nakazuje, by doszło do „poszerzenia” formuły małżeństwa, tradycyjnie rozumianej jako związek kobiety i mężczyzny. Karta praw podstawowych UE przesądza w art. 8, że prawo do zawarcia małżeństwa jest gwarantowane „zgodnie z ustawami krajowymi”. Konieczność dostrzeżenia, że dwie osoby tej samej płci zalegalizowały swój związek w innym państwie UE, pojawia się więc jako rykoszet swobody przepływu osób.

TSUE nie pozostawia natomiast sądom państw członkowskich rozstrzygnięcia, czy krajowy brak będzie stanowił przeszkodę w korzystaniu z unijnej swobody. Robi to sam. Kiedyś było inaczej. Unijny trybunał formułował jedynie kierunkowe wskazówki, identyfikując np. okoliczności, jakie należy uwzględnić, lecz dokonanie oceny należało już do krajowego sądu. Tak było m.in. w postępowaniu dotyczącym pisowni polskich nazwisk na Litwie (C-391/09). Łukasz Wardyn stawał się Łukasem Vardynem, a jego żona Małgorzata Runiewicz-Wardyn – Małgozatą Runevic-Vardyn. Oboje twierdzili, że taka zmiana komplikuje przemieszczanie się w Unii. Trybunał nie powiedział Litwie, że istniejące prawo i wynikająca z niego praktyka „stoją na przeszkodzie” unijnej swobodzie. Był miękki – sformułował kilka dyrektyw oraz zidentyfikował parę okoliczności ważnych dla podjęcia oceny, czy transkrypcyjne perypetie stanowią realną przeszkodę dla wolności przepływu osób. Tę ocenę pozostawiono już jednak litewskim sądom.

Między uznaniem a rozpoznanem

NSA orzekł w swoim wyroku, że w Polsce musimy transkrybować obce akty zawarcia małżeństwa jednopłciowego, bo nie mamy innego sposobu uznania takich związków. Ma to być nieunikniona konsekwencja wyroku TSUE. Sprawa jest jednak dużo bardziej złożona.

Teza o naszym „skazaniu” na transkrypcję obcego aktu małżeństwa jest konsekwencją poglądu... naszego rządu. To polska strona, zmieniawszy w luksemburskim postępowaniu wcześniejsze stanowisko – co przyznawał z satysfakcją odpowiedzialny za tę modyfikację minister Krzysztof Śmiszek – przekonała TSUE, że w Polsce nie jest dostępne inne rozwiązanie. Cóż miał więc zrobić TSUE? Poszedł tropem podsuniętym przez polski rząd. Najpierw więc w wyroku trybunału w Luksemburgu, a następnie w wyroku NSA mamy identyfikację uznania obcego aktu stanu cywilnego jako niezbędny i nieunikniony sposób zapewnienia niezakłóconej swobody przepływu osób. Nie zgadzam się z takim stanowiskiem.

Dla korzystania z unijnej swobody przepływu osób wystarcza „rozpoznanie” statusu nabytego poza Polską przez migrujących obywateli UE. Słowo „rozpoznanie” to określenie szeroko używane podczas dyskusji o skutku dokonywanej poza krajem legalizacji związków. Oznacza ono dostrzeżenie pewnego statusu jednostki, jednak bez przyjmowania go w jakikolwiek sposób we własnym systemie prawnym.

Czy na pewno musimy transkrybować?

Michał Wojewoda, chyba najlepszy specjalista w obszarze polskiego prawa stanu cywilnego, przekonuje, że nieznanym polskiemu prawu związek małżeński osób tej samej płci zawarty poza Polską mogłyby zostać u nas odnotowane poprzez umieszczenie przypisku przy akcie urodzenia jednostki. Otwierałoby to możliwość uzyskania polskiego dokumentu urzędowego, który potwierdzi zawarcie za granicą jednopłciowego małżeństwa. A precyzyjnie, takie urzędowe zaświadczenie odnotowałoby treść przypisku odnoszącego się do obcego aktu i wystarczałoby do „rozpoznania” statusu jednostki.

Taki dokument urzędowy nie stanowiłby uznania obcego rozwiązania prawnego, a jedynie wskazywałby na pewną okoliczność. Albo inaczej: odnotowałby czy też powodowałby – raz jeszcze – „rozpoznawalność” takiej okoliczności.

Żałuję, że podczas postępowania przed TSUE polski rząd nie wskazał na istnienie takiej prawnej alternatywy dla „transkrypcyjnego uznania”. Jak zgaduję, chciał realizacji w Luksemburgu mocniejszego scenariusza orzeczniczego z rewolucyjnymi następstwami dla polskiego porządku prawnego.

Również inne sytuacje

Instytucja małżeństwa jest klasyczna i znana oczywiście polskiemu prawu. Za sprawą TSUE i NSA objęłaby ona „transkrypcyjnie” także zagraniczne małżeństwa osób tej samej płci. Ale są liczne kraje UE, gdzie małżeństwo jednopłciowe nie zostało wprowadzone, a do dyspozycji osób tej samej płci pozostają inne rozwiązania, np. zawarcie związku partnerskiego czy paktu solidarności.

Czy brak uznania w Polsce takich związków stanowiłby przeszkodę dla swobody przepływu osób w znaczeniu przyjętym przez TSUE? Oczywiście, że tak! Co zatem powinno się stać w polskim porządku prawnym? Trzeba by transkrybować do polskiego porządku prawnego fakt użycia takiej instytucji przez jednostki? I jak transkrybować? Przez „podciągnięcie” pod małżeństwo? A może przez stworzenie przez urzędnika stanu cywilnego nowej, nieznaanej kategorii związku partnerskiego w aktach stanu cywilnego? To byłoby zupełnie pomylone ról polegających odrębnie na tworzeniu prawa (przez parlament) i jego stosowania (przez sądy i urzędy).

Uważam, że dokonanie przypisku przy akcie stanu cywilnego mogłoby znaleźć zastosowanie i w przypadku „alternatywnych” dla małżeństwa formuł legalizacji związków jednopłciowych, z których skorzystano poza Polską. Wydany w konsekwencji dokument urzędowy – zaświadczenie o zamieszczonych danych (treści przypisku) – pozwalałoby na rozpoznanie statusu jednostki bez prawnego uznawania go w polskim porządku prawnym. Byłoby to wystarczające dla swobody przepływu osób.

I jeszcze jedno – szerzej i poza polskim kontekstem. Skoro TSUE postanowił mówić o uznaniu, to nawet w kraju, gdzie do legalizacji związków osób tej samej płci dochodzi w innej formie niż małżeństwo, powstanie konieczność zaakceptowania, że w innym państwie taką formą jest małżeństwo jednopłciowe. Czyż przekraczając granicę, takie osoby przestawałyby już być traktowane jako małżonkowie, lecz byłyby „degradowane” do statusu partnerów? Czy nie stanowi to przeszkody w unijnej swobodzie przepływu osób? Być może konieczne stawałoby się uznanie obcych małżeństw osób tej samej płci w każdym państwie UE. A tym samym powstanie jednolitego standardu dla wszystkich.

ek

Referendum nie przywróci praworządności

Czy w sprawie kształtu wymiaru sprawiedliwości w Polsce należy się bezpośrednio odwoływać do woli społeczeństwa? Bez rzeczywistego pomysłu i dialogu polityków referendum może się okazać tylko sposobem na zrzucenie z siebie odpowiedzialności

Obcokrajowcy, korzystając z unijnej swobody przepływu osób, wnosiliby swój status prawny do każdego państwa osiedlenia. Rodziłoby to konsekwencje osobowe i majątkowe. Małżonków nie można przecież dyskryminować. Małżonkowie jednopłciowi musieliby zatem uzyskać takie same uprawnienia istniejące w danym prawie krajowym jak „tradycyjni”. A więc np. prawo do wspólnego rozliczenia podatkowego i do adopcji dzieci.

Co ma zrobić urzędnik?

Wróćmy do wyroku NSA. Nakazuje on urzędowi stanu cywilnego dokonanie transkrypcji obcego aktu zawarcia małżeńskiego związku jednopłciowego. Jak polski urzędnik ma to zrobić? Kogo wpisać jako żonę, a kogo jako męża? A może urzędnik ma sam zmienić „różnopłciowe” kategorie określone w ustawie – prawo o aktach stanu cywilnego oraz w implementującym je rozporządzeniu na neutralne, np. pierwszy/drugi małżonek?

Do dokonania transkrypcji jest konieczna co najmniej zmiana ustawy, a to może zrobić tylko parlament. Wyrok NSA adresowany jest więc do Sejmu. Urzędnik nie otwiera drzwi, w których nie ma klamek. Ale przede wszystkim pamiętajmy o przypisku przewidzianym w obowiązującej już ustawie. Zaświadczenie wydawane o treści przypisku wystarczałoby do rozpoznania statusu jednostki oraz implementowałoby luksemburski wyrok. Spokojnie i bez rewolucji. Również bez niepotrzebnych emocji.

Obecnie trwają w Polsce prace nad ustawą o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu. Ma ona uregulować prawa osób żyjących w nieformalnych relacjach. Uważam, że na tej ustawie należy się skoncentrować. Nie trzeba – co zaproponowało w styczniu Ministerstwo Cyfryzacji – implementować wyroku TSUE poprzez rozporządzenie, które w miejsce męża i żony wprowadzałoby do akt stanu cywilnego kategorie pierwszego i drugiego małżonka. Najpierw należy przyjąć „ustawę statusową”, następnie dokonać zmian w prawie dotyczącym aktów stanu cywilnego, a dopiero na końcu wydać rozporządzenie w kwestiach wykonawczych i technicznych. To jest prawniczy elementarz.

Co po przyjęciu ustawy o statusie osoby najbliższej działałoby się z aktami małżeństw jednopłciowych zawieranych poza Polską? Zakładam, że byłyby one transkrybowane jako umowa o wspólnym pożyciu. A małżonkowie byłiby wpisywani jako „pierwsza osoba najbliższa” i „druga osoba najbliższa”. Byłoby to niekontrowersyjne. Chyba że TSUE orzekłby, że niezbędne dla swobodnego przepływu osób jest zachowanie statusu osobowego nabytego w innym państwie. Ale to byłaby rewolucja dla całej Unii. A nie wszyscy są zwolennikami radykalnych zmian.



Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Z otoczenia Karola Nawrockiego płynie przekaz, że prezydent ostrzega referendum, w którym obywatele mieliby określić swój stosunek do KRS, statusu sędziego i innych kwestii związanych z wymiarem sprawiedliwości w Polsce, jako realną szansę na rozwiązanie kryzysu wokół sądów i praworządności. Jego zorganizowanie zapowiadał jeszcze jako kandydat na urząd, a potem, gdy składał do Sejmu projekt ustawy o KRS, przewidując, że nie zostanie on przyjęty przez parlament. Większość ekspertów ma wątpliwości, czy naprawdę ewentualne referendum mogłoby uzdrowić sytuację i czy w ogóle o to chodzi w tej zapowiedzi.

Głos społeczeństwa

Doktor Tomasz Zalasinski, kierownik Katedry Prawa Uniwersytetu Civitas, przypomina, że zgodnie z konstytucją referendum może zostać przeprowadzone w sprawie o szczególnym znaczeniu dla państwa, a taką sprawą jest kryzys praworządności, zwłaszcza trudności w jej przywróceniu. – Skoro politycy, zapamiętali we wzajemnej niechęci, nie potrafili się zgodzić co do podstawowych kwestii dotyczących funkcjonowania władzy sądowniczej i innych władz publicznych w państwie praworządnym, być może odwołanie się do instytucji referendum ogólnokrajowego w procesie przywracania praworządności mogłoby pomóc – mówi ekspert.

Przypomina jednak, że prezydent nie ma prawa do jego samoistnego zarządzenia, potrzebna mu będzie zgoda Senatu. A to już oznacza, że niezbędny okazać się też konsensus w kwestii idei i przedmiotu. – Inicjatywa jest zatem interesująca, ale niewolna od ryzyka. Jest novum w sporze, a idea odwołania się do głosu obywateli, gdy politycy zawodzą, jest trafna – ocenia nasz rozmówca.

Mydlenie oczu?

– Jedynym rozwiązaniem zmierzającym do uzdrowienia polskiego wymiaru sprawiedliwości jest przywrócenie go do stanu sprzed objęcia władzy przez PiS. Gwarancją jego niezależności od polityki jest konstytucja i to jej zasad należy przestrze-

gać w pierwszej kolejności – uważa natomiast Wojciech Hermeliński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku i były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej. – Dlatego zapowiedź ewentualnego referendum w tej sprawie uważam za zwykłe mydlenie oczu i jestem przeciwny temu pomysłowi. Moim zdaniem jest to temat zastępczy – komentuje. – Szanując konstytucję i zapis, według którego naród ma prawo wypowiedzenia się, jestem przeciwny, żeby powierzać mu możliwość decydowania w każdej dziedzinie, zwłaszcza takiej jak działanie wymiaru sprawiedliwości – ocenia nasz rozmówca. – Podejrzywam zresztą, że wynik takiego referendum nie odpowiadałby kształtowi, w jakim państwo powinno funkcjonować zgodnie z ustawą zasadniczą i zasadą niezawisłości sądów. Obawiałbym się opierania ewentualnych przyszłych decyzji podejmowanych w tej sprawie na odpowiedziach obywateli – uważa Wojciech Hermeliński.

Krzysztof Izdebski, ekspert prawny Fundacji im. Stefana Batorego, także jest sceptyczny. – O ile jestem zwolennikiem idei referendum, o tyle kwestie związane z funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości nie wydają mi się materia, która powinna zostać poddana pod głosowanie – komentuje. Według naszego rozmówcy referendum posłużyłoby jedynie jako pretekst do zrzucenia odpowiedzialności za skutki kryzysu wywołanego przez polityków na społeczeństwo. – A przecież nawet jeśli ono opowiedziałoby się za resetem konstytucyjnym czy zmianą sposobu ukształtowania KRS, to decyzja o wdrożeniu takich reform w dalszym ciągu zależałaby od dobrej woli decydentów – dodaje. Choćby dlatego, że wyniki nie rozstrzygają o sposobie przeprowadzenia konkretnych zmian. – Dlatego spór wokół sposobu funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości musi zostać rozwiązany przez polityków, a głos społeczny nie ma tu większego znaczenia. Wiele badań potwierdza zresztą, że Polacy oczekują przede wszystkim sprawnego funkcjonowania sądów. Aby to zrozumieć, nie trzeba wcale referendum, bo na to wskazują nastroje społeczne. Wszystko to nie służy budowaniu społecznego zaufania do wymiaru sprawiedliwości – zauważa Krzysztof Izdebski.

Według naszego rozmówcy podjęcie inicjatywy referendalnej dla głowy państwa okazałoby się „ucieczką do przodu”, ale bez konkretnych pomy-

słów, które na fali tej inicjatywy można by przeforsować, nie ma to sensu.

Lekcja z niedawnej historii

Dwa ostatnie referenda – zarówno to zorganizowane przez Bronisława Komorowskiego przed drugą turą wyborów prezydenckich w 2015 r. dotyczące jednomandatowych okręgów wyborczych, jak i to mające przesądzić m.in. w kwestii migracji, przygotowane z inicjatywy PiS w czasie wyborów parlamentarnych w 2023 r. – Krzysztof Izdebski ocenia jako narzędzia „do cynicznej rozgrywki polityków”. – I jako takie odbieram dziś to zapowiedane przez środowisko Karola Nawrockiego – konkluduje.

Doktor Zalasinski przypomina, że w referendum kluczowe pozostaje uczciwe formułowanie zadawanych społeczeństwu pytań, a nie „pisanie ich pod tezę”, a także określenie w nich kwestii o niebagatelnym znaczeniu dla państwa i społeczeństwa. – W przeciwnym razie inicjatywa ta nie spotka się z zainteresowaniem obywateli i zakończy się fiaskiem. Dla wiążącego wyniku referendum jest bowiem konieczny udział co najmniej połowy uprawnionych do głosowania – podkreśla nasz rozmówca.

Według prof. UJ dr. hab. Jarosława Flisa, socjologa, całe zapowiadane dziś przedsięwzięcie należy oceniać przez pryzmat tego, jak ostatnio zakończyło się referendum dotyczące wymiaru sprawiedliwości we Włoszech. W marcu obywatele tego kraju odrzucili zmiany, wśród których była m.in. izolacja ścieżek kariery sędziów i prokuratorów oraz podział Najwyższej Rady Sądownictwa na dwie instytucje. Generalnie losy „politycznych referendów” – jak określa je nasz rozmówca – to nieodrobiona wciąż lekcja dla rządzących, że inicjatywy tej nie należy wykorzystywać instrumentalnie. – Rozumiem, że referendum mogłoby posłużyć do próby rozwiązania sporu, ale tylko wtedy, kiedy za tym pomysłem stałyby czyste intencje. W dotychczasowych działaniach prezydenta trudno jednak dopatrzeć się dobrej woli i chęci osiągnięcia konsensusu, bo skupia się on na walce z rządem – komentuje profesor.

Na potwierdzenie swojej diagnozy o instrumentalnym wykorzystywaniu referendum prof. Flis przytacza konkretne przykłady – od tego „uwłaszczeniowego”, zorganizowanego przez prezydenta Lecha Wałęsę, poprzez to dotyczące okręgów jednomandatowych, po odnoszące się do polityki migracyjnej z czasów Zjednoczonej Prawicy. Zdaniem naszego rozmówcy taki los podzieliło też referendum w sprawie brexitu i wcześniejsze włoskie, z czasów premiera Mattea Renziego. – Każde z nich obróciło się przeciwko swoim inicjatorom. Referendum stanowi wręcz lep na zacietrzewionych polityków, a zawsze przynosi skutki inne, niż sobie wyobrażali – uważa ekspert. Gdyby zaś kolejne faktycznie odbyło się w najbliższej przyszłości, wyniki głosowania sprowadziłyby się według prof. Flisa do wskazania, kto jest bardziej nielubiany – rząd czy prezydent.



Czy to na pewno deregulacja?

Sąd ubezpieczeń społecznych będzie mógł uchylić decyzję ZUS w większej liczbie przypadków, co ma przyspieszyć ostateczne rozstrzygnięcie sprawy. To okrojona wersja jednego z postulatów deregulacyjnych



JOANNA ŚLIWIŃSKA

radca prawny

W propozycjach deregulacyjnych w ramach inicjatywy „SprawdzaMY” znalazł się postulat umożliwienia sądom uchylenia decyzji ZUS, gdy stwierdzą naruszenie przepisów postępowania, które mogło mieć wpływ na wynik sprawy, lub gdy rozstrzygnięcie sprawy wymaga uprzedniego przeprowadzenia postępowania dowodowego w całości lub w znacznej części. Przygotowując nowelizację kodeksu postępowania cywilnego, resort pracy i polityki społecznej ograniczył ten pomysł. Wydaje się, że zmienił też podstawowy cel, w jakim te przepisy miały być zmienione. Teraz ma nim być skrócenie postępowania sądowego, co jednak stoi pod znakiem zapytania, bo o podobnym kierunku zmian wypowiadał się już Trybunał Konstytucyjny i doszedł do przeciwnych wniosków niż autorzy ustawy.

Uchylenie tylko wyjątkowo

Obecnie generalną zasadą jest to, że jeśli sąd ubezpieczeń społecznych uwzględni odwołanie, to jednocześnie zmienia w całości lub w części zaskarżoną decyzję ZUS i orzeka co do istoty sprawy. Naruszenia przez ZUS przepisów o postępowaniu nie wpływają na rozstrzygnięcie sądu. W orzecznictwie powszechnie przyjmuje się, że kwestia wad decyzji administracyjnych pozostaje w zasadzie poza przedmiotem tego postępowania. Sąd ubezpieczeń społecznych może i powinien dostrzegać jedynie takie wady formalne decyzji administracyjnej, które decyzję tę dyskwalifikują w stopniu odbierającym jej cechy aktu administracyjnego jako przedmiotu odwołania (tak np. SN w wyroku z 19 maja 2022 r., sygn. akt I USKP 130/21).

Wyjątkiem od tej zasady jest obowiązujący od 2019 r. art. 477 par. 2¹ k.p.c. Zgodnie z nim, jeżeli decyzja nakładająca na ubezpieczonego zobowiązanie, ustalająca wymiar tego zobowiązania lub obniżająca świadczenie, została wydana z rażącym naruszeniem

przepisów o postępowaniu przed organem rentowym, sąd uchyli tę decyzję i przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania organowi rentowemu. Przepis ten ma ograniczone zastosowanie – wyłącznie do osób o statusie ubezpieczonego, ale już nie do płatników. Ponadto dotyczy jedynie decyzji mających negatywne znaczenie dla ubezpieczonego, a więc ustalających lub zwiększających zobowiązania (np. nakaz zwrotu zasiłków) albo obniżających świadczenie. Ponadto nie chodzi o jakieś naruszenie procedury, lecz o rażące naruszenie przepisów postępowania.

Inaczej w postępowaniu apelacyjnym

Nieco inaczej jest w postępowaniu apelacyjnym. Sąd II instancji, niezależnie od rodzaju sprawy, może zastosować art. 477^{14a} k.p.c. Zgodnie z nim może on, uchylając wyrok i poprzedzając go decyzją organu rentowego, przekazać sprawę do ponownego rozpoznania bezpośrednio ZUS. W tym przypadku w orzecznictwie również podkreśla się, że ze względu na szczególny, kasacyjny charakter takiego orzeczenia możliwość przekazania sprawy organowi w trybie art. 477^{14a} k.p.c. powinna być ograniczona do sytuacji wyjątkowych. Generalnie chodzi o przypadki „skrajne”, ale zarazem oczywiste, gdy organ rentowy minął się z sednem sporu, istnieją istotne i obszerne braki w materiale dowodowym itp. (tak np. SN w postanowieniu z 9 marca 2026 r., sygn. akt II UZ 8/26).

Obecna konstrukcja przepisów i stanowisko SN powodują, że przekazanie sprawy ponownie do ZUS następuje tylko w wyjątkowych przypadkach, natomiast podstawowym sposobem zakończenia sprawy jest orzeczenie co do istoty sprawy. To ma się zmienić po wejściu w życie nowelizacji k.p.c.

Co się zmieni

Projekt nowelizacji przewiduje zmianę art. 477¹⁴ par. 2¹ k.p.c. Zgodnie z proponowanym brzmieniem sąd będzie mógł uchylić decyzję organu rentowego i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania temu organowi w razie stwierdzenia, że:

- została ona wydana z istotnym naruszeniem przepisów o postępowaniu przed organem rentowym, skutkiem którego konieczny do rozstrzygnięcia odwołania zakres sprawy wymaga uprzedniego przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego w całości lub w znacznej części i
- uzupełnienie postępowania dowodowego, ze względu na charakter lub liczbę dowodów niezbędnych do przeprowadzenia, będzie możliwe szybciej przed organem rentowym.

Przekazując sprawę, sąd wskaże okoliczności, które należy wziąć pod uwagę przy ponownym rozpoznaniu sprawy. Sąd nie będzie mógł uchylić tylko decy-

zji przyznających prawo do świadczenia (np. emerytury, zasiłku).

Naruszenia bez znaczenia

Autorzy projektu jako cel zmian wskazują „przyspieszenie końcowego załatwienia sprawy z zakresu ubezpieczeń społecznych” oraz „zmotywowanie organu rentowego do przestrzegania przepisów regulujących postępowanie przed tym organem, a w rezultacie – wzmocnienie gwarancji procesowych dla stron tych postępowań”.

Ich zdaniem istniejące uprawnienie przewodniczącego do zwrotu akt ZUS w celu uzupełnienia materiału sprawy (art. 467 par. 4 k.p.c.) nie stanowi „wystarczającego bodźca dla organu rentowego do podejmowania działań zwiększających jakość prowadzonego postępowania czy wydawanych rozstrzygnięć”.

Po lekturze propozycji zamieszczonej na stronie internetowej inicjatywy „SprawdzaMY” wydaje się, że zgłaszający główny problem widzą w tym, że sąd ubezpieczeń społecznych generalnie nie bierze pod uwagę naruszeń przez ZUS przepisów postępowania i przeprowadza postępowanie niejako za ZUS. Chcieli doprowadzić do tego, aby sąd mógł uchylić decyzję za każdym razem, gdy naruszenie procedury (nie „rażące” ani nawet „istotne”) mogło mieć wpływ na wynik sprawy. A takie sformułowanie otwierało pole do niekończącego się przekazywania sprawy między sądem a ZUS. Nie wiadomo, jaki to miałyby mieć związek z deregulacją i ułatwieniami dla biznesu, bo ostateczne rozstrzygnięcie oddalałoby się w czasie.

Jak widać, ministerstwo postanowiło jednak ten projekt okroić do przypadków istotnego naruszenia przepisów o postępowaniu, gdy dodatkowo trzeba uzupełnić postępowanie wyjaśniające, a ZUS przeprowadzi czynności szybciej niż sąd. Z uzasadnienia projektu nowelizacji dowiadujemy się, że chodzi przede wszystkim o bardzo specyficzne sprawy dotyczące nałożenia obowiązków na płatników. Autorzy inicjatywy deregulacyjnej zwracali uwagę na to, że ZUS w niektórych sprawach gromadzi materiał dowodowy w odniesieniu do niewielkiego odsetka ubezpieczonych objętych zakresem kontroli, a następnie wykorzystuje go do rozstrzygnięcia o sytuacji prawnej pozostałych. Uzupełnienie tego materiału następuje dopiero w toku postępowania sądowego poprzez np. przesłuchanie osób, których nie przesłuchał ZUS. W praktyce może to dotyczyć np. sytuacji, gdy płatnik zatrudnia dziesiątki osób na rzekomą umowę o dzieło o brzmieniu takim samym dla wszystkich, a ZUS stwierdza, że wszyscy wykonują umowę o świadczeniu usług i podlegają ubezpieczeniom społecznym z tego tytułu. Jednak w takim wypadku zwrot sprawy do ZUS nie skróci postępowania przed sądem, bo w większości przypadków te osoby i tak zostaną ponownie przesłuchane przed sądem.

W założeniach autorów projektu szerega możliwość uchylenia decyzji ma przyspieszać rozstrzygnięcie, ale jednocześnie w pewnym stopniu w dalszej części uzasadnienia sami sobie zaprzeczają. Z możliwości uchylenia decyzji wyłączyli bowiem decyzje przyznające świadczenie, motywując to dążeniem ustawodawcy do zapewnienia odwołującemu się „jak najszybszego ustabilizowania jego sytuacji prawnej poprzez prawomocne rozstrzygnięcie przed-

miotu sprawy, która niejednokrotnie determinuje pozyskanie przez tę osobę niezbędnych środków do życia”. Projektodawcy dostrzegają więc zagrożenie płynące z uchylania decyzji i powrotu sprawy do ZUS jako czynnika przedłużającego postępowania.

Sposób na poprawę statystyk

Co więcej, dotychczas to właśnie konieczność orzeczenia przez sąd co do istoty sprawy i brak możliwości tylko uchylenia decyzji przez sąd I instancji były wskazywane jako środki służące przyspieszeniu ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy. Trzeba w tym miejscu zwrócić uwagę na wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 19 lutego 2008 r. (P 49/06) i przedstawione w sprawie stanowiska. TK badał zgodność z konstytucją art. 477¹⁴ par. 2 oraz art. 477^{14a} k.p.c. w zakresie, w jakim nie pozwalają one sądom I instancji na uchylenie decyzji ZUS.

Marszałek Sejmu stwierdził wprost, że „zobowiązanie sądu I instancji do wydania orzeczenia co do istoty sprawy ma na celu przyspieszenie postępowania w sprawach z zakresu ubezpieczeń społecznych. (...) W wypadku ustawowej dopuszczalności uchylenia zaskarżonej decyzji i przekazania organowi rentowemu do ponownego rozpoznania wydłużyłby się nadmiernie czas oczekiwania zainteresowanego na decyzję”. Podobne stanowisko zajęł prokurator generalny i stwierdził, że „przyjęty w polskim systemie model postępowania (...) – prowadzący do merytorycznego rozstrzygnięcia, nie zaś ograniczony do funkcji kontrolnych – sprzyja szybkiemu rozpatrzeniu spraw”.

Trybunał się z tymi stanowiskami zgodził, stwierdzając zgodność kwestionowanych przepisów z konstytucją. Nie można przy tym pominąć najważniejszego moim zdaniem fragmentu wyroku, w którym TK rozważa, jaka konstrukcja przepisów umożliwiłaby szybsze rozstrzygnięcie. Stwierdza, że „bynajmniej nie jest oczywiste, co bardziej sprzyja sprawności postępowania (...). Jeżeli spojrzeć na postępowanie w sprawach ubezpieczenia społecznego jako na jedność łańcucha procedur prowadzących do ostatecznego, definitywnego rozstrzygnięcia, którego wydaniem jest zainteresowana osoba, której postępowanie dotyczy, istniejące de lege lata rozwiązanie wydaje się bardziej sprawne. Z punktu widzenia formalnej statystyki czysto sądowej (szybsza rotacja spraw w sądzie) (...) orzeczenie kasacyjny jest mniej pracochłonne niż orzeczenie co do istoty sprawy, po przeprowadzeniu postępowania dowodowego”.

Moim zdaniem nowelizacja w większości przypadków spowoduje, że czas potrzebny na ostateczne rozstrzygnięcie jeszcze się wydłuży. Uchylenie decyzji i ponowne postępowanie przed ZUS, a następnie wydanie kolejnej decyzji (zazwyczaj zapewne o takiej samej treści) oraz złożenie kolejnego odwołania – to wszystko zajmie czas, podczas którego mogłoby się już toczyć zmierzające do wyroku postępowanie przed sądem. Obawiam się więc, że art. 477¹⁴ par. 2¹ k.p.c. w nowym brzmieniu będzie raczej używany do niepotrzebnego przedłużania sprawy przez płatników, którym będzie zależało na opóźnieniu ostatecznego rozstrzygnięcia. Pytanie, na ile sądy ulegną pokusie odsyłania spraw do ZUS i chwilowej poprawy statystyk.